NR 10 (1934) 10 MARCA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Fot. M. Zegliński

Idziemy PO was oszuści

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- STALOWA WOLA, STALOWY GNIEW
- CO NOWEGO W JAPOŃSKIM KINIE

REPUBLIKA

Więcej dyskusji o najważniejszych wydarzenia mijającego tygodnia.
Więcej gości. Więcej konfrontacji dziennikarzy z ekspertami.
Wszystko na żywo. W nowym studiu. I o nowej porze.
Dla Polski. I dla Polaków.



SOBOTA
16:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 98c411f981



Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Gdyby Solidarność miała poglądy TVN-owsko-gazetowyborczo-liberalne, to by była przez salonowe ośrodki opinii fetowana jako największa organizacja społeczna w Polsce albo filar społeczeństwa obywatelskiego w naszym kraju. Bo przecież faktycznie tym właśnie jest. To pół miliona członków związku zawodowego. Do tego ich rodziny i kręgi oddziaływania. Do tego prężna organizacja obecna we wszystkich regionach kraju od Bałtyku po Tatry i we wszystkich dziedzinach gospodarki od energetyki po leśnictwo, bankowość i handel. To jest realna siła, z którą muszą się liczyć wszyscy – i ci, którzy mają więcej pieniędzy, i ci, którzy aktualnie sprawują władzę polityczną w kraju. Gdyby „S” była drużyną piłkarską, to by się o niej mówiło, że „zawsze ciężko się z nią gra”. Niezależnie od aktualnej formy, pozycji w tabeli czy fazy sezonu.

Oczywiście Solidarność nie ma poglądów TVN-owsko-gazetowyborczych. Przeciwnie. Solidarność jest z tymi środowiskami od przynajmniej trzech dekad w ostrym sporze o Polskę. „S” jest wyrzutem sumienia dla tych wszystkich, którzy (jak Donald Tusk) może i nawet z opozycji demokratycznej czasów PRL wyrośli. Ale szybko się od propracowniczego, patriotycznego, równościowego i niepodległościowego ducha Solidarności oddzielili. A wyrzutów sumienia nie lubi nikt. Dlatego Solidarność jest przez środowiska obecnie Polską rządzące tak bardzo znienawidzona i zwalczana na różne sposoby. „S” to jest jedyna – no może oprócz środowisk kibicowskich – siła społeczna w dzisiejszej Polsce, nad którą liberalne elity uwłaszczone w III RP na pieniądzu i prestiżu nie mają żadnej władzy. Nawet symbolicznej. I to ich doprowadza do białej gorączki.

Ta siła daje Solidarności zdolność wpływania na naszą rzeczywistość. Nie jest to dziś – w przeciwieństwie do początków III RP – wpływ bezpośredni. Żadna emanacja „S” od lat 90. nie zasiada w parlamencie ani nie aspiruje (jako całość) do stanowisk rządowych. To pchanie rzeczywistości w bardziej solidarnościowym kierunku odbywa się drogą żmudnego forsowania inicjatyw. Tak było w latach 2015–2023, gdy „S” de facto napisała Zjednoczonej Prawicy kawał jej programu gospodarczego z mocną podwyżką płac (w tym płacy minimalnej), cofnięciem wieku emerytalnego i wolnymi niedzielami. Nierzadko wbrew wielkim oporom w samym PiS-ie.

„S” to jest jedyna siła społeczna, nad którą liberalne elity uwłaszczone w III RP na pieniądzu i prestiżu nie mają żadnej władzy. Dlatego tak nas nienawidzą.

Ale także w czasie rządów liberałów Solidarność nie jest bezradna. Tak też należy rozumieć niedawne spotkanie w Sali BHP, gdzie na zaproszenie przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S” Piotra Dudy zjawili się przedstawiciele kilkudziesięciu środowisk, których łączy niechęć do antysolidarnościowego kierunku rządów ekipy Donalda Tuska.

Tu nie chodzi o to, że ma z tego tu i natychmiast wyrosnąć coś, co zmiecie Tuska i jego złe polityki. Chodzi raczej o to, że pod flagą „S” mogli się spotkać ludzie dłubiący sobie na co dzień w różnych banieczkach. Często nawet o sobie nie wiedząc i czując zniechęcającą daremność oporu. Oni mieli się zobaczyć. Klasyczni związkowcy i obrońcy granic. Pracownicy wymiaru sprawiedliwości i katecheci. Wściekli na minister Barbarę Nowacką rodzice i ekologiczni aktywiści zniesmaczeni tym, jak zostali przez władzę – pardon my French – olani.

To spotkanie jest początkiem. Co najważniejsze, wszystko poszerza wpływ „S”. Pozwala skoordynować wysiłki, wzajemnie się mobilizować, uniknąć rozgrywania i rozbicia. Bo razem ludzie zawsze są silniejsi. Na tym zawsze polegała Solidarność.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl 98c411f981

10.03.2026
WYDANIE Nr
10

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

#idziemyPOwasOszuści



6 **Razem PO oszustów**

10 **Rolnicy, prawnicy, rodzice...**

17 **Tylko Solidarność powstrzyma dryf ku zamordyzmowi**

KRAJ

Stalowa Wola, stalowy gniew 20
Bohaterowie upadłych elit 24
Dezinformacja coraz większa 28
TVN w rękach MAGA 32
Samorząd w czasach niepewności 36

ZAGRANICA

Pouczający „Ostatni adres” 46
Skoordynowana akcja związkowa przynosi dobre rezultaty 49

KULTURA

Mam w sobie kilka wilków. Rozmowa z Annką 50
Pusty dom 54
Egzystencjalna pustka hałasu 56

SPOŁECZEŃSTWO

Paczka w bezpiecznym miejscu 60

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

I stało się jutro... 64

ZWIĄZEK

Co w związku 68
Układy zbiorowe w przemyśle rolno-spożywczym to priorytet. Rozmowa ze Z. Sikorskim 70

FELIETONY:

OKRASKA 27
GAC 39
PŁUŻAŃSKI 59

POLECAMY:

CŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 42
KARUZELA Z BLOGERAMI 45
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 53
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 67
PRAWO 73

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności,
ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327,
80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 98c411f981

NSZZ Solidarność



#idziemyPOwasOszuści

Fundacja Promocji Solidarności

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

ŻĄDAMY

- Zahamowania zwolnień grupowych
- Wsparcia branż kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego i przemysłowego Polski
- Kompleksowej reformy edukacji i nauki, wstrzymania chaotycznych zmian w oświacie
- Przywrócenia i przyspieszenia kluczowych inwestycji strategicznych: CPK, elektrownie atomowe, sieci naftowe i gazowe, port w Świnoujściu, żeglowność Odry
- Ochrony polskiego rolnictwa przed skutkami umowy UE - Mercosur i UE - Ukraina
- Zaprzestania wypowiadania układów zbiorowych pracy i wygaszania praw pracowniczych
- Rozsądnego gospodarowania zasobami naturalnymi, prowadzenia sprawdzonej gospodarki leśnej (bezpieczna dostępność terenów leśnych dla obywateli,zabezpieczenie dostaw dla branży drzewnej)
- Odrzucenia destrukcyjnej polityki klimatycznej (Zielony Ład, Fit For 55, ETS, ETS2)
- Odpowiedzialnej polityki dotyczącej służby zdrowia, z poszanowaniem praw pracowników oraz pacjentów
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Niezwłocznej i realnej waloryzacji płac w sektorze finansów publicznych
- Wstrzymania wdrażania prawa uderzającego w bezpieczeństwo ekonomiczne polskich pracowników i ich rodzin
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Zabezpieczenia interesów polskich firm i bezpieczeństwa państwa polskiego po wojnie na Ukrainie

Temat Tygodnia

RAZEM

PO oszustów

28 lutego w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej odbyło się zorganizowane przez Solidarność spotkanie organizacji patriotycznych pod hasłem „**Razem dla Polski i Polaków**”.

Agnieszka Żurek

W spotkaniu wzięli udział członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” z przewodniczącym Piotrem Dudą na czele, przedstawiciele licznych organizacji pozarządowych, a także działacze opozycji demokratycznej z okresu PRL.

Dialog społeczny

Solidarność nakreśliła główne obszary, dla których decyzje obecnego rządu stanowią ogromne zagrożenie: prawa pracownicze, system prawny, bezpieczeństwo, zachowanie suwerenności oraz edukacja. Wiele uwagi poświęciła kwestii dialogu społecznego, który zdaniem działaczy „S” stał się obecnie fikcją.

– Ten rząd komunikuje się ze społeczeństwem przez X. Czy tak to ma wyglądać? Nie. Minister i premier mają służyć społeczeństwu.



Fot. M. Żegliński

Dlatego dzisiejsze spotkanie jest tak ważne. Spróbujmy powtórzyć to, co było w 2013 roku – apelował w swoim wystąpieniu szef Solidarności Piotr Duda, nawiązując do ruchu „platformy oburzonych", który zgromadził ponad podziałami wiele organizacji niezadowolonych ze sposobu rządzenia Donalda Tuska w 2013 roku.

Piotr Duda stwierdził, że wiele poruszanych wówczas kwestii stało się aktualnych także obecnie, a do niegdysiejszych problemów doszły nowe. Szef Solidarności zaznaczył, że konieczne jest zmobilizowanie się „S" i innych organizacji patriotycznych, aby położyć kres dalszemu niszczeniu kraju przez obecną ekipę rządzącą. – Ta dyskusja, która dzisiaj będzie przeprowadzona, musi nam dać odpowiedź na jedno pytanie: czy jesteśmy w stanie być razem dla Polski i Polaków, bo problemów jest mnóstwo, i jakie sprawy nas łączą. To spotkanie różni się od wszystkich, bo nie ma na nim polityków z pierwszych stron gazet – zwrócił uwagę przewodniczący Związku.

Piotr Duda zaznaczył, że obszarem szczególnie palącym jest kwestia braku dialogu społecznego. – To jest pierwszy punkt, o którym mówimy od wielu lat. Dialog społeczny – a przypomnę, że jest on pięknie opisany w artykule 30 naszej konstytucji – obecnie niestety nie istnieje – stwierdził.

Piotr Duda podkreślił, że obywatele muszą mieć zagwarantowaną możliwość wypowiadania się w kluczowych kwestiach na drodze ogólnokrajowych referendów, co wymaga zmian w prawie regulującym ten obszar. – Ustawę skonstruowano w taki sposób, że w Polsce żadne jednodniowe referendum nie przekroczyło progu frekwencyjnego 50 procent. Było jedno – akcesja do UE – ale ono było dwudniowe. Nad tym musimy popracować i na ostatnim posiedzeniu Komisji Krajowej na zaproszenie prezydenta Karola Nawrockiego mówiliśmy o tych problemach. Pan prezydent podszedł w sposób zatroskany, abyśmy mogli usiąść wspólnie i przygotować nowelizację ustawy o referendach ogólnopolskich. Bo to ważne, aby korzystać z tej demokracji bezpośredniej i wypowiadać się w tak ważnych sprawach, które dotyczą Polaków – stwierdził Piotr Duda. Uznał to za szczególnie ważne wobec ignorowania dialogu społecznego przez obecną ekipę rządzącą. – Co mówi pan premier Tusk? Że to [referendum] nie jest narzędziem demokracji, z którego mamy prawo korzystać – powiedział szef Solidarności.

– Rada Dialogu Społecznego skończyła 10 lat, ale jeżeli tak dalej pójdzie, to będzie to ostatnie nie 10 lat, ale ostatni rok funkcjonowania RDS-u. 23 lutego br. w Warszawie odbyło się kolejne posiedzenie Rady, na którym nie był obecny żaden minister konstytucyjny – zaznaczył. Piotr Duda przywołał w kontekście braku dialogu społecznego także niedawny protest podziemny w kopalni Silesia, kiedy do protestujących nie przyjechał żaden przedstawiciel



władz centralnych ani regionalnych, a z górnikami byli jedynie związkowcy.

Piotr Duda przypomniał zgromadzonym, że 13 lat temu w Sali BHP zorganizowano podobne wydarzenie pod nazwą „Platforma Oburzonych" z udziałem Pawła Kukiza i że odbyło się ono dokładnie z tych samych powodów, które zdecydowały o zwołaniu tegorocznego spotkania: przyczyną było ignorowanie przez rząd głosu obywateli. – To było w momencie, kiedy związki zawodowe wyszły z Komisji Trójstronnej, bo nie chcieliśmy być tylko statystami w Komisji i nie chcieliśmy słuchać tego, co premier Tusk miał nam wówczas do zakomunikowania – przypomniał szef Solidarności. – Nie sądziłem, że po 13 latach będziemy robić powtórkę naszego spotkania, ale jak patrzę na to, co dzieje się w kraju, jestem oburzony. Dialogu społecznego pod obecnymi rządami po prostu nie ma – stwierdził Piotr Duda. – Traktują nas jak powietrzne, dialog im jest zupełnie niepotrzebny, a najlepszym tego przykładem jest kwestia nowelizacji ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, gdzie poprawki nanoszone przez związki zawodowe zostały zupełnie zlekceważone – dodał.

Zaznaczył, że lekceważenie dialogu społecznego przez obecny rząd nie dotyczy jedynie związków zawodowych, ale większości obywateli. Wskazał, że przeciwstawienie się tej sytuacji wymaga jedności ponad podziałami i skupienia się na rzeczach najważniejszych. Podkreślił, że więcej nas łączy, niż dzieli, i że chociaż pod obecnymi rządami Rzeczpospolita znalazła się w trudnej sytuacji, to jeśli środowiska patriotyczne zjednoczą się w kluczowych obszarach i będą działać razem, zwycięstwo jest możliwe. – Pan premier nie jest w stanie nas obrazić. My po prostu róbmy swoje i bądźmy razem – zaapelował.

Historia, edukacja i tożsamość

Zastępca przewodniczącego Solidarności Bartłomiej Mickiewicz odniósł się w swojej wypowiedzi do ważnego symbolu, jaki stanowi w historii Polski Sala BHP – miejsce, w którym działy się wielkie sprawy dla kraju i w którym Solidarności udało się wywalczyć utworzenie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego. – Solidarność wróciła do Sali BHP. Nie po symbol. Po rozmowę i odpowiedzialność – wskazał Mickiewicz. Bo to, co dziś dzieje się w Polsce, wymaga reakcji – dodał. – Dziękuję wam za to, że możemy się tutaj spotkać. I na pewno nie będzie to ostatnie spotkanie, jeszcze wiele przed nami – zwrócił się do zgromadzonych.

Konieczne jest **zmobilizowanie się** Solidarności i innych organizacji patriotycznych, aby położyć kres dalszemu niszczeniu kraju przez obecną ekipę rządzącą.

Podkreślił, że w dzisiejszej Polsce trzeba walczyć o sprawy zupełnie podstawowe, takie jak szacunek dla kraju, jego historii i jego bohaterów, a także możliwość publicznego wyrażania przywiązania do tych wartości. – Dziś patriotyzm i niepodległość stają się w oczach niektórych pojęciami wyśmiewanymi – powiedział. I, nawiązując do niesławnej wypowiedzi Donalda Tuska na temat polskości, dodał: – Polskość to nie jest nienormalność. Polskość i niepodległość to są podstawy naszej egzystencji.

Bartłomiej Mickiewicz podkreślił, że poglądy patriotyczne bywają obecnie nie tylko wyśmiewane, ale także wprost zwalczane przez niektórych włodarzy wielkich miast. Odnosząc się do corocznych batalii o możliwość zorganizowania w Warszawie Marszu Niepodległości, zauważył: – Nie słyszałem, aby inne ruchy społeczne czy organizacje miały w Warszawie jakiekolwiek problemy z manifestowaniem, odwieczne trudności dotyczą tylko tego wydarzenia. Komuś chyba zależy na tym, żebyśmy nie czuli się Polakami. Ja jednak mam nadzieję, że zawsze będziemy się nimi czuli.

Zastępca przewodniczącego Solidarności zwrócił uwagę także na konieczność przeciwdziałania postępującej alienacji młodzieży i utratę więzi międzypokoleniowych. – To, że młodzież jest obecnie wyalienowana, to nie jest przypadek, ale efekt wieloletnich celowych działań – zaznaczył.

Przywróćmy porządek prawny

Bartłomiej Mickiewicz podkreślił, że uzdrowienie Polski nie będzie możliwe bez przywrócenia w kraju porządku prawnego. – Nie spodziewałem się tego, że do Solidarności zgłoszą się przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości z prośbą, żebyśmy nagłośnili ich działania i pomogli im w tym, co się dzieje obecnie w wymiarze sprawiedliwości. Dla mnie jest to rzecz bezprecedensowa. Sytuacja w wymiarze sprawiedliwości jest tak poważna, że jeśli pewne procesy zostaną dokończone, mogą okazać się nieodwracalne, a ich skutki w pierwszej kolejności dotkną nas, obywateli. I nie będą miały niczego wspólnego ze sprawiedliwością – zaznaczył wiceszef Solidarności. – Ci, którzy naprawdę dopuszczają się przestępstw, często mogą liczyć na to, że włos im z głowy nie spadnie, natomiast zwykli ludzie

eprasa.pl 98c411f981

są karani więzieniem za absurdalne sprawy. Mam nadzieję, że pod hasłem: „Razem dla Polski i Polaków" będziemy w stanie zmienić naszą ojczyznę – podkreślił.

Zastępca przewodniczącego „S" wskazał na niebezpieczne analogie historyczne, kiedy łamane były podstawowe prawa, a zwykli obywatele mieli podstawy, aby czuć się zagrożonymi we własnym kraju. – Mam wrażenie, że wracamy do starych czasów, które nie były zbyt przyjemne dla wielu osób. I dlatego Solidarność wróciła do Sali BHP, gdzie zmieniała rzeczywistość. I oby udało nam się naprawić to wariactwo, które się w tej chwili dzieje. Warto zwrócić uwagę na to, jakie osoby dokonują w tej chwili – mówiąc wprost – gwałtu na konstytucji. To są te same osoby, które niosły konstytucję na sztandarach – a niektórzy na koszulkach – przez bardzo wiele lat i które na hasłach dotyczących obrony konstytucji wygrały wybory. To jest dla mnie po prostu nie do zaakceptowania. Mam nadzieję, że doprowadzimy do tego, żeby w naszym kraju, o który Solidarność z taką determinacją walczyła, obywatele mogli mieć pewność, że w ich sprawach – jeśli staną kiedykolwiek przed wymiarem sprawiedliwości – będą zapadać sprawiedliwe wyroki. I że będzie po prostu normalnie – wyraził nadzieję wiceszef Solidarności.

Wiara i rodzina

Bartłomiej Mickiewicz zaznaczył, że trwa obecnie w Polsce, ale i w innych krajach europejskich, zamach na dwa podstawowe filary tożsamościowe – rodzinę i wiarę. – To nie kto inny jak Lenin stwierdził, że są dwa problemy we wprowadzaniu komunizmu w jakimkolwiek kraju i że nie są to kapitaliści, których można pokonać w kilka chwil. Tymi problemami są: wiara i rodzina. I zwróćcie, Państwo, uwagę na to, co w tej chwili dzieje się zarówno z rodziną, jak i wiarą – zaznaczył. Dodał, że obszarem ogromnego ataku na polskość jest obecnie sfera edukacji.

– Jesteśmy w przełomowym momencie, jeśli chodzi o edukację naszych dzieci i tym samym – ich przyszłość – stwierdził. Do wypowiedzi Mickiewicza nawiązał w swoim wystąpieniu Waldemar Jakubowski, szef oświatowej Solidarności. – Największym problemem jest formatowanie młodych ludzi – od przedszkola, poprzez szkołę podstawową, szkołę średnią po wyższe uczelnie. To formatowanie ma służyć realizacji dawnej idei leninowskiej, stworzeniu nowego, europejskiego, światowego człowieka. I przeciwko temu Solidarność od początku protestuje – przypomniał.

> ***Lenin stwierdził, że są dwa problemy we wprowadzaniu komunizmu w jakimkolwiek kraju i że nie są to kapitaliści, ale wiara i rodzina.***
>
> **BARTŁOMIEJ MICKIEWICZ, zastępca przewodniczącego KK „S"**

Dodał, iż cieszy się, że „S" nie toczy tej walki sama.

– Współpracujemy z innymi środowiskami i dzięki nim mamy szerszą perspektywę i większe możliwości oddziaływania. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że trwa walka nie tylko z narodem polskim, ale i z całą cywilizacją chrześcijańską. A Polaków traktuje się tutaj w sposób szczególny, bo jesteśmy do tych tradycji przywiązani, a zatem trzeba zniszczyć nas w pierwszej kolejności – wskazał. – Pomysły, które są w tej chwili wdrażane, nie są pomysłami polskimi, ale napływającymi od unijnych decydentów – mam tu na myśli choćby Europejski Obszar Edukacji – ale także od organizacji międzynarodowych, takich jak ONZ czy WHO. Jest to globalny plan w sferze edukacji. Jest on wdrażany bez jakiegokolwiek poszanowania prawa międzynarodowego i polskiej konstytucji – podkreślił Waldemar Jakubowski.

Przewodniczący Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności Dominik Kolorz mówił o szkodliwości polityki klimatycznej UE i tego, że jej skutki dotkną wszystkich obywateli, a także o referendum w sprawie odrzucenia Zielonego Ładu i wniosku, który w tej sprawie ma przedłożyć prezydent Karol Nawrocki.

– Przede wszystkim musimy w tej chwili obronić nasz kraj przed polityką Zielonego Ładu. [...] Mówiłem o tym już w 2010 roku, że najgorszy skutek polityki Zielonego Ładu, polityki klimatycznej będzie w sektorze automotive. Nie spotkaliśmy się wtedy z żadnym zrozumieniem. I w tej chwili mamy Bielsko zamknięte, w Tychach nie ma już jednej zmiany, Stellantis w ogóle wisi na włosku, firmy kooperujące z przemysłem motoryzacyjnym są w coraz trudniejszej sytuacji – powiedział. Dodał, że to, iż takie branże jak hutnictwo w ogóle jeszcze funkcjonują, to prawie cud.

Podstawową konkluzję ze zwołanego przez Solidarność spotkania w Sali BHP można ująć w słowach: zagrożenia są ogromne, moment przełomowy, a jeśli my jako obywatele nie weźmiemy spraw w swoje ręce i nie zjednoczymy się ponad podziałami, nikt za nas tego nie zrobi. Najtrafniej ujął tę ideę patron Solidarności, bł. ks. Jerzy Popiełuszko: „Na zorganizowane zło trzeba odpowiedzieć zorganizowanym dobrem".

eprasa.pl 98c411f981

Rolnicy, prawnicy, rodzice...

Barbara Michałowska, **Agnieszka Żurek**, **Marcin Krzeszowiec**



Fot. M. Żegliński (7)

W ubiegłą sobotę w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej wokół Solidarności skupiły się środowiska, którym na sercu leży **dobro Polski**.

W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele różnych środowisk, organizacji społecznych oraz stowarzyszeń.

Na sali obecni byli reprezentanci m.in. NSZZ RI „Solidarność", Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Orka", Ruchu Obrony Granic, Stowarzyszenia Marsz Niepodległości, Młodzieży Wszechpolskiej, Klubów „Gazety Polskiej", Ordo Iuris, Stowarzyszenia Czyste Powietrze, Związku Zawodowego „Budowlani", Koalicji na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, Stowarzyszenia Katechetów Świeckich, Stowarzyszenia Prawników dla Polski i wielu innych organizacji społecznych.

Następnie przez kilka godzin przedstawiciele organizacji, które przyjęły zaproszenie przewodniczącego KK NSZZ „S" Piotra Dudy, rozmawiali z reprezentacją Solidarności o problemach, jakie dotykają ich środowiska. Wiele z nich podkreślało potrzebę wspólnego działania dla dobra Polski.

Rolnicy

Przewodniczący NSZZ RI „Solidarność"

Tomasz Obszański mówił o tym, że sytuacja w kraju jest zła. Wspominał także protest 6 marca 2024 roku, podczas którego policja pacyfikowała rolników.

– Niebawem miną dwa lata od czasu, jak rząd Donalda Tuska zaczął nas bić. Musieliśmy wyciągać rolników z aresztów. Jeden z nich nie wytrzymał tej presji. Niestety, pan premier ma krew na rękach – powiedział Tomasz Obszański. Piotr Duda i Tomasz Obszański rozmawiali również o umowie UE – Mercosur, a także o umowie UE – Ukraina.

– Umowa z Ukrainą spowodowała, że mamy duży napływ tanich produktów rolniczych. W sprawie umowy z Mercosur byliśmy w Brukseli i jako rolnicza „S" złożyliśmy petycję o to, żeby zablokować ratyfikację tej umowy. Jako organizacja rolnicza robimy wszystko, żeby to zatrzymać – mówił przewodniczący Obszański. Podkreślił, że nie ma dialogu z Ministerstwem Rolnictwa, a minister Stefan Krajewski ani razu nie spotkał się z NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność".

– Nie poddajemy się, walczymy dalej. Musimy wspólnie działać, żeby zatrzymać tę niekorzystną umowę z Mercosur – podkreślił Obszański. Jak powiedział, wszystkie organizacje europejskie są przeciwko tej umowie.

– Niestety Ursula von der Leyen i nasz premier Donald Tusk nic sobie z tego nie robią. Dlatego musimy stanąć razem – podkreślił.

Przewodniczący Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Orka" Mariusz Borowiak przekonywał, że obecny rząd intencjonalnie unika rozmowy z Polakami i traktowania ich podmiotowo. – Władza nie chce dialogu z nami, obywatelami, ale my nie mamy wyboru. Jeśli nie będziemy walczyć o Polskę, to my tę Polskę przegramy – stwierdził.

Zaznaczył, że rolnicy są świadomymi obywatelami Rzeczpospolitej i że zasługują na to, aby traktować ich poważnie. – My doskonale rozumiemy zagrożenia. Rolnicy nie są już chłopami pańszczyźnianymi, ale są wyedukowanymi obywatelami RP, są patriotami i chcą walczyć – zadeklarował.

Mariusz Borowiak podkreślił, że polscy rolnicy nie obawiają się konkurencji pod warunkiem, że jest ona uczciwa. – Wiemy, co to jest wolny rynek, tylko chcielibyśmy mieć równe zasady – dodał.

eprasa.pl 98c411f981



Patriotyzm

Tomasz Obszański, NSZZ RI „Solidarność”:



– Bardzo się cieszę z tego spotkania. Rolnicy indywidualni przyjechali z takim zamiarem, aby w końcu doprowadzić do przywrócenia praworządności, żeby rolnicy mieli możliwość zawalczenia o swoje sprawy, bo w tym momencie polski rząd, polski premier, polski minister tak naprawdę nie robią nic dla rolników. Rolnicy są zostawieni sami sobie.

Umowa z Ukrainą oraz umowa z krajami Mercosur, która w zasadzie weszła już w życie, powodują to, że nasze gospodarstwa niebawem będą musiały się zamykać. Do tego jeszcze ustawa o aktywnym rolniku, którą na szczęście prezydent zawetował. Gdyby nie to, większość gospodarstw musiałaby się zamknąć, a ludzie musieliby wyjeżdżać na tak zwane szparagi do Niemiec.

Nadal ogromnym zagrożeniem pozostaje Zielony Ład. Trzeba wyrzucić go do kosza, bo to jest skazanie polskich przedsiębiorstw, ale także rolników, na zagładę.

Robert Bąkiewicz, lider Ruchu Obrony Granic, powiedział w swoim wystąpieniu w Sali BHP, że w tej chwili toczy się wojna z narodem polskim.

– Jeśli nie widzimy tego, że Zielony Ład niszczy polskie przedsiębiorstwa, polską konkurencyjność, jeśli nie widzimy tego, że odbiera nam się praworządność... To przecież jest jasne, że mamy pewną powtórkę historyczną. Żyjemy dzisiaj w końcówce XVIII wieku – stwierdził.

Robert Bąkiewicz odniósł się także do kwestii nielegalnej migracji, zaznaczając, że sprzeciw wobec niej nie pochodzi tylko od prawicowych ugrupowań, ale także ze strony liberałów i ludzi o poglądach lewicowych.

Legendarny działacz opozycji antykomunistycznej, który reprezentował na spotkaniu Kluby „Gazety Polskiej”, Adam Borowski z kolei odniósł się do kampanii, którą prowadzi Solidarność. – Zrobiliście piękny klip: oszukaliście kobiety, mężczyzn, więc idziemy po was! Piotrze, ja idę z Tobą, idźmy razem! – zaapelował Borowski.

Adam Borowski zaznaczył, że pożyczka SAFE to wielkie zagrożenie dla Polski i zaapelował do prezydenta Karola Nawrockiego o weto w tej sprawie. – Bardzo bym chciał, żeby pan

eprasa.pl 98c411f981

prezydent usłyszał nasze zdanie o pożyczce SAFE. To nie jest żadne bezpieczeństwo. Wyjdźmy z tej sali również z taką uchwałą: Panie Prezydencie, prosimy o weto – wezwał opozycjonista.

Przedstawiciel Marszu Niepodległości, prezes Bartosz Malewski powiedział, że od lat mówi się o pokoleniu Solidarności, a „my od jakiegoś czasu mówimy też o pokoleniu Marszu Niepodległości, bo po tych 16 latach to wydarzenie ukształtowało wielu z nas".

– Przez blisko dwa lata walczyliśmy o to, żeby Marsz Niepodległości ponownie uzyskał status zgromadzenia cyklicznego. Po dwóch latach walki z prezydentem Rafałem Trzaskowskim i wojewodą Mariuszem Frankowskim to się udało. Dzisiaj władza nie tylko wobec Marszu, ale w ogóle, uzurpuje sobie prawo do tego, żeby mówić, kto, kiedy i w jaki sposób może protestować – stwierdził.

Mówił również o tym, że przez lata atakowano uczestników tego wydarzenia, zarzucając im „faszyzm, nazizm i niszczenie stolicy". – Ostatnie Marsze Niepodległości pokazują, że te ataki nie odnoszą żadnego skutku. Te oskarżenia o faszyzm odbijają się bez większego echa, bo my wiemy, kim jesteśmy. Nie jesteśmy faszystami, jesteśmy Polakami i jesteśmy z tego dumni. To dlatego 11 listopada jesteśmy i będziemy na ulicach Warszawy – podkreślił Malewski.

Głos zabrał też prezes Młodzieży Wszechpolskiej Marcin Osowski, który skrytykował Krajowy Plan Odbudowy oraz politykę edukacyjną. – Widzimy, jaki chłam jest wnoszony do polskiej szkoły. To nie jest tak, że to, jacy są młodzi ludzie, bierze się znikąd. To bierze się w dużej mierze ze szkół. Jeśli szkoła serwuje syf i chłam do głów młodych ludzi, to później nie dziwmy się, że mamy obywateli, którzy sprzedają Polskę za unijne pieniądze – ocenił Marcin Osowski.

W trakcie spotkania pt. „Razem dla Polski i Polaków" problemy swojego środowiska przedstawiał również Piotr Wójcik w imieniu Klubu Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności, który powiedział, że Solidarność jest tą siłą, która wielokrotnie zmieniała Polskę na lepsze.

– Uważamy, że współpraca różnych organizacji z Solidarnością będzie w stanie obudzić polskie społeczeństwo i naród do tego, aby walczył o swoją niepodległość i żeby nie oddał suwerenności. [...] Nie chcemy Mercosuru, ETS2, Zielonego Ładu ani migracji, która niszczy cywilizację europejską – powiedział Piotr Wójcik.

– Mamy też prezydenta, o którym wiemy, że będzie blokował złe ustawy wetem, będzie zgłaszał inicjatywy ustawodawcze. Nie możemy się jednak za nim chować, musimy organizować ruch społeczny, który go wesprze – dodał.

Prosił też o wsparcie w sprawie ustawy dotyczącej kombatantów, osób represjonowanych i działaczy opozycji, w której miał znaleźć się zapis dający „furtkę tajnym współpracownikom do tego, aby mogli uzyskać status działaczy opozycji antykomunistycznej, a potem występować o Krzyż Wolności i Solidarności".



Robert Bąkiewicz, Ruch Obrony Granic:

– Przyjechaliśmy do Gdańska z takimi oczekiwaniami, że wypracujemy tutaj jakąś wspólną agendę dotyczącą sprzeciwu wobec postępowania władzy i niszczenia przez rząd Donalda Tuska polskiego państwa. Myślę, że wspólnie wyrażamy tutaj tę opinię, że Polska idzie w bardzo złą stronę.



eprasa.pl 98c411f981



Dzisiaj Donald Tusk, tak naprawdę będący tylko przedłużeniem interesów niemieckich, walczy z polskim narodem. Dzisiaj więc różne branże, różne grupy społeczne, różne grupy protestu, po prostu Polacy powinni się zmobilizować do tego, żeby tę władzę jak najszybciej odsunąć.

Uważam, że powinniśmy wstrzymać przyjmowanie tutaj obcych, a szczególnie nadawanie im obywatelstw – to według mnie powinno być natychmiast zahamowane. Natomiast jeśli tak duże pieniądze są wydawane przez Unię Europejską na migrację, to powinniśmy być zainteresowani tym, żeby ściągać Polaków, którzy mieszkają poza granicami naszego państwa. Jest ich kilkadziesiąt milionów. Ci ludzie powinni być celem naszej polityki migracyjnej i zachęt, które będą skłaniały ich, żeby przybywali do Polski.

Sądownictwo

W SPOTKANIU LICZNIE WZIĘLI UDZIAŁ PRZEDSTAWICIELE ORGANIZACJI ZWIĄZANYCH z sądownictwem. Przedstawiciel Stowarzyszenia Prokuratorów „Ad vocem" Paweł Opitek powiedział, że prokuratura znajduje się obecnie w kryzysie. – Ten kryzys zaczął się na początku 2024 roku, kiedy legalny prokurator krajowy Dariusz Barski został odwołany – nie na podstawie decyzji prezydenta, która była niezbędna w tym zakresie – ale na podstawie opinii profesorskich. Za tym poszły szykany osób, które się na coś takiego nie zgadzały, które chciały działać tylko zgodnie z prawem. Degradacje, zwolnienia ze stanowisk, postępowania dyscyplinarne – wymieniał.

– Dzisiaj mamy wojnę hybrydową na naszej wschodniej granicy, a zastępca prokuratora generalnego ds. wojskowych, prokurator Tomasz Janeczek, nie może faktycznie wykonywać swoich funkcji – zwracał uwagę prokurator Paweł Opitek.

Piotr Schab ze stowarzyszenia Sędziowie RP zaznaczył, że znak Solidarności „jest zapewne jednym z ostatnich, który budzi sumienia". – A Polska potrzebuje teraz ludzi sumienia – podkreślił.

Przestrzegał też, że władza sędziowska jest władzą olbrzymią i może stać się „bardzo niebezpieczną bronią w rękach polityków".

Przedstawiciel Stowarzyszenia Prawników dla Polski Przemysław Radzik w swoim wystąpieniu podkreślił, że chciałby móc normalnie wykonywać swój zawód: rozstrzygać spory i sądzić osoby oskarżone o przestępstwa. Tymczasem polski wymiar sprawiedliwości jest sukcesywnie niszczony przez obecną władzę.

– Władza polityczna ma zamiar wydalić z pracy, złożyć z urzędu trzy tysiące sędziów tylko dlatego, że uważa, że ci sędziowie zostali wadliwie wybrani. Paradoksalne jest to, że dzisiaj, kiedy są wybory do KRS, ta sama władza chce wybierać sędziów według tych samych zasad, na jakich ci sędziowie w obecnej KRS zasiadają – stwierdził.

– Dla mnie jako sędziego, byłego prokuratora, który ścigał przestępczość zorganizowaną, to jest niepojęte, że [...] to państwo nas po prostu niszczy. Ja już nie liczę, ile mam postępowań

eprasa.pl 98c411f981

dyscyplinarnych i prób odebrania immunitetu. Ja ani moi koledzy niczego nikomu nie ukradliśmy, nikogo nie pobiliśmy ani nie znieważyliśmy. Naszą winą jest to, że jako rzecznicy dyscyplinarni legalnie kierowaliśmy do sądu wnioski o ukaranie obecnych aktywistów sędziowskich, w tym ministra Waldemara Żurka, kiedy był sędzią. I to nie za czyny o charakterze politycznym, ale te o charakterze kryminalnym. Nas dzisiaj się po prostu niszczy. [...] Chodzi o to, żeby sędzia był swój, żeby sędzia był na telefon, żeby można było doprowadzić do tego, że osoby sprzyjające władzy czy te, które są „nasze", nie ponosiły odpowiedzialności – przekonywał Przemysław Radzik.

Sędzia Kamila Borszowska-Moszowska podczas swojego wystąpienia wskazywała rzeczywiste według niej źródło kryzysu w wymiarze sprawiedliwości.

Jak zaznaczyła, problem ten sięga wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie K 25/07. W uzasadnieniu tego orzeczenia po raz pierwszy pojawiła się nieprawdziwa teza, jakoby sędziów – członków KRS – wybierali sami sędziowie. Podkreśliła, że konstytucja, w szczególności art. 187, nie określa sposobu wyboru sędziowskiej części Rady.

Kamila Borszowska-Moszowska wskazała następnie na wyrok z grudnia 2019 roku wydany przez trzech sędziów Izby Pracy Sądu Najwyższego – Piotra Prusinowskiego, Dawida Bieńka i Piotra Miąsika – którzy, jak stwierdziła, powtórzyli tę interpretację. Według niej właśnie to orzeczenie stało się podstawą późniejszych rozstrzygnięć, w tym wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Jak podkreśliła, europejskie trybunały – jej zdaniem – opierały się na linii orzeczniczej, a nie tworzyły jej samodzielnie.

Sędzia odniosła się również do zarzutów, jakoby władza ustawodawcza skróciła konstytucyjną kadencję członków KRS. Jej zdaniem była to kadencja indywidualna, a nie wspólna, co – jak wskazała – wynikało z uchwały samej Rady z 12 lutego 2002 roku. W jej ocenie Trybunał Konstytucyjny słusznie uznał, że kadencja powinna mieć charakter wspólny.

Sędzia podkreśliła ponadto, że jako osoba z 21-letnim stażem pracy nie zgadza się na sytuację, w której podważane są składy sądów, a wyroki uchylane bez rozpoznania meritum sprawy.



Fot. Wikipedia

Jerzy Kwaśniewski, Ordo Iuris:

– Mamy do czynienia z dwoma latami totalnej destrukcji naszej suwerenności i bardzo różnych grup społecznych. Ja podczas wystąpienia wymieniałem podstawowe zagadnienia, Zielony Ład, Mercosur, Pakt migracyjny, Europejski obszar edukacyjny. To dotyka nas wszystkich, bo dotyczy naszych rodzin, rolników, całego rynku i gospodarki, kopalń, dotyka tak naprawdę każdego, każdą z nas.

Instytut Ordo Iuris od samego początku stał za protestującymi, a to broniąc rolników, a to występując w obronie Marszu Niepodległości, a to w obronie innych grup demonstrujących. A dzisiaj po raz pierwszy wszyscy spotykają się razem i jednym głosem mówią „dość".

Musimy zacząć reagować i działać razem. Mam nadzieję, że z tego spotkania wyrośnie jakaś nowa jakość wspólnego oporu i wspólnej walki o Polskę.



eprasa.pl 98c411f981

Edukacja

WAŻNYM BLOKIEM TEMATYCZNYM SPOTKANIA w Sali BHP była edukacja. – Od tego, jak zostaną wykształcone dzieci, zależy tak naprawdę, czy Polska przetrwa. Jeśli kochamy Rzeczpospolitą Polską, jeżeli razem chcemy coś robić dla Polski, to musimy przede wszystkim robić coś dla najmłodszego pokolenia Polaków. My odejdziemy, oni muszą ponieść polskość w sercach, oni muszą o tę polskość chcieć walczyć. Mam ponad 20 lat stażu. Młodzież jest niezainteresowana, wyalienowana, nie bardzo wie, czego chce. Jeżeli my im nie pomożemy, to oni nie odnajdą się w tej rzeczywistości – mówiła Agnieszka Pawlik-Regulska, koordynator Koalicji na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, i zachęcała do włączenia się w nową inicjatywę.

– Razem z Solidarnością organizujemy Ogólnopolskie Forum Oświatowe. Jeżeli ktoś chciałby zaprosić ekspertów, żeby mówić o tym, co tak naprawdę oznacza, że minister Barbara Nowacka chce reformować szkołę; żeby mówić prawdę o tej reformie. Bo pani minister objeżdża Polskę i opowiada głupoty – powiedziała.



Głos zabrał także Piotr Janowicz, szef Stowarzyszenia Katechetów Świeckich, który odniósł się do reformy minister Nowackiej redukującej liczbę lekcji religii.

– W mediach krążyły różne historie z udziałem pani minister, jak wygląda lekcja religii, że tam w ogóle nikt się niczego nie uczy. To było po to, aby osłabić nas wizerunkowo. Minister podjęła decyzję zarówno o ograniczeniu lekcji religii z dwóch do jednej, niewliczaniu oceny lekcji religii do średniej, jak i o przeniesieniu lekcji religii w planie lekcji przed zajęciami lub po nich – wymieniał problemy, które spotykają katechetów.

– Zrzeszyliśmy się, podjęliśmy decyzję o tym, że powołamy Stowarzyszenie Katechetów Świeckich [...] i sięgnęliśmy po najprostsze w demokracji rozwiązanie: zwróciliśmy się do narodu, do naszych obywateli. Podjęliśmy inicjatywę ustawodawczą, przygotowaliśmy projekt obywatelski, dzięki Ordo Iuris i ruszyliśmy do ludzi, których zapytaliśmy, czy chcą, żeby ich dzieci w szkole podstawowej i średniej miały możliwość uczenia się przedmiotów, które mówią o wartościach. Gigantyczny sukces. Naprawdę nam się udało. Zebraliśmy pół miliona podpisów, a tak naprawdę było ich zdecydowanie więcej – opisywał Piotr Janowicz.

Agnieszka Pawlik-Regulska, Koalicja na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły:



– Mamy do czynienia z dwoma latami totalnej destrukcji naszej suwerenności i bardzo różnych grup społecznych. Ja podczas wystąpienia wymieniałem podstawowe zagadnienia, Zielony Ład, Merkosur, Pakt migracyjny, Europejski obszar edukacyjny. To dotyka nas wszystkich, bo dotyczy naszych rodzin, rolników, całego rynku i gospodarki, kopalń, dotyka tak naprawdę każdego, każdą z nas.

Instytut Ordo Iuris od samego początku stał za protestującymi, a to broniąc rolników, a to występując w obronie Marszu Niepodległości, a to w obronie innych grup demonstrujących. A dzisiaj po raz pierwszy wszyscy spotykają się razem i jednym głosem mówią „dość".

Musimy zacząć reagować i działać razem. Mam nadzieję, że z tego spotkania wyrośnie jakaś nowa jakość wspólnego oporu i wspólnej walki o Polskę.

eprasa.pl 98c411f981



Zasoby naturalne

Piotr Nalewajek ze Związku Zawodowego „Budowlani” w rozmowie z Bartłomiejem Mickiewiczem powiedział, że w tej chwili 30 procent Polski jest pokryte lasami, co jest zasługą leśników i wielofunkcyjnej, zrównoważonej gospodarki leśnej.

– I raptem przychodzi władza, która 13 grudnia przejmuje ster państwa i Ministerstwo Klimatu i Środowiska zostaje obsadzone przez ludzi, którzy w moim odczuciu niedawno zeszli z drzew. Oni siedzieli na drzewach, kiedy my próbowaliśmy bronić Puszczy Białowieskiej – mówił.

– Dużo mógłbym opowiadać i żalić się na temat tego, jak funkcjonuje Ministerstwo Klimatu i jak doprowadziło do tego, że w tej chwili Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe stoi nad przepaścią. Wszyscy wiemy, że jest źle. A ja zwrócę się do pana przewodniczącego: Zróbmy coś! Podejmijmy decyzję, stańmy razem. Ja jestem za tym, żebyśmy w końcu stanęli i powiedzieli: Zorganizujmy generalny, ale jednoznaczny strajk. To, co jest w tej chwili, to jest gotowanie żaby. Po prostu nas gotują – stwierdził Piotr Nalewajek.

– Panie przewodniczący, jeśli coś organizujecie, dawajcie znać, my jesteśmy gotowi. My po prostu jesteśmy pod ścianą. Jeżeli firma państwowa Lasy Państwowe upadnie, to upadnie wiele przedsiębiorstw związanych z lasami – przemysł drzewny, papierniczy, ogrodniczy, ale też rolnictwo, które jest powiązane z funkcjonowaniem naszego przedsiębiorstwa – dodał.

Robert Złoczewski ze Związku Zawodowego „Wspólna Sprawa” mówił o działaniach wymierzonych w myśliwych. Powiedział, że jego związek powstał 2 lata temu, gdy władzę objął obecny rząd.
– Puszcza Białowieska – do tego momentu leśnicy dbali o nią jak o perłę w koronie. Przyszły zmiany, przyszedł jakiś trener pilatesu, zarządził inaczej i co się stało? Puszcza, która może pomieścić 400 żubrów, nagle mieści tylko 250, bo reszta się wyniosła na pola rolników. Tam jest taki bałagan, brakuje łąk i żywności dla tych żubrów, że musiały przenieść się na pola. Wiecie, co teraz wymyślili? Chcą nam dać możliwość używania gumowej amunicji. Chcą z nas zrobić ZOMO i postawić naprzeciwko tych żubrów, żebyśmy do nich strzelali i żeby łaskawie zechciały wrócić do puszczy. Manipulują nami wszystkimi, próbują nas skłócić. Jeśli damy się skłócić, to oni wygrają – powiedział Złoczewski.

Paweł Zabielski ze Stowarzyszenia Czystego Powietrza i Energii mówił z kolei o problemach, z jakimi borykają się przedsiębiorcy poszkodowani przez program Czyste Powietrze.

– Nasze stowarzyszenie skupia firmy, które działają w branży OZE. [...] Przez ostatni rok zorganizowaliśmy ponad 10 akcji protestacyjnych, które odbyły się pod Wojewódzkimi Funduszami Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, pod Kancelarią Prezesa Rady Ministrów, pod Ministerstwem Klimatu i Środowiska i oczekujemy, żeby ktoś się z nami spotkał. [...] Apelujemy, że my nie będziemy w stanie wytrzymać, dłużej czekając na te pieniądze – mówił Zabielski.

eprasa.pl 98c411f981

Tylko Solidarność powstrzyma dryf ku zamordyzmowi

Demokracja liberalna wchodzi dziś w fazę coraz twardszej kontroli, bo traci to, co było jej największą siłą – **społeczną wiarę**. Odpowiedzią na jej kryzys nie stało się jednak prawdziwe przebudzenie, lecz jeszcze głębsza atomizacja i bunt wyrażany językiem tego samego indywidualizmu. Na szczęście nie jesteśmy skazani na wybór między systemem, który się usztywnia, a fałszywym buntem, który go tylko wzmacnia.

Ludwik Pęziot

Kiedy ludzie naprawdę wierzą w panujący ustrój, może on funkcjonować bez nadmiernego przymusu, kontroli czy przemocy ze strony władzy. Gdy jednak ta wiara słabnie i w społeczeństwie pojawia się pragnienie zmiany, ci, którzy na ustroju najbardziej korzystają, zaczynają bronić go siłą. Proces ten mogliśmy obserwować wielokrotnie – w przypadku Polski ostatni raz zaistniał podczas zmierzchu realnego socjalizmu. Teraz, na półmetku czwartej dekady demokracji liberalnej w III RP, wiele wskazuje na to, że historia się powtarza. Liczne wady demoliberalizmu stały się widoczne gołym okiem i narasta społeczny sprzeciw, który system próbuje udaremnić, wprowadzając miękki zamordyzm. Zarówno ze strony ciał unijnych, jak i rządów krajowych pojawiają się prawne uzurpacje, uderzenia w niezależne media, eliminowanie niewygodnych rywali, polityczne represje i postępujący zanik demokracji. A jeszcze niedawno te wszystkie środki nie były przecież potrzebne.

Wyczerpanie formuły

Zasady demoliberalne, jak: forsowanie pluralizmu, specjalna ochrona mniejszości czy neoliberalny model ekonomiczny, do tej pory wydawały się oczywiste, a wszystko, co od nich odstawało, uchodziło za niebezpieczny radykalizm. Jednak z czasem idee te przyniosły groźne dla społeczeństw konsekwencje i zaczęto rozważać, czy aby na pewno są one słuszne i niezastąpione. Opisaniu ich skutków można by poświęcić osobną rozległą publikację; tutaj przedstawmy je w telegraficznym skrócie.

Zawiodły polityki multikulturalizmu i migracjonizmu. To przez nie spadło poczucie bezpieczeństwa obywateli, a wiele historycznych miast, niegdyś pięknych i spokojnych, zostało oszpeconych i popadło w chaos.

Zbankrutowała polityka praw mniejszości. Zamiast harmonijnego życia społecznego przyniosła ona nachalną propagandę, powszechne zastraszenie i absurdy poprawności politycznej. Jednocześnie znajdujące się pod specjalną ochroną grupy często zaczęły koncentrować się wyłącznie na swojej odrębności, co osłabiło więzi społeczne.

Swoją nędzę odsłoniła idea „tolerancjonizmu". Szybko okazało się, że nie wynika ona ze szlachetnych

> NIE DA SIĘ POKONAĆ SYSTEMU OPARTEGO NA SKRAJNYM INDYWIDUALIZMIE JESZCZE WIĘKSZYM INDYWIDUALIZMEM.

eprasa.pl 98c411f981

pobudek, a jest zakamuflowaną obojętnością na życiowe wybory innych, a także prowadzi do relatywizacji wzorców niezbędnych dla przetrwania społeczeństwa.

Zawiódł dogmat polityki ekologicznej. Zbyt często pod presją moralnego szantażu służył on wielkiemu biznesowi, a także wprowadzaniu ideologicznych projektów, ignorujących koszty, jakie na ich skutek ponoszą najsłabsi.

We własną karykaturę przerodził się wynoszony pod niebiosa „pluralizm opinii". Zamiast ułatwiać rozsądne dyskusje, otworzył on drogę dla irracjonalnych pomysłów i szkodliwych bzdur domagających się traktowania na równi z myślą wypracowaną przez naszą cywilizację przez całe tysiąclecia.

Oczekiwań ludzi nie spełniają już instytucje publiczne. Przesiąknięte ideologią przestały budzić zaufanie i straciły autorytet, który jeszcze niedawno wydawał się niepodważalny.

Przegrał natarczywy laicyzm. Okazało się, że ideały postępowego humanizmu nie wystarczają, by dać ludziom poczucie sensu. Wciąż szukają oni czegoś większego: metafizyki, duchowości i ucieczki od osaczającego materializmu.

I wreszcie – straciły wiarygodność wciąż powtarzane slogany o równości. Demokracja liberalna pokazała, że służy głównie silnym i bogatym, a troska o pojedynczych wykluczonych była tylko zasłoną dla ekonomicznego wykorzystywania większości społeczeństwa.

Fałszywe przebudzenie

Jeśli ktoś spodziewał się, że reakcje społeczne na kolejne porażki systemu będą spokojne i rozsądne, musiał się rozczarować. Często okazywały one prostym odwróceniem idei demoliberalnych – i to odwróceniem równie, a czasem jeszcze bardziej destruktywnym. Na poprawność polityczną odpowiedziano ostentacyjną niepoprawnością. Nie miało już znaczenia, czy ktoś uderzał w nią Hitlerem, Stalinem czy negacją Holocaustu; jeśli coś godziło w poprawność, uznawano to za dobre z samej zasady.

Histeryczne oskarżenia wobec przeciwników przywilejów dla mniejszości społecznych stały się samospełniającą się przepowiednią. Wielu ludzi wyzywanych od rasistów, antysemitów czy mizoginów zaczęło dobrowolnie przyjmować te etykiety, a wręcz nosić je z dumą.

Rozczarowanie instytucjami publicznymi nie doprowadziło do prób ich naprawy. Zamiast tego pojawiło się szukanie instytucji alternatywnych, często jeszcze bardziej zindoktrynowanych i oderwanych od rzeczywistości. Przykładowo: skoro nie można ufać WHO czy „Big Pharmie", część ludzi zwróciła się ku paramedycynie, znachorstwu i metodom leczenia bliższym magii niż nauce. Podobnie stało się z organizacjami międzynarodowymi. Skoro wskutek wprowadzenia do nich agendy ideologicznej, to według niektórych najlepiej w ogóle je porzucić i pozostać osamotnionym.

Przykłady można mnożyć. Gdyby jednak spróbować ująć je możliwie krótko: spora część społeczeństwa dostrzegła słabości systemu, ale to odkrycie nie stało się prawdziwym przebudzeniem, a raczej pogłębiło zamęt.

W pierwszym odruchu można to zrozumieć: wstępna odpowiedź na frustrującą sytuację często bywa nadmiarowa, gniewna i emocjonalna. Zaskakuje jednak coś innego – w całym tym „odwróceniu" liberalnej demokracji nie zakwestionowano idei skrajnego indywidualizmu. Można było się spodziewać, że w skład opisywanej reakcji wejdzie zwrot ku wspólnocie i solidarności. Tak się jednak nie stało. Na pierwszy plan wysunęło się żądanie jeszcze większej „niezależności", wolności rozumianej jako brak zobowiązań wobec innych, a także przyzwolenie na chciwość i izolację. I można postawić prawdopodobną tezę, że właśnie brak wymiany tego kluczowego czynnika sprawił, że odpowiedź na kryzys demokracji liberalnej przybrała tak niszczącą formę.



eprasa.pl 98c411f981

Solidarność jest odpowiedzią

Dlaczego jednak z „pożogi" demoliberalnych wartości ocalał właśnie skrajny indywidualizm? Przyczyn może być wiele, ale jedna wydaje się szczególnie warta wspomnienia: wpływ obowiązującego modelu gospodarczego na sposób myślenia ludzi. Jeśli system nagradza koncentrację na własnych potrzebach konsumpcyjnych, propaguje bezwzględną konkurencję i traktowanie relacji międzyludzkich jako handlowych transakcji, to trudno oczekiwać, że będzie rodził postawy wspólnotowe. Gdy wartość człowieka mierzy się jego rynkowym sukcesem, wspólnota staje się balastem, a nie punktem odniesienia. Z czasem myślenie w kategoriach dobra wspólnego zostaje wypłukane, a nawet zaczyna budzić podejrzenia. Dawne antyutopie straszyły wizją świata, w którym jednostka roztapia się w bezosobowym kolektywie. Dziś bardziej prawdopodobna wydaje się inna dystopia: taka, w której to wspólnota roztapia się w egoizmie jednostek. Samotne, rywalizujące ze sobą jednostki nie tworzą społeczeństwa, tworzą rynek. A rynek mimo usilnych prób nie daje ani sensu, ani bezpieczeństwa, ani trwałych więzi.

W tym kontekście dziwi, że środowiska określające się jako „antysystemowe" próbują walczyć z obecnym porządkiem jego własnymi narzędziami. Oferują jeszcze więcej tzw. wolności gospodarczej, jeszcze większą swawolę jednostki i jeszcze mniej wspólnych reguł. To nie jest realna alternatywa. To raczej przyspieszenie procesów, które już doprowadziły do kryzysu. Nie da się pokonać systemu opartego na skrajnym indywidualizmie przez jeszcze większy indywidualizm. Taka droga prowadzi jedynie do dalszej atomizacji, a atomizacja zawsze wzmacnia silniejszych. Rozproszone jednostki, skupione wyłącznie na własnych interesach, nie są w stanie przeciwstawić się dominującym strukturom politycznym i ekonomicznym.

Odpowiedzią może być tylko idea solidarności. To ona stanowi realną przeciwwagę dla tego, co dziś nam najbardziej doskwiera: samotności, braku wpływu i poczucia bezsilności. Solidarność nie oznacza zniesienia różnic ani podporządkowania jednostki zbiorowości. Oznacza uznanie, że nasze interesy w wielu sprawach są wspólne, i że tylko działając razem, możemy je obronić. Jeśli liberalizm przechodzi w fazę coraz twardszej kontroli, to dlatego, że napotyka społeczeństwo rozbite i niespójne. Osamotnione jednostki, nawet jeśli głośno domagają się swoich praw, nie są w stanie zmienić układu sił. Może to zrobić jedynie wspólnota zbudowana na solidarności i łącząca ludzi różnych środowisk i poglądów wokół podstawowych spraw: godności pracy, bezpieczeństwa, sprawiedliwego podziału kosztów i realnego wpływu na decyzje. Bez takiej idei każdy bunt pozostanie tylko chwilowym wybuchem.

> JEŚLI USTRÓJ TWARDNIEJE, TO DLATEGO, ŻE NAPOTYKA SPOŁECZEŃSTWO ROZBITE I BEZRADNE.

Dlatego dziś potrzeba nie tylko hasła „solidarności", lecz jeszcze większej obecności Solidarności (tej pisanej z wielkiej litery) w życiu publicznym. Właśnie to środowisko, z doświadczeniem wspólnotowego działania, obrony pracy i godności zwykłych ludzi jest najbardziej naturalnym nosicielem tej idei. Bez jego silniejszego wpływu społecznego solidarność pozostanie pięknym słowem; z nim może stać się siłą zdolną zatrzymać dryf systemu ku zamordyzmowi.



Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 98c411f981

Stalowa Wola,
STALOWY GNIEW

O Stalowej Woli głośno jest dziś głównie w kontekście **politycznej przepychanki**, jaką wokół programu SAFE funduje nam premier Donald Tusk. Huta Stalowa Wola według słów premiera miałaby być jednym z głównych beneficjentów, choć bardziej na miejscu byłoby słowo „pożyczkobiorców", tego programu. Politycy różnych opcji przypisują sobie zasługi dla miasta i lokalnego przemysłu. O Stalowej Woli nie było aż tak głośno, gdy w kwietniu ubiegłego roku świętowała stulecie uzyskania praw miejskich.

Krzysztof Karnkowski

Stalowa Wola nie ma w Polsce najlepszego PR-u, ba, właściwie poza doniesieniami o kwestiach związanych z hutą rzadko jest obecna w przekazach największych mediów. Może dlatego, że bywa niepoprawna politycznie, może dlatego, że jest miastem robotniczym, położonym w regionie, który w niepodległej Polsce startował z pozycji mocno zapóźnionych, na co lekarstwem miał być Centralny Okręg Przemysłowy? Może też dlatego, że po upadku PRL potężna huta, stanowiąca uzasadnienie istnienia miasta, była czymś wymykającym się pomysłom neoliberałów na Polskę jako kraj usług, a nie produkcji? Wreszcie i dlatego, że od 1990 roku niemal każdy prezydent tego miasta wywodził się ze środowisk prawicowych i konserwatywnych, a ostatnich dwóch prezydentów należało do Pra-



Fot. Adobe Stock

wa i Sprawiedliwości, przy czym rządzący miastem w latach 2002–2024 Andrzej Szlęzak po uzyskaniu fotela z PiS wystąpił, a później jego drogi z tą partią definitywnie się rozeszły, natomiast Lucjusz Nadbereżny wybrany w roku 2014 w PiS nie tylko pozostał, ale dziś wymieniany jest jako jeden z potencjalnych kandydatów tej partii na przyszłego premiera. I trudno się temu dziwić, zważywszy na solidarnościowe tradycje tego robotniczego miasta.

Miasto stali i buntu

Nim do nich przejdziemy, cofnijmy się do początków historii miasta. Zostało ono zaprojektowane w ramach budowy COP w latach 30. ubiegłego wieku w okolicy dawnej wsi Pławów. Tradycja tamtego miejsca zachowana jest w nazwie jednego z osiedli – osiedla Flisaków. Na początku nazwa Stalowa Wola odnosiła się do osiedli budowanych wokół tzw. Zakładu Południowego, a pochodziła od słów: „[Centralny Okręg Przemysłowy] jest to stalowa wola narodu polskiego wybicia się na nowoczesność", wypowiedzianych przez gen. Tadeusza Kasprzyckiego, ówczesnego ministra spraw wojskowych. W czasie wojny miejscowość była punktem polskiego oporu, a jej mieszkańcy padali ofiarą najpierw niemieckich, a następnie sowieckich represji. W 1945 roku Stalowa Wola zyskała prawa miejskie, a trzy lata później Zakłady Południowe stały się Hutą Stalowa Wola. Huta wraz z kooperującymi zakładami w innych miastach tworzyła kombinat dający pracę ponad 30 tysiącom ludzi. Drugim kluczowym dla miasta zakładem pracy była elektrownia, również wybudowana w ramach COP. Robotnicy Stalowej Woli protestowali przeciwko podwyżkom w 1976 roku, jednak ich protest był krótszy i mający mniejszy zasięg od znanych strajków w Radomiu i Ursusie. Miasto stanęło również latem 1980 roku, a rok później Solidarność była w nim naprawdę znaczącą siłą, posiadając 22 tys. członków (przy liczbie mieszkańców ok. 55 tys.). Końcówka karnawału Solidarności przyniosła potężny strajk całego regionu Ziemi Sandomierskiej, w którym masowo brali udział pracownicy ze Stalowej Woli. Strajk został zakończony w listopadzie na wniosek Lecha Wałęsy, po czym doszło do zawarcia z władzami porozumienia, które nigdy nie zostało przez nie zrealizowane. W stanie wojennym huta poddana była wyjątkowym restrykcjom jako obiekt istotny dla wojska.



PO UPADKU PRL POTĘŻNA HUTA, STANOWIĄCA UZASADNIENIE ISTNIENIA MIASTA, BYŁA CZYMŚ WYMYKAJĄCYM SIĘ POMYSŁOM NEOLIBERAŁÓW NA POLSKĘ JAKO KRAJ USŁUG, A NIE PRODUKCJI.

Wreszcie, w roku 1988, HSW stanęła aż trzy razy: w kwietniu, lipcu i pod koniec sierpnia. Strajk 22 VIII – 1 IX 1988 był przez źródła lokalne i ogólnopolskie opisywany jako wyjątkowy także w skali kraju (m.in. jako największy strajk sierpnia 1988, a w publicystyce – jako „bastion Solidarności" i jedyny tak długi protest w zakładzie zbrojeniowym). Kalendarium Encyklopedii Solidarności podaje, że jedynym postulatem była legalizacja Związku; miasto wyglądało „jak oblężona twierdza" (obecność wojska, transporterów, nisko krążących śmigłowców, sił MO i ZOMO, i agentów). W pożegnalnym oświadczeniu komitetu strajkowego podkreślano zakończenie akcji bez formalnych gwarancji bezpieczeństwa, ale z poczuciem „moralnego zwycięstwa". „Tamte lata już się skończyły/ Moje miasto na zawsze odmieniły/Wtedy czasy były bardzo ciężkie/Kolejki pod sklepami i zamieszki miejskie" – śpiewał kilkanaście lat później związany ze Stalową Wolą punkowy zespół Fiut126P w piosence malującej raczej ponury obraz miasta, którą do dziś można znaleźć na YouTubie. Po wielu latach, 3 czerwca 2023 roku, to w HSW przewodniczący „S" Piotr Duda podpisze porozumienie z premierem Mateuszem Morawieckim i prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim dotyczące m.in. podwyżek w sferze finansów publicznych, wsparcia dla przedsiębiorstw energochłonnych, odmrożenia odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych czy emerytur pomostowych.

Rozkaz „spocznij"

Jak w przypadku olbrzymiej większości polskich zakładów moralne zwycięstwo roku '88 przyniosło wymarzoną wolność, ale i niespodziewane problemy. W 1991 roku HSW stała się spółką akcyjną. W kolejnych latach trwała restrukturyzacja z udziałem ARP, której ostatnim akordem była kolejna zmiana charakteru zakładu. W 2006 roku wyodrębniono walcownię i zakład hutniczy, które stały się częścią grupy Złomrex. W 2012 roku cywilna część HSW, skoncentrowana na produkcji maszyn budowlanych, została sprzedana chińskiemu koncernowi LiuGong, który włączył ją na 10 lat w swoją strukturę międzynarodową. Tym samym w głównym przedsiębiorstwie pozostała jedynie produkcja wojskowa, poszerzona o produkującą podwozia wojskowe spółkę Jelcz. W 2014 roku HSW weszła w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej, a 9 lat później odkupiła swoją dawną część cywilną. W latach dwutysięcznych zmianom towarzyszyły protesty, a pracownicy domagali się rezygnacji z planów zwolnień, gwarancji socjalnych czy wypłat zaległych wynagrodzeń. Oczywiście protesty nie ograniczały się do dawnego kombinatu. Od lat w stalowowolskim szpitalu trwa pogotowie strajkowe, przez miasto w 2021 roku przetoczyły się protesty proaborcyjne, a kilka lat temu szkoły brały udział w strajku nauczycieli, co jednak leży poza naszym obszarem zainteresowań.

> MORALNE ZWYCIĘSTWO ROKU '88 PRZYNIOSŁO WYMARZONĄ WOLNOŚĆ, ALE I NIESPODZIEWANE PROBLEMY.

Goździki, Kraby, Borsuki

Już w fazie projektowania huta w Stalowej Woli planowana była jako zakład o przeznaczeniu militarnym. Przed wojną rozpoczęły się testy i montaż haubicy 100 mm. Po wojnie HSW rozwinęła produkcję artyleryjską (m.in. Armata D-10, haubica Goździk) i podwozi gąsienicowych. Wiele produktów powstawało w oparciu o radzieckie licencje. Po 1989 roku spadła liczba zamówień wojskowych, a wzrosło znaczenie produkcji maszyn budowlanych. Po roku 2006, nim jeszcze sprywatyzowano produkcję cywilną, ponownie wzrosło znaczenie produkcji na użytek wojska. W Stalowej Woli powstawały między innymi AHS Krab, haubica zgodna ze standardami NATO, przechodząca z kalibru sowieckiego (122 mm) na zachodni (155 mm) wraz z wozami dowodzenia i logistyką. Po wejściu w skład PGZ produkcja objęła również moździerze samobieżne rak i wozy wsparcia. Po pełnowymiarowej agresji Rosji na Ukrainę i wzroście wydatków na uzbrojenie nastąpił wzrost produkcji Krabów, wozów wsparcia, ruszyła też produkcja nowych bojowych wozów piechoty Borsuk. I tu właśnie wkracza bieżąca polityka i wspomniany już spór o SAFE.

Wielka szansa czy wielkie oszustwo?

Jak wiemy, rząd przedstawia ten unijny program pożyczkowy jako niezbędny dla naszych możliwości obronnych. W oficjalnych przekazach pomija się fakt, że podobnie jak w przypadku KPO mamy do czynienia z pożyczką, której wypłata warunkowana będzie humorami unijnych urzędników, a więc stanowić może element politycznych nacisków na Polskę. Co więcej, choć jesteśmy zapewniani, że beneficjentami SAFE będą głównie polscy producenci, już wiemy, że definicja „polskości"

eprasa.pl 98c411f981

będzie w tym przypadku bardzo elastyczna i obejmie również zagraniczne podmioty, które rozpoczną produkcję w naszym kraju. Lista beneficjentów została utajniona, wiadomo jednak, że jednym z nich ma być należąca do byłego posła PO Pawła Poncyljusza firma nieposiadająca stosownego zaplecza. Budzi to obawy, że podobnie jak w przypadku KPO dojdzie nie tylko do uzależnienia politycznego od Unii, lecz również finansowania powiązanych z rządzącymi firm na etapie przyznawania środków. Program może też utrudnić współpracę z dotychczasowymi partnerami, a więc USA i Koreą, równocześnie zwiększając patchworkową, nie zawsze kompatybilną ze sobą strukturę polskiego uzbrojenia. Przeciwko umowie jest dziś cała opozycja, a choć otoczenie prezydenta wciąż nie ujawniło, jaką podejmie on decyzję, Karol Nawrocki również formułuje wobec ustawy przyjmującej ten program wiele uwag dotyczących zarówno kwestii suwerenności państwa, jak i wątpliwości co do efektywności polityki finansowej rządu Tuska. – My dzisiaj żyjemy w przekonaniu, że bez SAFE nie da się zbudować polskiej odporności – mówił Nawrocki podczas spotkania z samorządowcami w Mikołajkach. – To jest tak głęboka inżynieria polityczna obecnie rządzących, że cały naród żyje w takich emocjach, że Polski nie da się obronić bez programu SAFE. Zadaję więc sobie pytanie, jak to było, że udawało się kupować południowokoreańskie czołgi K2, Himarsy, udawało się zbroić Rzeczpospolitą Polską bez programu SAFE?

Zakute łby z dobrą pamięcią

W ramach przekonywania Polaków i prezydenta do przyjęcia SAFE premier Tusk odwiedza kolejne zakłady zbrojeniowe, którym obiecuje złote góry z unijnej pożyczki. 23 lutego dotarł również do Stalowej Woli, gdzie obiecał zakładowi zamówienia z SAFE opiewające na kwotę 20 miliardów złotych. To właśnie tam, przechadzając się wśród maszyn, nagrał filmik, w którym swoich oponentów nazywa „zakutymi łbami". „Jesteśmy w Stalowej Woli, o której ostatnio było tak głośno. Nazwozili tu partyjniaków, podnosili wrzask, protestowali przeciwko wielkim pieniądzom, jakie mają trafić do tej Huty. Podobnie jak do innych zakładów pracy przemysłu zbrojeniowego w Polsce. Ten krzyk, że pieniądze dla Niemców. Postaram się to wytłumaczyć najprościej, jak potrafię. Patrzcie mi na usta: 20 miliardów, tylko dla tej Huty, Stalowa Wola, Podkarpacie Polska. Dotarło, zakute łby?". Agresywna retoryka ma zapewne podnieść temperaturę dyskusji i odwrócić uwagę od znanych już faktów. Na słowa Tuska odpowiedzi padły bowiem już wcześniej, zanim prowokacyjne nagranie szefa rządu pojawiło się w sieci. „Tusk broni Huty Stalowa Wola? Grabarz tego zakładu występuje teraz w roli adwokata. Za jego rządów znaczna część zakładu została sprzedana Chińczykom i masowo zwalniano pracowników" – pisał kilka dni wcześniej na X były szef MON Mariusz Błaszczak, zauważając, że zamówienia, które Tusk zapowiada w HSW, są jedynie kroplą w morzu potrzeb, a co gorsza – mogą zablokować wyprodukowanie pozostałych Borsuków dla polskiej armii. Z kolei prezydent Lucjusz Nadbereżny podczas poświęconej obronności i przyszłości HSW konferencji z udziałem polityków PiS wspominał czasy poprzednich rządów Tuska jako moment kontynuacji fatalnych dla huty działań ekipy Leszka Millera. „Rok 2008, 2009, 2010 – przypomina Nadbereżny – w każdym tym roku możemy wrócić do nagłówków gazet, 1000 ludzi na bruk, kolejna spółka Huty Stalowa Wola upada, 600 pracowników na bruk, trzy kolejne spółki, praca na 4/5 etatu, brak jakichkolwiek perspektyw, bezrobocie w Stalowej Woli wynoszące ponad 16%, w sąsiednim bratnim powiecie niżańskim 26%. To czas, kiedy moje pokolenie młodych ludzi zostało wygnanych ze Stalowej Woli, bo nie mieli tutaj żadnej perspektywy". Młody samorządowiec zaznacza, że to właśnie ówczesne rozczarowanie rządami PO pozwoliło mu wygrać wybory w mieście. Prezydent nie widzi w nowych propozycjach szansy ani dla miasta, ani dla przemysłu obronnego i puentuje: „Stalowa Wola nie oczekuje łaski. Oczekuje stabilnych zamówień, jasnych decyzji i konsekwentnej polityki wzmacniania krajowego przemysłu. Udowodniliśmy już, że potrafimy realizować wielkie projekty. I będziemy to robić dalej – w imię bezpieczeństwa i suwerenności Polski".

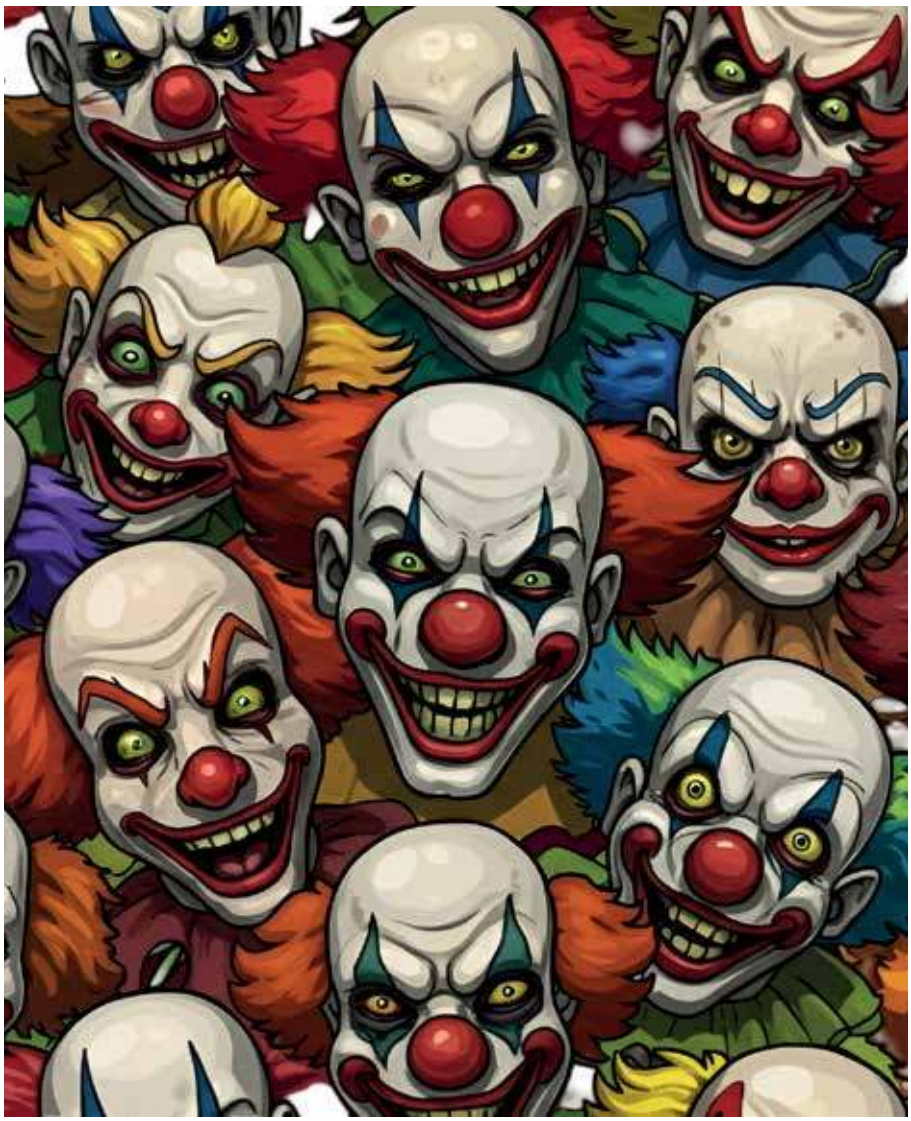
W 2012 ROKU CYWILNA CZĘŚĆ HSW, SKONCENTROWANA NA PRODUKCJI MASZYN BUDOWLANYCH, ZOSTAŁA SPRZEDANA CHIŃSKIEMU KONCERNOWI.

eprasa.pl 98c411f981

Bohaterowie upadłych elit

Żadne, nawet najbardziej plugawe, wyzwisko rzucone w stronę prawicy nie będzie przez liberalno-lewicowe elity uznane za przekroczenie granic. Konserwatywna tłuszcza **nie jest przez nie traktowana** jako pełnoprawna część społeczeństwa. To tylko motłoch, który trzeba tresować.

Mariusz Staniszewski



Fot. Adobe Stock

Każde kolejne wybory pokazują, że wraz z rosnącym poziomem wykształcenia głosujących zwiększa się sympatia do partii obecnego premiera. Koalicja Obywatelska pozostaje partią inteligencką – w wyścigu do prezydenckiego fotela na Rafała Trzaskowskiego głosowało ponad 62,6 proc. osób z wyższym wykształceniem, a na Karola Nawrockiego 37,4 proc. – choć twarzami tej formacji są tacy ludzie jak Witold Zembaczyński, Konrad Frysztak, Klaudia Jachira, Marta Wcisło, Adam Szłapka, Arkadiusz Myrcha, Marcin Kierwiński czy wreszcie sam Donald Tusk. To wszystko politycy, którzy są zaprzeczeniem inteligenckiego etosu, którego nieodłącznymi cechami były: kultura, prawość, prawda, zasady moralne oraz dążenie do podniesienia własnych umiejętności. Nie wspominając o misji, która miała polegać na wyznaczaniu standardów.

Przymioty te są politykom Koalicji Obywatelskiej całkowicie obce. Tradycyjna kultura – zarówno w wymiarze osobistym, jak i przekazu – jest przez nich postrzegana jako przeszkoda na drodze do dokonania rewolucji. Zmiany kodu kulturowego, gdyż stary ciągle trzyma nas w szponach przywiązania do narodowej i chrześcijańskiej tożsamości, z czym koniecznie trzeba zerwać.

A może nawet z triadą opisaną jeszcze przez Sokratesa, gdzie dobro wynikało z piękna i prawdy. Dla liberałów i socjalistów – zaciekłych postmodernistów, o ile rozumieją, co to oznacza – grecki filozof to tylko nudziarz, który zatruwa ludziom umysły.

Kult ohydy

We współczesnym, wspaniałym świecie, który stare wartości pragnie wyrzucić na śmietnik, panuje powszechna fascynacja brzydotą. Gmach Muzeum Sztuki Nowoczesnej,

eprasa.pl 98c411f981

którego budowa kosztowała siedemset milionów złotych, wygląda po prostu jak okazały barak. Jest tak paskudny, że jego jedyną zaletą jest idealne dopasowanie do stojącego obok, równie szpetnego, Pałacu Kultury i Nauki.

Argumentem obrońców tej obskurnej budowli ma być fakt, że architekt otrzymał nagrodę za projekt na międzynarodowym konkursie. Jakby ten czy inny laur miał sprawić, że coś, co zionie ohydą, nagle nabiera cech piękna. Tak się nie dzieje, szkarada zawsze zostanie szkaradą. Nawet jeśli będziemy udawać, że jest inaczej.

Przykład może się wydawać odległy od polityki, ale to wymierny dowód, że za brzydotę płacimy naprawdę spore pieniądze. Właśnie w wyniku decyzji politycznej. Estetyka kształtuje świadomość.

Dobro wynikające z piękna i prawdy zostaje zastąpione przez relatywizm wynikający z ohydy i kłamstwa. Świat, w którym przebrany za kobietę mężczyzna wygrywa konkurs piękności, za najbardziej urodziwą zostaje uznana niewiasta z potężną nadwagą, wciska się nam, że biologiczny mężczyzna może urodzić dziecko, a zabicie nienarodzonego dziecka nazywa się wolnością, musi być zaburzony.

I nie chodzi o piętnowanie osób z zaburzeniami tożsamości płciowej, otyłych, homoseksualnych czy decydujących się na dokonanie zabiegu usunięcia ciąży. Ich życie i wybory – o ile nie naruszają naszej wolności i prawa – są ich prawem, a nam od tego wara. Istota leży zupełnie gdzie indziej – w kłamstwie. W zmianie znaczenia słów i pojęć oraz wprowadzaniu treści destrukcyjnych, obscenicznych i wulgarnych do głównego nurtu kultury. Ostatecznie w zamianie piękna brzydotą.

> ZA BRZYDOTĘ PŁACIMY NAPRAWDĘ SPORE PIENIĄDZE. WŁAŚNIE W WYNIKU DECYZJI POLITYCZNEJ. ESTETYKA KSZTAŁTUJE ŚWIADOMOŚĆ.

Kultura oswaja

Dlatego dla wszelkiej maści obyczajowej lewicy tak ważna zawsze była kultura. Dzięki niej można przesuwać granice tego, co dopuszczalne. Gdy dekadę temu w Teatrze Polskim we Wrocławiu do spektaklu „Śmierć i dziewczyna" zatrudniono aktorów porno, wielu uznało to za skandal.

Znaleźli się jednak także obrońcy. „Wydaje mi się, że zabieg zastosowany przez Ewelinę Marciniak [reżyser spektaklu – przyp. M.S.] jest świadectwem zmiany sposobu postrzegania naszej seksualności, która właśnie się dokonuje, sprawiając, że porno ze sfery obsceny przechodzi do codzienności. Warto zadać pytanie, czy nas to oburza, czy raczej jeszcze próbujemy udawać, że tak się dzieje? Proces oswajania pornografii z popkulturą obserwujemy od dawna – kiedy wynaleziono kinematograf, najchętniej filmowano kobiece piersi podrygujące podczas biegu, dziś telefony mają coraz większe wyświetlacze m.in. po to, żebyśmy mogli oglądać to, co chcemy, wszędzie tam, gdzie chcemy. Różnica polega na wzroście poziomu akceptacji dla wyjścia porno z podziemia. Jego wtargnięcie do sztuki wysokiej też można rozpatrywać w tym kontekście" – pisała w „Gazecie Wyborczej" Katarzyna Jewtuch, doktorantka nauk o kulturze na Uniwersytecie Wrocławskim, autorka pracy o związkach pornografii z popkulturą.

O co więc te pretensje? Porno ma stać się stałym elementem popkultury, bo na tym polega postęp. Pominę już skrajną hipokryzję walczących feministek, które w pornografii nie dostrzegają upodlenia i uprzedmiotowienia kobiet – mężczyzn zresztą także, jednak tu na wrażliwość feministek nie ma co liczyć – ale uderza chęć oswajania ohydy. Uznawania, że skoro coś okropnego istnieje w naszej rzeczywistości, to musi zostać podniesione do rangi kultury. Choćby nawet pop.

> DLA WSZELKIEJ MAŚCI OBYCZAJOWEJ LEWICY TAK WAŻNA ZAWSZE BYŁA KULTURA. DZIĘKI NIEJ MOŻNA PRZESUWAĆ GRANICE TEGO, CO DOPUSZCZALNE.

Podobną rolę pełnił także spektakl „Klątwa" w warszawskim Teatrze Powszechnym. Trudno ›

eprasa.pl 98c411f981

tam było znaleźć głębszy sens poza obscenicznością. Największe oburzenie wywołała oczywiście scena, w której aktorka Julia Wyszyńska symulowała seks oralny z figurą papieża Jana Pawła II. To był rok 2017 i zohydzanie Kościoła, religii i wszystkiego, co się z tym wiąże stało się elementem strategii politycznej walki ówczesnej, lewicowo-liberalnej opozycji.

Trzy lata później nabuzowane tłumy młodych ludzi, najczęściej kobiet, atakowały i profanowały kościoły, zakłócały Msze, pluły na księży, wyzywały siostry zakonne i mazały obraźliwe hasła na zabytkowych często murach świątyń. Prymitywna, odrażająca agresja została podniesiona do rangi słusznego buntu społecznego.

Ta wspaniała wulgarność

Najbardziej prymitywne hasło – jak się później okazało, propagowane w Polsce przez rosyjskie służby specjalne – czyli jeb...ć PiS (***** ***), stało się programem wyborczym formacji będącej emanacją współczesnych polskich elit. Okrzyk „Wypier...ć!" zaś kluczowym argumentem w dyskusji.

Poseł Witold Zembaczyński z dumą oświadczył, że te osiem gwiazdek stanowi jego polityczne motto i w ten sposób okleił swój samochód. Do wyborców jeździł więc ze skrajnie prymitywnym oraz chamskim przesłaniem, a oni witali go z radością, a następnie zapewnili mu miejsce w Sejmie.

Okazało się, że prymitywizm się opłaca, i to szczególnie wśród lepiej wykształconych wyborców. Współczesne elity, w dużej mierze zakorzenione w komunizmie – rodzinnie lub ideologicznie, a często podwójnie – nie niosą w sobie żadnej misji. Nie mają ambicji ulepszania świata czy podnoszenia poprzez służbę świadomości społeczeństwa. Ich celem jest władanie pozostałymi, niższymi warstwami. Nawet nie rządzenie, ale raczej posiadanie ich na własność. Szczególnie ich umysłów.

Wynika to z klasowego poczucia wyższości – bliźniaczo podobne do przeświadczenia świń z „Folwarku zwierzęcego" George'a Orwella – nad całą resztą społeczeństwa. Oczywistym tego następstwem jest przekonanie, że komunikacja powinna iść tylko w jedną stronę. Z góry w dół. Powinnością chamstwa jest jedynie słuchać tego, co mówi elita, oraz wykonywać polecenia.

> ELITY STOJĄCE PO STRONIE PRZEMOCY, A PRZECIW WOLNOŚCI I PRAWOM ZWYKŁYCH LUDZI, STAJĄ SIĘ JEDYNIE PODNÓŻKIEM WŁADZY.

Nie ma tu mowy o żadnej równości. Nie obowiązują te same reguły i standardy. Motłoch, który ciągle tkwi w chrześcijańskim zabobonie oraz zatęchłej narodowej tradycji, trzeba smagać nahajką. Dziś rolę bata pełnią prymitywne, służalcze media, w których do woli można obrażać politycznych przeciwników i ich wyborców. Żadne słowo – nawet najbardziej obrzydliwe – nie będzie przekroczeniem granic dobrych obyczajów, gdyż tej konserwatywnej dziczy nie obejmują żadne reguły.

Dlatego właśnie Tusk bezkarnie może obrażać prawicowych wyborców i z lubością pozwala błyszczeć takim tytanom intelektu, jak Marta Lempart i Katarzyna Augustynek „Babcia Kasia", a kreatury pokroju Barbary Kurdej-Szatan czy Piotra Zelta cieszą się ochroną państwa.

Miara upadku

Celem współczesnych elit jest w zasadzie wyłącznie okiełznanie tej prawicowej hałastry, która nie wiedzieć czemu rości sobie prawa nie tylko do równego traktowania, ale także do sprawowania władzy.

Ten emocjonalny i świadomościowy stan polskich liberalno-lewicowych elit został zakłócony nawet nie tym, że PiS sprawowało władzę przez dwie i pół kadencji. Wypadki się zdarzają. Istotniejszy był fakt, że wypowiedziało posłuszeństwo uprzywilejowanej warstwie. Nie złożyło pokłonu i hołdu lennego. Zamierzało stworzyć własną elitę i prawie mu się to udało.

Dlatego teraz wszelkie metody walki zostały uznane za dopuszczalne. Nie liczy się prawo, prawda, dobry obyczaj czy demokracja. Ważny jest cel – podporządkowanie chamstwa.

Ta chełpliwość i brak refleksji są jednak objawami głębokiej degeneracji. Elity stojące po stronie przemocy, a przeciw wolności i prawom zwykłych ludzi, stają się jedynie podnóżkiem władzy. Służalczość oznacza upadek, serwilizm utratę godności, uzasadnianie kłamstwa zapadaniem się w bagnie.

W takim stanie elity przestają mieć jakiekolwiek znaczenie. Stają się obiektem pogardy tych, którymi gardzą.

eprasa.pl 98c411f981

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Magdalena Okraska

Kogo boli Jolanta Brzeska

Prezydent podjął decyzję o wyświetleniu na gmachu Pałacu Prezydenckiego twarzy zamordowanej działaczki lokatorskiej Jolanty Brzeskiej, wraz z jej imieniem i nazwiskiem. Obraz wyświetlono w dniu 15. rocznicy jej śmierci. Nie ma wątpliwości, że taki sygnał ma na celu stanięcie po stronie działań na rzecz lokatorów, które Brzeska podejmowała. Zwłaszcza że towarzyszy mu w oficjalnych prezydenckich mediach społecznościowych pochlebny opis tej postaci.

Taka iluminacja powinna, jak się wydaje, trafić w gusta tych, którzy popierali działania Komitetu Obrony Lokatorów, a zatem – lewicy, rozmaitych społeczników, innych ofiar reprywatyzacji ze stolicy i miast, gdzie ten proceder się wydarzył. Tak się jednak nie stało. Od kilku dni czytam dyskusje o tym, jak to „taki gest nic nie znaczy", bo „wyświetlić każdy potrafi".

Otóż: owszem, wyświetlić każdy potrafi. Szkoda tylko że nikt i nigdy jakoś nie wyświetlał i nie stawał tak silnie po jednej stronie. Nie zrobiłby tego na pewno Rafał Trzaskowski, gdyby to on mieszkał obecnie w Pałacu. Mimo to kontrkandydat Karola Nawrockiego i wcześniej Andrzeja Dudy był przez samą lewicę i liberałów określany „mniejszym złem". Człowiek wywodzący się z partii, która nie robiła i nie robi literalnie nic z listy spraw, które deklaratywnie liczą się dla lewicowych środowisk, traktowany był jako zbawca przed strasznym PiS-em. Lewicowa działaczka związkowa określiła nawet głosowanie na niego w 2020 roku jako „wybór cywilizacyjny".

A teraz ten, którego tak się obawiano i poniżano (i nadal obawia się i poniża), wyświetla twarz zasłużonej w działaniu społecznym postaci. Co zrobić? To, co zawsze robi się na lewicy – skrytykować, wyśmiać, doszukać się piątego dna i złych intencji. Nie da się bowiem uwierzyć, że „zły człowiek" z niewłaściwej strony sceny politycznej może mieć jakiekolwiek wspólne z lewicą zapatrywanie społeczne czy ekonomiczne. Jeśli je deklaruje, z pewnością udaje.

A jakby rezydent Pałacu, ktokolwiek by nim nie był, wyświetlił iluminację w postaci flagi Ukrainy, LGBT+ czy Gazy, to też by było „pusty gest", „wyświetlić każdy może" czy jednak zostałoby to docenione? Lewica zawsze przegrywała walkę na gesty, także te symboliczne i „puste". Nie potrafiła się ubrać (i nie potrafiła celowo – słynny poseł Maciej Konieczny chodzący do mediów w bluzie z kapturem, póki wreszcie nie dostał informacji, że jednak nie wypada), zachować powagi, docenić siły zwykłej pogawędki czy uśmiechu. Nie znajdywała wspólnych tematów do rozmowy ze zwyczajnymi ludźmi, bo i ich nie szukała.

Przegrywała zatem walkę o pamięć, tożsamość, przegrywała możliwość kształtowania dyskursu, jednocześnie obrażając się, że go nie kształtuje.

Tak, Jolanta Brzeska bywa dla lewicy tylko gadżetem do torby, jak postać Carlo Giulianiego. Cenić ją, jak się okazuje, mogą tylko „właściwi ludzie".

eprasa.pl 98c411f981

Dezinformacja coraz większa

Domena wojny w przestrzeni informacyjnej tym się różni od tradycyjnych domen, że jej polem walki są umysły **wszystkich obywateli**, tutaj każdy – czy tego chce, czy nie, czy o tym wie, czy nie – jest żołnierzem na froncie. Polska ma coraz większy problem z rosyjską dezinformacją.

Jakub Pacan



Fot. Adam Chełstowski / Forum

Pod koniec lutego br. minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski przedstawił informację na temat głównych kierunków polityki zagranicznej Rzeczypospolitej na 2026 rok. W jakim stopniu przemówienie to dotyczyło faktycznie polskiego interesu, każdy może stwierdzić sam, słuchając jego wypowiedzi. Opozycja nie zostawiła na jego wystąpieniu suchej nitki. Pojawił się tam jednak bardzo ważny element wcześniej niespotykany w takiej wyrazistości podczas przemówień programowych szefów MSZ, mianowicie zagadnienie dotyczące szerzącej się rosyjskiej dezinformacji. Do tej pory żaden inny minister spraw zagranicznych nie poświęcił temu zagadnieniu tyle uwagi w swoich wystąpieniach.

Kreml nie ustąpi

To znaczy, że w Polsce jest z tym duży i wciąż narastający problem. – Ministerstwo Cyfryzacji informuje, że Polska doświadcza od dwóch do czterech tysięcy cyberataków dziennie! – mówił Sikorski. – Po tym, jak na nasze niebo wtargnęły rosyjskie drony, ruszyła kampania dezinformacyjna. Jednego dnia dotarła do ośmiu milionów użytkowników polskiego internetu. Sprawcy chcieli zrzucić odpowiedzialność na Ukrainę i NATO – przypomniał. – Kreml nie ustąpi. Będzie testował kolejne granice. W tej walce ogromnie ważne jest budowanie odporności naszego społeczeństwa. Dlatego od najmłodszego do najstarszego – mieszkańcy i mieszkanki Polski muszą być uzbrojeni w wiedzę, jak radzić sobie z niebezpieczeństwem w internecie. Świadomość tego, kto, co i w jakim celu publikuje, a także solidarność w przeciwdziałaniu dezinformacji to nasz zbiorowy, patriotyczny obowiązek – tłumaczył.

> NIE PRZYPADKIEM MÓWI SIĘ, ŻE DEZINFORMACJA TO ZJAWISKO FUNKCJONUJĄCE POZA RAMAMI PRAWDY OBIEKTYWNEJ, LECZ CZĘSTO POD JEJ POZORAMI.

Chciało by się powiedzieć, że w końcu to wybrzmiało wyraziście, ale jest to zdecydowanie zbyt późno. Operacje

eprasa.pl 98c411f981



psychologiczne i wojna kognitywna mają to do siebie, że nie działają jak jednorazowy nalot rakietowy. To działania permanentne, ciągłe, zaplanowane i realizowane latami. Operacje dezinformacyjne organizowane przez Rosjan przeciw polskiemu społeczeństwu, bo ono jest tutaj celem ataku, uległy ogromnemu wzmożeniu nie w lutym 2022 roku, ale już po aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku, a zainicjowane były dużo wcześniej.

Problem z zagadnieniem dezinformacji w Polsce polega na tym, że każdy o niej słyszał i intuicyjnie czuje się w jakieś mierze ekspertem w tej sprawie lub kimś wiedzącym „lepiej", o co chodzi, ponieważ sprawnie porusza się w mediach społecznościowych, potrafi być bardzo krytyczny wobec polityków i prowadzi zażarte dyskusje w internecie. Jeśli są jakieś naiwne ofiary manipulacji, to na pewno ktoś inny, nieświadomy. Jednocześnie jako społeczeństwo nie mamy przepracowanej edukacji emocjonalnej, łatwo nami manipulować za pomocą kilku prostych emocji i co najważniejsze często nie potrafimy połączyć naszej emocjonalności z pracą intelektu. Umysł pobudzony emocjonalnie, wzburzony moralnie, przestaje być racjonalny.

Odważnie można zaryzykować tezę, że ogromną przeszkodą w budowaniu odporności przed dezinformacją jest zjawisko tzw. iluzji wiedzy. Psychologowie Philip Fernbach i Steven Sloman w książce „The Knowledge Illusion: Why We Never Think Alone" (Iluzja wiedzy. Dlaczego nigdy nie myślimy sami) twierdzą, że ludzie często żyją w przeświadczeniu, że rozumieją otaczający ich świat i posiadają własną, głęboką wiedzę zdobytą samodzielnie, niejako własną mądrością, podczas gdy w rzeczywistości korzystają jedynie z powierzchownych informacji „podanych" im przez otoczenie, kulturę lub internet. To „podawanie" schematycznych informacji nasączonych odpowiednimi emocjami jest często częścią zaplanowanej dezinformacji.

OPERACJE PSYCHOLOGICZNE I WOJNA KOGNITYWNA MAJĄ TO DO SIEBIE, ŻE NIE DZIAŁAJĄ JAK JEDNORAZOWY NALOT RAKIETOWY.

„Ponieważ mylimy wiedzę w naszych głowach z wiedzą, do której mamy dostęp, w dużej mierze nie zdajemy sobie sprawy, jak mało rozumiemy. Żyjemy w przekonaniu, że rozumiemy więcej, niż rozumiemy w rzeczywistości" – piszą autorzy. Mamy silne poczucie, że nasze przekonania są wynikiem samodzielnego myślenia, podczas gdy często są one wynikiem konfabulacji. Ma to dalekosiężne konsekwencje. To błąd poznawczy wykorzystywany także przez Rosjan, ponieważ w teorii i praktyce zarządzania refleksyjnego chodzi o przejęcie umysłu i jego funkcji poznawczej u przeciwnika.

Walka o umysł

W wojnie kognitywnej polem walki jest umysł człowieka, a celem ataku świadomość, procesy poznawcze, procesy myślenia, decyzje, pamięć, postawy, motywacje i zachowania. Tutaj chodzi o zmianę nie tylko tego, co ludzie myślą, ale też jak myślą i jak działają. Chodzi o zakłócenie zdolności poznawczych, wywołanie chaosu poznawczego, podważenie percepcji rzeczywistości.

eprasa.pl 98c411f981

Nie przypadkiem mówi się, że dezinformacja to zjawisko funkcjonujące poza ramami prawdy obiektywnej, lecz często pod jej pozorami. Po to informacja „uzbrojona" jest szkodliwym stereotypem, złą emocją, po to tworzy się bariery ideologiczne i psychologiczne, by nasz umysł działał poza ramami prawdy obiektywnej. Zasada przywłaszczenia poznania przez zdobycie lub zmianę modelu poznawczego przeciwnika jest jedną z najważniejszych zasad operacji dezinformacyjnych i operacji psychologicznych. Atak poznawczy wykorzystuje naturalne tendencje człowieka do uproszczeń, heurystyk, błędów i skrótów poznawczych. Przebiegłość dezinformacji polega na tym, że z jednej strony sufluje nam się różne skróty poznawcze i błędne przekonania, z drugiej buduje na nich kolejne błędne i wrogie wnioski. Z tego my sami dalej podejmujemy błędne decyzje na korzyść agresora.

WOJNĘ MOŻNA PROWADZIĆ DOPÓTY, DOPÓKI W NARODZIE JEST WOLA DO TOCZENIA WOJNY I PONOSZENIA OFIARY.

Trzeba dużo odwagi i pokory, by przyznać przed samym sobą, że jest się ofiarą manipulacji i to jeszcze rosyjskiej. Dlatego wszystkie zaklęcia powtarzane przez Sikorskiego i ekspertów zajmujących się wojną informacyjną o edukacji, krytycznym myśleniu, sprawdzaniu źródeł na niewiele się zdają w momencie, gdy wróg przejął już nasze poznanie i refleksje, które w naszym głębokim przekonaniu są samodzielnym wysiłkiem naszego umysłu i mądrości.

W Polsce walka z rosyjską dezinformacją ma długą tradycję. Dość wspomnieć o słynnym tekście wybitnego sowietologa Włodzimierza Bączkowskiego już z 1938 roku „Istota siły i słabości rosyjskiej". Ze współczesnych sowietologów trzeba przywołać profesorów Andrzeja Nowaka, Henryka Głębockiego czy Włodzimierza Marciniaka. To światowy poziom. Potrafimy czytać Rosjan. Problem polega na tym, to zresztą druga słabość w walce z dezinformacją, że zagadnieniem dezinformacji zajmują specjaliści, think tanki, eksperci ds. obronności i „cyber defence". To małe środowiska eksperckie. Tymczasem domena wojny w przestrzeni informacyjnej tym się różni od tradycyjnych domen, że polem jej walki są umysły wszystkich obywateli, tutaj każdy – czy tego chce, czy nie, czy o tym wie, czy nie – jest żołnierzem na froncie.

Wojna na lądzie, na wodzie lub w powietrzu angażuje wąskie grono zawodowych żołnierzy, wiedza w ramach ich działań jest tak wyspecjalizowana i zaawansowana technicznie, że dla zwykłych ludzi wręcz niedostępna. Tak zwani zwykli ludzie nie muszą tej wiedzy posiadać. W domenie walki kognitywnej, informacyjnej i PSYOPS wiedza jest tak samo wysoko wyspecjalizowana, tylko że zwykli ludzie nie mogą zostawić złożoności tego problemu specjalistom wąskich dziedzin, bo to właśnie ci ludzie są celem tej walki, to ich umysł jest polem bitwy. To oni kształtują opinię publiczną, wpływają na polityków i dysponują w demokracji bronią równą sile rażenia bomby atomowej, którą jest kartka wyborcza.

Co szwankuje

W polskiej przestrzeni cyfrowej jest wiele podmiotów – nie tylko państwowych jak NASK – które na bieżąco śledzą informacje i dobrze wyłapują wszelką dezinformację. Na stronach Ministerstwa Cyfryzacji, na oficjalnych stronach Sztabu Generalnego Wojska Polskiego publikowany jest stały monitoring rosyjskiej dezinformacji. Prywatne fundacje i think tanki robią to także na bardzo wysokim poziomie. Jednak sama dezinformacja sprawia, że nie wierzymy źródłom oficjalnym, mamy wobec nich nieufność. To zresztą szerszy element jednego z głównych kierunków operacji informacyjnej przeciw Polsce, czyli podkopywanie wśród Polaków zaufania do własnego państwa i jego instytucji.

MOŻNA ZARYZYKOWAĆ TEZĘ, ŻE OGROMNĄ PRZESZKODĄ W BUDOWANIU ODPORNOŚCI PRZED DEZINFORMACJĄ JEST ZJAWISKO TZW. ILUZJI WIEDZY.

W logice wrogich plemion politycznych przedstawiciel twardego elektoratu partii opozycyjnej odrzuca Sikorskiego i jego ostrzeżenia dotyczące dezinformacji, bo jest on niejako z nieprawego politycznie łoża. Tak

eprasa.pl 98c411f981

samo odrzuca prace w zakresie dezinformacji ministerstwa cyfryzacji, bo zarządza nim Krzysztof Gawkowski. Ten fundamentalny spór odbierający drugiej stronie jakiekolwiek prawo do wypowiadania się w imieniu państwa czy w trosce o to państwo jest dla Polski niezwykle niebezpieczny w obecnych warunkach geopolitycznych.

ŚWIADOMOŚĆ ZJAWISKA DEZINFORMACJI JEST CORAZ POWSZECHNIEJSZA. TO JEDNAK DOPIERO POCZĄTEK, DRUGI ETAP TO UPOWSZECHNIENIE JAKIEGOŚ RODZAJU INSTRUKCJI OBSŁUGI TEJ NOWEJ DOMENY WOJNY.

To działa w obie strony, dla wyborców Koalicji Obywatelskiej wszelkie działania PiS z góry skazane są na potępienie, a Jarosław Kaczyński już dawno uznany został za niezdolnego do jakiejkolwiek pracy na rzecz dobra Polski. A przecież jeszcze nie tak dawno obie strony umawiały się, że kwestie obronności wyłączają z bieżącego sporu.

Samo mówienie, że mamy do czynienia z celowym podawaniem nieprawdziwych informacji, nie działa. Z problemem rosyjskiej dezinformacji zmaga się nie tylko Polska. Państwo szwedzkie poszło o krok dalej i w strategii obrony narodowej postawiło na koncepcję obrony totalnej. Opiera się ona na dwóch filarach – obronie wojskowej i obronie cywilnej – i mają w niej aktywnie uczestniczyć wszyscy obywatele, nie tylko służby mundurowe, ale także rząd, parlament, administracja publiczna, w tym samorządy, biznes oraz trzeci sektor. Co więcej według zajmującej się tym obszarem Agencji Cywilnego Reagowania Kryzysowego działania na rzecz zachowania podstawowych szwedzkich wartości są częścią obrony psychologicznej. W walce z dezinformacją prowadzona jest edukacja psychologiczna.

W ramach obrony totalnej funkcjonuje pobór powszechny, nawet imigranci dostają informację o obowiązku obrony kraju, oraz – rzecz bardzo ważna – pracuje się nad zaangażowaniem społeczeństwa i realizuje programy „woli obrony kraju".

Wojnę można prowadzić dopóty, dopóki w narodzie jest wola do toczenia wojny i ponoszenia ofiary. W Polsce otwarcie zadawane są pytania, ilu zdolnych do noszenia broni Polaków wyjedzie na wypadek konfliktu zbrojnego, ale przez cztery lata wojny na Ukrainie nikt nie wpadł na pomysł, by sięgnąć po gotowe szwedzkie doświadczenia i adaptować je do polskich warunków. Z Ukrainy w czasie wojny oficjalnie wyjechało około 11 mln obywateli, choć mówi się, że jeszcze więcej, w tym od 650 tys. do około miliona mężczyzn w wieku poborowym.

To ogromny problem dla kraju, ponieważ powstała wielka luka pokoleniowa. W Polsce nikt nic z tym nie robi, nie próbuje zapobiegać. A osłabienie morale wroga to także część operacji psychologicznej.

Świadomość zjawiska dezinformacji jest coraz powszechniejsza. To jednak dopiero początek, drugi etap to upowszechnienie jakiegoś rodzaju instrukcji obsługi tej nowej domeny wojny. Tutaj jak dotąd nie ma realnych scenariuszy, jak się za to zabrać.

Z wielkim smutkiem żegnamy

Adama Chełstowskiego

wybitnego fotografa związanego
z Agencją Forum,
z którego zdjęć bardzo często korzystamy
na naszych łamach.

Bliskim Pana Adama

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

redakcja „Tygodnika Solidarność"

eprasa.pl 98c411f981

TVN w rękach MAGA



Fot. Adobe Stock

– Powiem panu szczerze, że będziemy się częściej spotykać, ale już u was niedługo – powiedział Daniel Obajtek, były szef Orlenu, do dziennikarza TVN24. Słowa te padły w listopadzie 2024 roku i na pewien czas **rozgrzały opinię publiczną**. Połączono je z informacjami, że cały koncern Warner Bros. Discovery, do którego należy również polska stacja telewizyjna, może zostać kupiony przez biznesmenów, którzy zmienią profil stacji. Najpierw mowa była o Węgrach, później o amerykańskim Paramount Skydance, firmie mocno sympatyzującej z Donaldem Trumpem. W kolejnych miesiącach losy sprzedaży koncernu zdawały się gmatwać bez końca. Wszystko zmieniło się pod koniec lutego.

Krzysztof Karnkowski

TVN powstała w czasach, gdy polski rynek medialny pomału wychodził z chaosu początku lat 90. W 1996 roku otrzymał koncesję na nadawanie w Polsce Północnej i Centralnej, a po nawiązaniu współpracy z krakowską TV Wisła, z którą ostatecznie się połączył, objął swym zasięgiem również południe kraju. W październiku 1997 roku rozpoczął nadawanie główny program stacji, TVN, której sztandarowym programem stały się informacyjne „Fakty", początkowo prowadzone przez Tomasza Lisa. Wówczas cieszącego się szerszą sympatią i niekojarzonego tak jednoznacznie z jedną opcją

eprasa.pl 98c411f981

polityczną, za to mającego opinię profesjonalisty z międzynarodowym doświadczeniem medialnym. Czy słusznie, to już zupełnie inna sprawa. W 2001 roku ruszył kanał TVN24. Pierwsza polska stacja TV o profilu informacyjnym pojawiła się w wyjątkowo dogodnym momencie. Zamach na World Trade Center, a później prace polskich komisji śledczych napędzały zapotrzebowanie na taką telewizję. Co więcej, choć wokół założyciela TVN Mariusza Waltera od początku pełno było kontrowersji związanych z jego pracą w aparacie propagandy PRL (Jerzy Urban miał polecić go Czesławowi Kiszczakowi jako odpowiedniego człowieka do wykreowania negatywnego wizerunku Solidarności), jego kanał informacyjny dość długo uchodził za w miarę obiektywny. Pozory zniknęły po objęciu władzy przez Prawo i Sprawiedliwość, gdy stacja próbowała wywołać społeczny nacisk na rzecz ustąpienia rządu po ujawnieniu tzw. taśm Renaty Beger. Na nagranych w sejmowym hotelu rozmowach uwieczniono zwykłe polityczne targi, które zostały przedstawione jako wyjątkowo ohydny akt „korupcji politycznej". W miarę zaostrzania się konfliktu między PO i PiS stacja również radykalizowała swój przekaz, by w drugim i ostatnim roku „pierwszego PiS" stać się dla zwolennika tej partii już całkowicie niestrawną do oglądania. Po katastrofie smoleńskiej TVN24 natychmiast włączył się w rządową agendę obrzydzania i ośmieszania żałoby. Było to tak widoczne, że podczas uroczystości pogrzebowych pary prezydenckiej gniew tłumu wymusił zmianę stacji, z której sygnału korzystały rozstawione na terenie Krakowa telebimy. Gdy po latach Prawo i Sprawiedliwość wróciło do władzy, przy nijakości parlamentarnych sił krytycznych wobec rządu, bardzo często pojawiała się w debacie publicznej myśl, że TVN jest jedyną liczącą się opozycją.

Kłopotliwa cisza

Oferta kanałów tematycznych TVN-u po 2000 roku stała się bardzo bogata, choć niektóre z kanałów nie przetrwały próby czasu. Bardzo zmienna była też struktura właścicielka firmy. Pierwszym właścicielem stacji była założona przez Mariusza Waltera i Mariusza Wejcherta firma polonijna ITI, która na rynku PRL szukała szczęścia w wielu branżach, by najmocniej zaznaczyć swoją obecność w segmencie kaset wideo. Jest pewną ironią losu, że pierwszym autorskim wydawnictwem ITI było nagranie kabaretu Jana Pietrzaka. Stacja TVN rozpoczęła nadawanie 3 października 1997 r. jako projekt prywatny rozwijany w ramach krajowego zaplecza kapitałowego i menedżerskiego, a kluczowym momentem formalno-kapitałowym był proces przekształcenia w spółkę akcyjną oraz debiut giełdowy w 2004 roku. Najważniejsze transakcje właścicielskie to wejście kapitałowe Canal+ (2011, pośrednio poprzez współpracujący od lat z ITI holenderski Endemol Neovision) oraz sprzedaż pakietu kontrolnego i późniejsze domknięcie 100% udziałów przez Scripps (2015), po którym ITI/Canal+ wyszły z inwestycji. Od 2018 roku grupa TVN znajduje się w łańcuchu własnościowym amerykańskich koncernów medialnych – najpierw Discovery po przejęciu Scripps, następnie Warner Bros. Discovery po fuzji WarnerMedia i Discovery w 2022 r. Mało kto chce dziś pamiętać, że przejęciu stacji przez Scripps towarzyszyły podobne nadzieje polskiej prawicy na uzyskanie wpływów w TVN związane z prorodzinnym i konserwatywnym charakterem oferty tej firmy w Stanach (tak przynajmniej u nas pisano), jednak oczywiście do niczego takiego nie doszło. Po polskim Twitterze krążyła wówczas opowieść o tym, jak przedstawiciele nowych właścicieli na spotkaniu z najważniejszymi osobami w stacji zadać miały pytanie o to, jak realizują oni w swej pracy dziedzictwo myśli Jana Pawła II, po którym zapaść miała kłopotliwa cisza. Jeśli nawet do takowego wydarzenia faktycznie doszło, był to nie pierwszy, a ostatni akord rewolucji, która nigdy się nie wydarzyła. Na obrzeżach polityki w międzyczasie zakończyła się wojna ITI z kibicami Legii Warszawa, którzy nie mogli pogodzić się z polityką koncernu przez 10 lat będącego właścicielem warszawskiego klubu. ITI chciało zmienić strukturę i zachowania kibiców i walkę tę przegrało na całej linii.

> PIERWSZA POLSKA STACJA O PROFILU INFORMACYJNYM, TVN24, POJAWIŁA SIĘ W WYJĄTKOWO DOGODNYM MOMENCIE.

Przegrana bitwa

Trudniej było jednak politykom prawicy wygrać z TVN mającą wsparcie innych mediów, całej opozycji parlamentarnej, koalicyjnego

eprasa.pl 98c411f981

Porozumienia i ambasady USA. Osią sporu było przyjęcie przez Sejm w 2021 roku ustawy, która uzależniała otrzymanie koncesji na nadawanie dla telewizji od posiadania przez nią co najmniej 51% polskiego kapitału. Ponieważ przepis ten robił wyjątek dla firm zarejestrowanych w Europejskim Obszarze Gospodarczym, było oczywiste, że uderzy on głównie w TVN, ubiegającą się wówczas o przedłużenie koncesji. Ustawa została odrzucona przez kontrowany przez opozycję Senat, i choć ponownie przeszła przez głosowanie w Sejmie, została zawetowana przez Andrzeja Dudę, między innymi w wyniku zabiegów ze strony amerykańskiej. W międzyczasie TVN uzyskała „na zapas" koncesję holenderską, co zabezpieczało ją przed ewentualnymi skutkami ustawy. Całemu procesowi towarzyszyły liczne protesty, organizowane przez opozycję i sympatyzujących z nią widzów stacji. Później do władzy powróciła Platforma Obywatelska i wydawało się, że nic już nie zakłóci idylli uśmiechniętej władzy i liberalnych mediów. Tym bardziej, że jeden z czołowych gwiazdorów stacji, Szymon Hołownia, po przejściu do polityki został nawet marszałkiem Sejmu.

Sprzedaż jak z koszmaru

Sygnały o możliwej sprzedaży koncernu Warner Bros. Discovery, będącego właścicielem TVN, zaczęły pojawiać się w 2024 roku, gdy po fuzji WarnerMedia i Discovery spółka zmagała się z bardzo wysokim zadłużeniem i spadkiem przychodów z tradycyjnej telewizji. W 2025 roku zarząd rozpoczął strategiczny przegląd aktywów i zaczął sygnalizować gotowość rozważenia ofert inwestorów. Wśród potencjalnych zainteresowanych pojawiały się m.in. Netflix, Comcast oraz Paramount Global. Przełom nastąpił latem 2025 roku, gdy Paramount połączył się ze studiem Skydance, tworząc nową strukturę Paramount Skydance, która rozpoczęła ofensywę przejęciową. W grudniu 2025 roku spółka złożyła pierwszą poważną ofertę przejęcia Warner Bros. Discovery, wyceniając koncern na ok. 108 mld dolarów. W kolejnych miesiącach trwała rywalizacja ofertowa z Netflixem, jednak na początku 2026 roku Paramount Skydance podniósł swoją propozycję do ok. 110 mld dolarów i zaoferował wysoką opłatę za ewentualne zerwanie umowy w przypadku problemów regulacyjnych. Po wycofaniu się Netflixa Warner Bros. Discovery przyjął ofertę i 27 lutego 2026 r. podpisano umowę przejęcia. Transakcja wymaga jeszcze zgód regulatorów i akcjonariuszy, a jej finalizacja planowana jest na drugą połowę 2026 roku.
Do tego czasu właścicielem TVN pozostaje Warner Bros. Discovery. Musimy przy tym pamiętać, że w tak wielkim konglomeracie medialnym tradycyjne telewizje stanowią najmniej atrakcyjny segment i dla nabywcy nie są głównym źródłem zysku, a wręcz przeciwnie – mogą być kulą u nogi. Netflix bardzo długo w ogóle nie był zainteresowany segmentem telewizyjnym, ostrząc sobie zęby na streaming (do konglomeratu należy konkurencyjne HBO) i produkcję filmową. Skoro zaś na TV i tak dużo się nie zarobi, ważniejsze mogą stać się motywacje ideowe i polityczne, co zwiększa prawdopodobieństwo zmian. W Stanach, zwłaszcza po wcześniejszym przejęciu przez Paramount stacji CBS, z dużym niepokojem na swą przyszłość patrzą pracownicy liberalnej CNN, w Polsce – TVN, a zwłaszcza TVN24. Pytanie, na jaki wariant zdecydują się nowi właściciele. Do wyboru mają utrzymanie linii stacji (mało prawdopodobne, zważywszy na ich dotychczasową praktykę), zmiany stopniowe i bardziej skuteczne pod kątem dotarcia do widza, wreszcie gwałtowną przemianę, która może skończyć się jednak utratą większości politycznie zaangażowanych widzów, zwłaszcza w przypadku TVN 24 – a więc odwróceniem sytuacji, jaka stała się udziałem TVP Info po nielegalnym przejęciu stacji w grudniu 2023 roku, gdy widzowie natychmiast masowo zasilili widownię TV Republika. Jednak samo zniuansowanie przekazu, nagłaśnianie problemów rządu, może być zmianą, która pozwoli na dotarcie do widzów głównego kanału TVN, dla których informacja jest dodatkiem do rozrywki.

> W MIARĘ ZAOSTRZANIA SIĘ KONFLIKTU MIĘDZY PO I PiS TVN RÓWNIEŻ RADYKALIZOWAŁA SWÓJ PRZEKAZ.

Reklamowy przewrót

Gdy komentatorzy prześcigają się w żartach o Monice Olejnik witającej widzów słowami „Chwała Wielkiej Polsce" lub „Szczęść Boże", w tle zanosi się na inną, być może ważniejszą zmianę. Od lat niezależne polskie inicjatywy medialne

eprasa.pl 98c411f981

skazane były na upadek lub wegetację, ponieważ oligopol brokerów reklam odcinał ich (i ich widzów) od rynku w imię swoich politycznych sympatii. Media, próbujące działać poza głównym, liberalnym nurtem przez lata padały z braku reklamodawców lub musiały stawiać na inne źródła finansowania, w tym pospolite ruszenie odbiorców. Do dziś na tym modelu opiera się sukces TV Republika, która pomimo wielkiego wzrostu oglądalności wciąż pozbawiona jest reklam, a nieliczni reklamodawcy bywają zastraszani przez krytykę ze strony wpływowej konkurencji. Apele rozmaitych autorytetów moralnych i stanowiących zaplecze władzy organizacji pozarządowych, by z powodu rzekomo niedopuszczalnych treści (zarzuty o rasizm, ekstremizm czy – w ostatnich latach – prorosyjskość) rezygnować z reklam w Telewizji Republika czy Kanale Zero powtarzają się regularnie i wciąż odnoszą skutek. Planowany na 1 lutego start telewizyjnej wersji Kanału Zero nie doszedł do skutku z powodu wycofania się brokera reklam dla stacji, którym miał być... dom mediów, będący częścią TVN. Jeśli jednak cały holding trafi w ręce konserwatywnego właściciela, może to kompletnie wywrócić medialny oligopol – zniknie bowiem przesłanka ideologiczna, każąca jednemu z głównych dostawców ignorować liczącą potencjalnie połowę całego społeczeństwa grupę konserwatywnych odbiorców jego przekazów reklamowych. Jeżeli reklamy trafią w związku z tym do pomijanych dotąd graczy (w tym Republiki i Kanału Zero), będzie to oznaczało również przypływ finansowania, dalszą profesjonalizację i nowe możliwości dla prawicowych nadawców. Wzrośnie szansa na ambitniejsze produkcje filmowe, dziennikarstwo śledcze czy bardziej interesujące dokumenty. To zaś może być początkiem zmiany świadomości społecznej, którą dotąd blokowała zawsze pewna siermiężność przekazu tożsamościowego.

> JEŚLI CAŁY HOLDING TRAFI W RĘCE KONSERWATYWNEGO WŁAŚCICIELA, MOŻE TO KOMPLETNIE WYWRÓCIĆ MEDIALNY OLIGOPOL.

Na razie spokój?

Według portalu „Wirtualne Media" przy Wiertniczej, gdzie mieści się siedziba TVN, nie ma paniki, choć najbardziej polityczni z dziennikarzy obawiają się zmiany kursu stacji na bardziej prawicowy. Inni uspokajają, że względy biznesowe przesadzą o zachowaniu jej profilu. Zwykli pracownicy są zadowoleni, ponieważ – inaczej niż Paramount – Netflix planował zakup tylko części holdingu, co skutkowałoby podziałem firmy na część streamingową i telewizyjną, a los tej drugiej nadal byłby niepewny. Czy zmiana, na którą jedni czekają od wielu lat, a inni obawiają się jej dopiero od niedawna, faktycznie się dokona, powinniśmy dowiedzieć się do końca tego roku. Po drodze na nasz rynek wejdzie prawdopodobnie kolejna związana z ludźmi Trumpa stacja informacyjna – Newsmax. S



eprasa.pl 98c411f981

XI EUROPEJSKI KONGRES SAMORZĄDOWY W MIKOŁAJKACH

Samorząd w czasach niepewności



Ponad 3000 uczestników i przeszło 250 konferencji, debat, paneli, warsztatów, prezentacji i spotkań autorskich. To bilans jedenastej odsłony Europejskiego Kongresu Samorządów w Mikołajkach – **największego** wydarzenia samorządowego w 2026 roku.

Marcin Krzeszowiec

Od 2 do 3 marca samorządowcy, politycy, ludzie biznesu, nauki i kultury prowadzili rozmowy w ośmiu obszarach tematycznych: poczynając od polityki i bezpieczeństwa, przez zrównoważony rozwój, inwestycje regionalne, gospodarkę i finanse, społeczeństwo, zdrowie, cyfrowy samorząd, a kończąc na kulturze, rekreacji i turystyce.

Tegoroczny Kongres w Mikołajkach odbywał się pod hasłem „Samorząd w czasach niepewności – lokalne odpowiedzi na globalne wyzwania", a jego gościem specjalnym był prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki.

Prezydent Nawrocki: Unia przestaje być pępkiem świata

Wystąpienie głowy państwa cieszyło dużym zainteresowaniem, o czym świadczyła wypełniona po brzegi sala. Przybyli goście przysłuchiwali się rozmowie, którą z prezydentem przeprowadziła Dorota Gawryluk.

Karol Nawrocki pytany był o najbardziej palący geopolityczny temat ostatnich dni, jakim jest tocząca się na Bliskim Wschodzie wojna z Iranem. Prezydent powiedział, że ten konflikt pokazuje między innymi to, gdzie jest „pewna decyzyjność, operacyjność Stanów Zjednoczonych, a gdzie jest UE i to widać w wielu tematach" – choćby zmian klimatycznych. W tym kontekście zwrócił uwagę, że Unia Europejska jest odpowiedzialna za zaledwie 7 procent globalnej emisji dwutlenku węgla.

– Nawet jeślibyśmy zamknęliby wszystkie fabryki i cały przemysł w Unii Europejskiej, to świat w polityce klimatycznej nie zostałby zbawiony. Podaję ten przykład, aby powiedzieć, że zgadzam się niestety z tą opinią, że Unia Europejska niestety – i to powinniśmy pewnie naprawić – przestaje być pępkiem świata – powiedział prezydent.

– Unia Europejska niezależnie od tego, czy jest samochodem z ze-

eprasa.pl 98c411f981



Fot. M. Zegliński

psutym podwoziem, czy spadającą gwiazdą, jest na pewnym wirażu. I teraz przekonanie UE, że jest pępkiem świata, jest bardzo odległe w takich regionach świata, które zaczynają mieć strategiczne, gospodarcze i ekonomiczne znacznie. Nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale także w Azji czy Afryce, które są ważnymi rynkami. Myślę, że jest szansa na to – choć niestety, jak rozumiem, nie do końca zrozumiała dzisiaj w Polsce czy w środowiskach rządowych, aby w końcu się Unia Europejska obudziła, bo w takim stanie, w takim kształcie, w takiej kondycji nie jest światowym graczem – stwierdził Karol Nawrocki.

Polska bez ETS-u?

W dalszej części Dorota Gawryluk pytała prezydenta, czy Polska może wystąpić z unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji, tzw. systemu ETS, skoro zdaniem wielu ekspertów szkodzi on polskiej gospodarce.

– To jest bardzo skomplikowany proces, ale ja gwarantuję państwu, że mi asertywności w tym nie zabraknie. Złożenie obietnicy, że będę podejmował wysiłki walki z Zielonym Ładem, z ETS, a nadchodzi ETS2 – [który obejmie – przyp. red.] budynki mieszkalne, paliwa – a więc realne zagrożenie... Ja oczywiście tworzę w ramach swoich działań dyplomatycznych, i ona też tworzy się w sposób demokratyczny w innych państwach Europy Środkowej, taką koalicję państw, które nie zgadzają się na ekologiczne szaleństwo UE – mówił Karol Nawrocki.

> ***Po to zostałem prezydentem Polski, aby UE nie stała się jednym państwem z województwem, które nazywa się Polska.***
>
> **prezydent KAROL NAWROCKI**

– Ekologia jest nauką bardzo chrześcijańską, płynącą z wieków pewnego doświadczenia, które jest także bliskie mojej wrażliwości. My wszyscy kochamy środowisko, dbamy o środowisko, ja też mam taką głęboką wrażliwość. Natomiast jak patrzę na to, co dzieje się w Unii Europejskiej w zakresie ETS, ETS2 czy klimatu, to mam wrażenie, że nie jestem jedyną osoba na świecie, jako prezydent Polski, która tego zupełnie nie rozumie. Tworzy się na naszych oczach jakaś religia ekologiczna, która niszczy takie państwa jak Polska czy inne kraje Europy Środkowej – skomentował prezydent.

Prowadząca rozmowę nawiązywała również do tematu rosnącej centralizacji Unii Europejskiej i wchodzenia przez Komisję Europejską na kolejne obszary działalności poza traktatami. – Czy z Pana perspektywy program SAFE jest również takim sposobem na objęcie nowej strefy wpływów, jeśli chodzi o poszczególne państwa członkowskie? – pytała Dorota Gawryluk.

– Po to zostałem prezydentem Polski, aby UE nie stała się jednym państwem z województwem, które nazywa się Polska – odpowiedział Karol Nawrocki.

– Wszystkie te tendencje centralizacyjne na poziomie prawnym, legislacyjnym będą rozbijać się o Pałac Prezydencki, to jest oczywiste. Takie podjąłem zobowiązanie, ale też taką czuję wewnętrzną społeczno-polityczną potrzebę – dodał.

Kongres stanowił też doskonałą okazję do powołania Rady Samorządu Terytorialnego przy Prezydencie RP. – Po to powołuję Radę ds. Samorządów, aby przywrócić realny dialog pomiędzy władzą a samorządem – oświadczył Karol Nawrocki. Dodał, że nowy organ, którego przewodniczącym został prezydent Stalowej Woli Lucjusz Nadbereżny, będzie miał możliwości tworzenia rozwiązań prawnych przekształcanych potem na prezydenckie inicjatywy ustawodawcze.

W Radzie Samorządu Terytorialnego zasiadać będzie niemal 100 samorządowców – marszałków województw, prezydentów, burmistrzów, starostów i wójtów.

Polityka klimatyczna UE

W Kongresie uczestniczył także przedstawiciel NSZZ „Solidarność”. W panelu pn. „Czy Europie potrzebny

eprasa.pl 98c411f981

jest jeszcze przemysł?" brał udział zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej Bartłomiej Mickiewicz, a także prof. Grzegorz Kołodko, Marcin Chludziński, Anna Łukaszewska-Trzeciakowska oraz Olena Snigova.

Bartłomiej Mickiewicz w swoim wystąpieniu jednoznacznie stwierdził, że przemysł jest Europie potrzebny, ale należy też odpowiedzieć na inne pytanie, a mianowicie: z jakiego powodu ten przemysł w Europie znika. Jego zdaniem dzieje się to z powodów czysto ideologicznych, a nie naukowych.

Myślę, że w większości, w 85–90 procentach przypadków, jeśli chodzi o miejsca pracy, tracimy je ze względu na politykę klimatyczną, z którą należy po prostu skończyć.

BARTŁOMIEJ MICKIEWICZ, wiceprzewodniczący NSZZ „S"

Związkowiec zwrócił uwagę, że Europa, a zwłaszcza Niemcy, stanowiła potęgę w przemyśle motoryzacyjnym, a dziś nie wytrzymują chińskiej konkurencji.

Wspomniał również o kryzysowej sytuacji w polskim hutnictwie oraz nierównych standardach w zakresie dopłat.

– Niemcy kilkadziesiąt miliardów euro rocznie dopłacają i to bezpośrednio do przedsiębiorstw energochłonnych w zakresie opłaty ETS, a w Polsce tego nie można zrobić, bo jest to nieuzasadniona pomoc publiczna. […] W tym roku, teraz, okazuje się, że niemiecka stal importowana do Polski jest tańsza niż stal produkowana w Polsce. To jest rzecz niewiarygodna – powiedział.

Bartłomiej Mickiewicz alarmował, że przedsiębiorstwa przenoszą swoją działalność poza Unię Europejską, ponieważ w innych krajach energia jest dostępna po niższej cenie, a ciężar polityki klimatycznej przerzucany jest na pracowników.

– W tej chwili mamy taką tendencję, że miejsca pracy są likwidowane, a bezrobocie rośnie. Myślę, że w większości, w 85–90 procentach przypadków, jeśli chodzi o miejsca pracy, tracimy je ze względu na politykę klimatyczną, z którą należy po prostu skończyć. Moim zdaniem ta polityka oparta jest na ideologii, to nie ma nic wspólnego z nauką – zaznaczył.

W ocenie zastępcy Piotra Dudy polityka klimatyczna nie może być prowadzona „w takim tempie i nie w tym kierunku, nie na takich zasadach i nie tym kosztem".

O utracie konkurencyjności i zbyt wysokich cenach energii mówiła też Anna Łukaszewska-Trzeciakowska, była minister klimatu i środowiska.

– W ciągu ostatnich 15 lat z 20-procentowego udziału w globalnej produkcji przemysłowej Europa zjechała do 14 procent, a Chiny dojechały do 32 procent. […] Jeżeli w Europie cena energii globalnie to 20 eurocentów za kilowatogodzinę lub więcej, w Chinach to 6 eurocentów lub mniej, w Stanach Zjednoczonych jest w okolicach 9 eurocentów, to my przegrywamy tę konkurencję na starcie – argumentowała.

W ocenie Marcina Chludzińskiego z Centrum Strategii Rozwojowych lekarstwo na obecną sytuację może stanowić mechanizm „fixed price", czyli ustalenie stałych cen dla energii, a z drugiej strony postawienie na local content i nabywanie produktów od rodzimych przedsiębiorstw.

Samorządowiec Roku

W trakcie wydarzenia przyznano także Nagrodę Samorządowiec Roku 2025, którą otrzymał Patryk Jędrowiak, burmistrz miasta i gminy Ostrzeszów. Wyróżnienia przyznano również w innych kategoriach. Wśród wójtów nagrodzono Stanisława Jastrzębskiego, wójta gminy Długosiodło, wśród starostów Henryka Karwana, starostę tomaszowskiego, oraz Sławomira Jerzego Snarskiego, starostę bielskiego, a pośród prezydentów Roberta Raczyńskiego, prezydenta Lublina. Z kolei Nagrodę Forum Ekonomicznego otrzymał Marcin Kulasek, minister nauki i szkolnictwa wyższego.

Partnerem instytucjonalnym Kongresu Samorządowego była Fundacja Promocji Solidarności, a partnerem medialnym „Tygodnik Solidarność" z portalem Tysol.pl. Głównym partnerem Kongresu był Samorząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego.

W TRAKCIE KONGRESU PRZYZNANO NAGRODĘ SAMORZĄDOWIEC ROKU 2025. OTRZYMAŁ JĄ PATRYK JĘDROWIAK, BURMISTRZ MIASTA I GMINY OSTRZESZÓW.

eprasa.pl 98c411f981

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Urlop od nicnierobienia

Kiedy Stany Zjednoczone wraz z Izraelem zaatakowały Iran, premier Donald Tusk spędzał weekend z rodziną w Sopocie. Szefa polskiej dyplomacji Radosława Sikorskiego także próżno było szukać. Pierwsze dni wojny na Bliskim Wschodzie – kolejny już raz – pokazały nie tylko to, że państwo nie działa w weekend, ale również to, że polskie władze niespecjalnie poczuwają się do jakiejkolwiek reakcji.

Nikt, kto uważnie obserwuje Donalda Tuska, nie może być zaskoczony takim rozwojem wypadków. Gra „na przeczekanie" to jedna z najczęściej używanych metod przez szefa polskiego rządu. Na czym polega? Otóż zawsze, gdy dzieje się coś poważnego, Donald Tusk na kilka dni magicznie „znika" i obserwuje sytuację oraz nastroje, by następnie wcielić się w męża opatrznościowego i pozorować PR-owe działania.

Wojna na Bliskim Wschodzie z całą mocą obnażyła bezradność państwa polskiego. Zanim rząd w jakimkolwiek stopniu wziął się do pracy, przez kilka dni byliśmy świadkami buty i typowej spychologii. Rząd zupełnie wprost dawał do zrozumienia, że znajdujący się w tym rejonie Polacy właściwie są sami sobie winni, bo przecież on „ostrzegał". Rzecznik MSZ-u przekonywał, że wszyscy zainteresowani, owszem, wrócą do kraju, ale dopiero w momencie, gdy będzie już bezpiecznie, bo przecież teraz nikt nie wyśle po nich samolotów. Zaiste, logika godna pozazdroszczenia. Wisienką na torcie był rzecznik rządu Adam Szłapka, który na pytanie o pracę polskich placówek przez 4 dni w tygodniu odpowiedział „sprawdzimy, poprawimy". Przykłady można mnożyć. W tym samym czasie inne kraje organizowały ewakuację dla swoich obywateli. Najwyraźniej nie wiedziały, że jest to niemożliwe.

Piszę o tym dlatego, że doskonale pamiętam, co działo się podczas rządów Zjednoczonej Prawicy, gdy rząd Mateusza Morawieckiego wysyłał samoloty po naszych rodaków na początku pandemii koronawirusa albo ewakuował ich z Izraela w 2023 roku. Ówczesna opozycja, która przecież teraz dzierży stery władzy, dwoiła się i troiła, by umniejszyć znaczenie tych działań. Słyszeliśmy więc, że to polityczna pokazówka, a właściwie to nic nadzwyczajnego, bo rząd wypełnia tylko swoje obowiązki. Opozycyjne media na wyścigi robiły wydania specjalne na temat tego, jakie to niewygody czekały w wojskowych samolotach. A teraz? Cisza jak makiem zasiał. Może dlatego, że nie było samolotów, więc problem sam się rozwiązał?

Puenta tego felietonu jest gorzka – nie możemy liczyć na państwo w żadnym aspekcie, a już nie daj Boże w sytuacji kryzysowej. Zwłaszcza że każdy, nawet najmniejszy kryzys dla rządu Donalda Tuska jest przeszkodą nie do przeskoczenia. Ot, jak choćby ostatnio z pelletem, gdy jedyną reakcją rządu było potwierdzenie, że wie o sprawie. Proszę się tak jednak nie spieszyć, bo do następnej zimy jeszcze trochę czasu!

eprasa.pl 98c411f981

Energia w służbie człowiekowi, a nie ideologii

Zbigniew Krysiak

Istotnym czynnikiem we współczesnym świecie jest dostęp do energii, gdyż ona pozwala zabezpieczyć podstawowe potrzeby życiowe ludzi takie jak przygotowywanie posiłków, dostęp do wody, produkcję żywności, dostęp do edukacji, transport, telekomunikację i ciepło lub chłodzenie w czasie dużych upałów. Odpowiednia ilość energii pozwala także na właściwy rozwój gospodarczy i godne warunki do życia. Deficyt energii jest nie tylko przyczyną ubóstwa, ale także wpływa w ostatnich dekadach na silny proces migracji ludności z biednych krajów do Europy. Ideologiczny model transformacji energetycznej w Europie likwidujący źródła energii takie jak węgiel i gaz, które w świecie uzyskują coraz większy impet, nie z powodu ignorancji wobec potrzeby redukcji emisji CO_2, ale w wyniku logiki ekonomicznej i zabezpieczania potrzeb ludzi, a nie degradacji ich kondycji ekonomicznej. Polityka energetyczna UE stoi w sprzeczności z solidaryzmem społeczno-gospodarczym, a także rolą i odpowiedzialnością Europy za kraje Afryki. Robert Schuman już w latach sześćdziesiątych nawoływał do zadbania o ludzi z Afryki, aby przez szerzące się tam ubóstwo nie zmuszać ich do migracji w stronę Europy. Państwa Europy nie tylko nie poszły za tym głosem, ale wręcz przeciwnie – kontynuowały politykę wyzysku kolonialnego. Taki negatywny charakter i styl działania w biznesie stosowny wobec Afryki, kraje zachodnie przeniosły na kraje Europy Środkowej i Centralnej po ich wejściu do UE.

PRAWIE JEDEN NA DZIESIĘCIU OBYWATELI ŚWIATA NIE MA W OGÓLE PRĄDU.

Stosowane ideologie i metody działania przez niedemokratycznie wybieranych liderów w UE oraz zachodnie kraje, a w szczególności Niemcy, wobec narodów ze Wschodu są swego rodzaju tak zwanymi nowoczesnymi i zakamuflowanymi narzędziami neokolonializmu i wyzysku przez przemoc kapitałową i we współpracy z oligarchią kapitałową, w którym to działaniu kierują się modelem neokomunisty Altiera Spinellego. Takim instrumentem przemocy kapitałowej i tworzeniem warunków dla dominacji oligarchów kapitałowych jest ETS1 i ETS2. Kontynuacja Zielonego Ładu poprzez podatek za emisję CO_2 nałożony na inne obszary gospodarki i gospodarstwa domowe, tak zwany ETS2, spowoduje, że koszt renowacji budynków w Polsce wybudowanych do 2002 roku będzie wynosił ok. 1000 mld zł. Średnio ok. 200 tys. zł do 300 tys. zł na jeden budynek, co zmuszałoby właścicieli domów do zaciągnięcia kredytu, na który ich nie stać. Celem takiego działania jest niewątpliwie otworzenie furtki dla przejmowania własności budynków od obywateli przez bogatych oligarchów, gdyż takim wymaganiom ETS2 nie jest w stanie sprostać 80 procent Polaków.

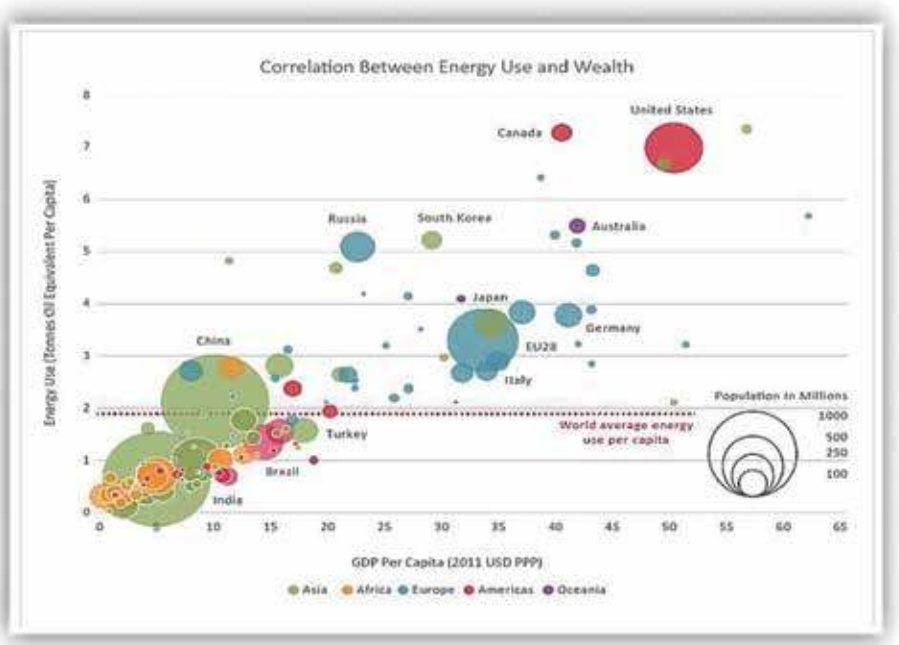
eprasa.pl 98c411f981

Potężne obciążenia gospodarstw domowych, mikro i małych przedsiębiorstw podatkiem za emisję CO_2 w obrocie transportowym i użytkowanie samochodów doprowadzi do masowych bankructw i zmniejszenia obrotu gospodarczego.

Według francuskiego Instytutu Rousseau i polskiego Ministerstwa Finansów koszt dekarbonizacji w Polsce w latach 2024–2050 wyniósłby 2400 mld euro, co oznacza obecnie ok. 10 000 mld zł. Nominalne PKB Polski w 2025 r. wyniosło ok. 3600 mld zł, a zatem koszty dekarbonizacji do 2050 r. byłyby trzykrotnie wyższe niż roczny PKB, co oznacza, że należałoby na ten cel rocznie przeznaczyć ok. 400 mld zł, co jest nierealne. W tym kontekście staje się bardzo ważne kształtowanie modelu gospodarczego w taki sposób, aby generował on jak najwyższe zyski i oszczędności, co oznacza, że polityka gospodarcza Polski powinna zadbać o rozwój kapitałowy gospodarstw domowych, które są zawsze podstawowym źródłem kapitału w gospodarce.

Prawie jeden na dziesięciu obywateli świata nie ma w ogóle prądu, a miliardy ludzi są ograniczone do dostaw minimalnych ilości energii. Ok. 3,7 miliarda ludzi (prawie 47% populacji świata) mieszka w krajach, w których zużycie energii elektrycznej na mieszkańca wynosi mniej niż 1200 kilowatogodzin rocznie, co jest wystarczającą ilością energii do zasilania dużej lodówki kuchennej, 1,3 miliarda ludzi (16% populacji świata) ma dostęp do 1200–4000 kilowatogodzin energii elektrycznej rocznie, 2,9 miliarda ludzi (37% populacji świata) korzysta ze zużycia energii elektrycznej na mieszkańca wynoszącego ponad 4000 kilowatogodzin rocznie. Minimalna ilość energii elektrycznej potrzebna w długim okresie do dobrej jakości życia wynosi około 4000 kilowatogodzin rocznie.

Rysunek 1. Zależność pomiędzy wielkością używanej energii a zamożnością



Źródło: Mills M., Tinker S. Energy for the 21st Century: A Declaration of Guiding Principles, February 2025, ISBN: 978-1-916948-44-0, www.arcforum.com, s. 6.

Na **rysunku 1.** przedstawiono wpływ wielkości używanej energii na zamożność obywateli na różnych kontynentach, dlatego gdy ponad połowa światowej populacji ma dostęp do znacznie mniejszej ilości energii, istnieje wyraźna i pilna potrzeba podłączenia reszty świata do sieci, aby złagodzić ubóstwo energetyczne i ekonomiczne. Najlepszym rozwiązaniem tego problemu jest pomoc narodom w uzyskiwaniu samowystarczalności pod względem ich potrzeb energetycznych, wdrażając w tej chwili wszystkie dostępne źródła energii, a nie, jak to robi UE, eliminowanie węgla, gazu i atomu. Decydenci muszą znaleźć rozwiązania, które pomogą wzmocnić te narody, aby mogły tworzyć i utrzymywać sieci elektryczne niedrogą, niezawodną i odporną energią, która może zasilać ich domy, szkoły, szpitale, fabryki i zakłady uzdatniania wody. Kraje, które mają obfitą i niezawodną energię elektryczną, prosperują, podczas gdy te, w których brakuje energii, marnieją, dlatego trzeba pomóc większej liczbie ludzi wyjść z deficytu energii, co stworzy silne podstawy do tego, aby eliminować chaotyczne procesy migracyjne ludności w świecie w tym także w Europie i UE.

Artykuł pochodzi z „Magazynu Optyka Schumana”.

eprasa.pl 98c411f981

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO



Brać czy nie brać?

Zdzisław Krasnodębski

Jest rzeczą oczywistą, że jak długo Polska pozostaje członkiem UE, powinna korzystać z programów unijnych. Powinna także działać na rzecz tego, by te programy były jak najbardziej dla nas korzystne. Skądinąd „korzystne dla nas" to nie znaczy, że mają być niekorzystne dla Europy, bo przecież nie jest tak, że tylko interesy Niemiec są zbieżne z ogólnym interesem Europy, a interesy polskie nie, co pokazały wyraźnie ostatnie lata. Trudno się także nie zgodzić, że kraje europejskie powinny poświęcić znacznie więcej uwagi i środków na swoją obronność. Stany Zjednoczone długo do tego zachęcały, aż wreszcie straciły cierpliwość i słusznie uderzyły pięścią w stół.

Nasi europejscy sąsiedzi są naszymi sojusznikami. Bezpieczeństwo Europy jest naszym wspólnym celem. To prawda, że zarówno UE, jak i niektóre kraje członkowskie, zwłaszcza nasi sąsiedzi zza Odry, zaszły nam za skórę. I jeśli dzisiaj coraz więcej Polaków ma dosyć Unii Europejskiej i dosyć Niemiec, to są to emocje jak najbardziej uzasadnione. Nie powinniśmy jednak kierować się emocjami, lecz racjonalnym namysłem nad korzyściami i ryzykiem.

Jakie argumenty przemawiają za tym, byśmy nie mieli skorzystać z programu SAFE?

Przecież nie możemy rezygnować ze środków finansowych na naszą obronność w sytuacji, gdy tuż za naszymi granicami toczy się wojna. Wszyscy wiemy, że najsilniejszą armią i najlepszy sprzęt na świecie mają Stany Zjednoczone. Ale nie powinniśmy się uzależniać od jednego partnera, który nie wszystko chce nam sprzedać na korzystnych warunkach. Tak twierdzą przedstawiciele obozu rządzącego i tak myśli wielu Polaków. SAFE to podobno największe osiągnięcie polskiej prezydencji w UE i wielkie pieniądze dla naszego przemysłu zbrojeniowego.

SAFE(Instrument na rzecz Zwiększenia Bezpieczeństwa Europy poprzez Wzmocnienie Europejskiego Przemysłu Obronnego) poprzedzony był już innymi, mniejszymi programami unijnym. Pierwszym, przełomowym był EDF (European Defence Fund) przeznaczany głównie do finansowania badań, rozwoju i prototypów w dziedzinie militarnej. Potem była EDIRPA (European Defence Industry Reinforcement through common Procurement Act) – unijny program tymczasowy uruchomiony w 2023 r., mający na celu zachęcanie państw członkowskich UE do wspólnych zakupów uzbrojenia i sprzętu obronnego. Działał jako krótkoterminowy instrument (do końca 2025 r.), by wypełnić najpilniejsze luki w zdolnościach obronnych – zwłaszcza po agresji Rosji na Ukrainę. Wreszcie EDIP (European Defence Industry Programme) – pierwszy długoterminowy instrument UE ze specjalnym budżetem na wzmocnienie europejskiego przemysłu obronnego i finansowanie dużych wspólnych projektów. Po drodze powstał jeszcze doraźny program wspierający produkcję amunicji ASAP (Act in Support of Ammunition Production). Był to pierwszy w historii UE program, który bezpośrednio z budżetu unijnego dofinansowywał produkcję uzbrojenia, a nie tylko zakupy lub badania.

OBOK ASPEKTÓW EKONOMICZNYCH TRZEBA BRAĆ POD UWAGĘ KOSZTY POLITYCZNE SAFE, ZWŁASZCZA OD CZASU, GDY KE UZNAŁA SIĘ ZA CIAŁO POLITYCZNE, A NAWET GEOPOLITYCZNE.

eprasa.pl 98c411f981

Uczestniczyłem w pracach na tymi programami (wyjątkiem EDIP; według niepisanej umowy miałem kierować w PE pracami nad tym programem, ale jego ogłoszenie przez KE się opóźniało i nastąpiło już w nowej kadencji). Byłem głównym posłem-sprawozdawcą z ramienia PE w czasie prac nad EDF i współsprawozdawcą w EDIRPA. Były to pogramy na mniejszą skalę, pilotażowe. Polska – polskie władze i polskie firmy – nie wykazała wielkiego nimi zainteresowania, w przeciwieństwie do firm francuskich, niemieckich i włoskich. Dobrze byłoby jednak wiedzieć, jak ułożyła się współpraca w ramach tych programów, jakie polskie firmy wyniosły z nich korzyści, na jakie natrafiły trudności. Niestety tego się nie dowiemy z polskich mediów ani od przedstawicieli tych firm, ani tym bardziej od rządu. A przecież SAFE jest wzorowany na tamtych programach. Może nie ma czym się chwalić?

Jest wszakże jedna ogromna różnica między poprzednimi programami a SAFE: środki finansowe z tego programu to kredyt, a nie pieniądze z unijnego budżetu. Fundusze unijne zawsze łączą się ze zobowiązaniami; obok aspektów ekonomicznych trzeba brać pod uwagę koszty polityczne, zwłaszcza od czasu, gdy KE uznała się za ciało polityczne, a nawet geopolityczne. W przypadku kredytu tym bardziej warto się zastanowić, czy rzeczywiście gotowi jesteśmy zgodzić się na stawiane nam warunki, jeśli nawet kredyt byłby dla nas finansowo korzystny.

Po pierwsze – SAFE nakłada ograniczenie na wybór kupowanego sprzętu. Umowy muszą gwarantować, że nie więcej niż 35% kosztów komponentów zakupionego sprzętu pochodzi spoza UE, EOG-EFTA lub Ukrainy. Jest to zgodne z zasadą, że „europejskie" pieniądze mają być przeznaczone na zakup europejskiego sprzętu. Szkopuł w tym, że choć kredyt będzie unijny, to spłacać będzie Polska; są to więc ostatecznie polskie pieniądze, których nie będziemy jednak mogli użyć tak, jak chcemy.

Po drugie – o czym mało się mówi – korzystanie ze środków tego programu wymaga współpracy. Projekty będą oparte na wspólnych zamówieniach, w których uczestniczy jeszcze co najmniej jedno państwo członkowskie, Ukraina lub któreś z państw EOG-EFTA. Tylko tymczasowo SAFE będzie również wspierać zamówienia poszczególnych państw członkowskich, aby zapewnić terminową dostawę kluczowych zasobów. Ograniczone odstępstwo przewiduje art. 4 ust. 3 rozporządzenia ustanawiającego SAFE. Stanowi on, że zamówienia realizowane przez jedno państwo członkowskie kwalifikują się do wsparcia w ramach instrumentu SAFE, jeżeli umowa o zamówienie publiczne została podpisana nie później niż do 30 maja 2026 r., ale pod warunkiem, że „podejmuje aktywnie wszelkie niezbędne kroki w celu rozszerzenia korzyści, wynikających z danego zamówienia, na co najmniej jedno dodatkowe państwo członkowskie, jedno państwo EOG-EFTA lub Ukrainę, dodatkowo w stosunku do jakiegokolwiek zainteresowanego państwa przystępującego, kraju kandydującego, potencjalnego kandydata lub innego państwa trzeciego, z którym Unia zawarła partnerstwo w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony". Dlatego rząd Tuska tak się spieszy, by zdążyć przed tym terminem.

Po trzecie – jak czytamy w artykule 12 tego rozporządzenia, KE będzie każdorazowo badać i oceniać wniosek o płatność, który zainteresowane państwo członkowskie może składać dwa razy w roku. I może stwierdzić, że jest on niezadowalający, a wówczas zawiesi płatność całości lub części pożyczki. Cofnie zawieszenie wtedy, gdy dane państwo członkowskie wykaże, że przyjęło niezbędne środki w celu zapewnienia zadowalającego spełnienia warunków określonych w rozporządzeniu.

INSTRUMENT SAFE POZWOLI KE NA DALEKO IDĄCĄ KONTROLĘ POLITYKI OBRONNEJ PAŃSTW PRZEZ KONTROLĘ ZAKUPÓW SPRZĘTU.

Po czwarte – na czym najbardziej skupia się uwaga – w przypadku tych środków finansowych obowiązuje sławetny, ogólny „mechanizm warunkowości". Pada argument, że chodzi tylko o ochronę przed korupcją i sposób wydatkowania środków, a nie polityczne warunki. Gdy jednak ten mechanizm wprowadzano, słyszeliśmy podobne zapewnienia. Polska zgodziła się wówczas na jego ustanowienie, wierząc w deklaracje i przyzwoitość. Tymczasem okazało się, że jest on używany do brutalnych nacisków politycznych. Trudno przypuszczać, że i tym razem będzie inaczej, jeśli KE uzna, że znowu w Polsce jest zagrożona praworządność,

eprasa.pl 98c411f981

tak cudownie przywrócona przez Donalda Tuska.

Wszystko to pokazuje, jak bardzo zwiększy się władza KE w polityce obronnej i polityce bezpieczeństwa, które są rdzeniem suwerenności państwa. Zgodnie z traktatami UE nie miała mieć żadnych kompetencji w tej dziedzinie. Aby ominąć tę przeszkodę, używa się więc pretekstu wzmacniania „europejskiej bazy technologiczno-przemysłowej w dziedzinie obronności" (EDTI). Jednak również w polityce przemysłowej działania UE mogą mieć tylko charakter wspierający i koordynujący, a nie dominujący., o czym mówi art. 173 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej (TFUE). Unia ma – podobnie jak państwa członkowskie – czuwać nad zapewnieniem warunków niezbędnych dla konkurencyjności przemysłu Unii, wspierać koordynację działań państw, pomagać w przyspieszaniu dostosowania przemysłu do zmian strukturalnych, w tworzeniu lepszego środowiska dla inicjatywy i rozwoju przedsiębiorstw (zwłaszcza MŚP), a także sprzyjać lepszemu wykorzystaniu potencjału innowacji, badań i rozwoju technologicznego.

Tymczasem Instrument SAFE pozwoli KE na daleko idącą kontrolę polityki obronnej państw przez kontrolę zakupów sprzętu, szczególnie istotną w przypadku tak kluczowego dla polityki europejskiej państwa jak Polska. Nasze kontrakty z Koreą Płd. i Stanami Zjednoczonymi, a także zapowiedź stworzenia najsilniejszej armii w Europie, budziły duże zaniepokojenie – i respekt. Teraz ta „najsilniejsza armia" będzie w dużej mierze zależna od sprzętu, na którego zakup będzie musiała się zgodzić Rada UE i KE.

A to, co miało być aktem jednorazowym w czasach pandemii, a więc zaciąganie długów przez KE, przestanie być precedensem. Niemcy zapewne nie zamierzają skorzystać z tego instrumentu także dlatego, że byłoby to niezgodne z orzeczeniem Federalnego Trybunału Konstytucyjnego z 6 grudnia 2022 r., który uznał, że decyzja o własnych zasobach UE z 2020 r., upoważniająca KE do zaciągnięcia długu do 2026 r., jest czasowa, wyjątkowa i ograniczona – nie stanowi stałego mechanizmu zadłużenia się UE.

SKORZYSTANIE Z POŻYCZEK W RAMACH SAFE W MNIEJSZEJ SKALI, JAKO UZUPEŁNIENIE ZAKUPÓW Z NASZYCH WŁASNYCH ŚRODKÓW, BYŁOBY SENSOWNE.

Czy po tym wszystkim, co już wiemy o UE i o polityce Komisji Europejskiej, możemy im zaufać? Skorzystanie z pożyczek w ramach SAFE w mniejszej skali, jako uzupełnienie zakupów z naszych własnych środków, byłoby sensowne. Uzależnienie się od KE w takiej skali, jaką planuje rząd Donalda Tuska, jest ryzykowne.

Przewodniczącej Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność"
Pracowników Oświaty i Wychowania w Gdyni,
naszej Drogiej Koleżance

Zdzisławie Haci

Rodzinie oraz Najbliższym

składamy
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MAMY

W tych trudnych chwilach łączymy się w bólu i żałobie.
Prosimy przyjąć słowa wsparcia oraz otuchy.
Niech pamięć o Mamie, wspomnienia wspólnie przeżytych chwil
oraz życzliwość bliskich przyniosą siłę i ukojenie.

Z wyrazami szacunku i solidarności

Organizacja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność"
Pracowników Oświaty i Wychowania w Gdyni

eprasa.pl 98c411f981

KARUZELA BLOGERAMI

@FIAT MONEY

CZY ARCHITEKT POLSKIEJ TRANSFORMACJI ROZUMIE COKOLWIEK Z EKONOMII?

W Polsce Leszek Balcerowicz jest traktowany jak święta krowa, nawet przez ekonomistów, którzy po cichu przyznają, że wygaduje bzdury. Bo to w końcu ojciec transformacji. Jednakże historia jego prognoz i dokonań pokazuje, że pan Balcerowicz nie rozumie za grosz mechanizmów rządzących rynkową gospodarką kapitalistyczną.

Balcerowicz miał dwa zetknięcia z polityką gospodarczą w Polsce. Pierwsze to transformacja, drugie to rząd AWS 1997–2000, kiedy to Balcerowicz, obiecawszy nowe miejsca pracy, doprowadził gospodarkę do zawału i zdublował bezrobocie do rekordowych 20%.

Transformację ocenić trudno, bo to jednostkowe zdarzenie. Polska potrzebowała urynkowienia, ale nasza transformacja była przeprowadzona bez przygotowania przez wąski zespół będący więźniem dość radykalnej antynaukowej ideologii. Jest tu kolosalny kontrast do Chin, gdzie transformację przygotowywano przez 10 lat, konsultując się z ekonomistami zarówno z krajów bloku wschodniego, jak i z krajów kapitalistycznych, z różnych szkół ekonomicznych. Chiny rozumiały, że gospodarka socjalistyczna nie działa, bo brakuje jej sygnałów cenowych, które w kapitalizmie mówią przedsiębiorcom, gdzie opłaca się zwiększyć produkcję, co prowadzi do dużo lepszej alokacji zasobów i większej wydajności. Ale na skutek wielu sympozjów, analiz, prac zespołów eksperckich i badan, Chińczycy doszli do wniosku, że urynkowienie cen należy przeprowadzić stopniowo, rozróżniając ceny produktów wkładowych do produkcji i inwestycyjnych od cen dóbr konsumpcyjnych. Alternatywą jest upadek firm i utrata tego potencjału przemysłowego, który istnieje i którego będzie można użyć potem jako podwalina wzrostu po urynkowieniu cen. W Polsce ekipa Balcerowicza po dwóch tygodniach, nie konsultując się z nikim, przyjęła plan, który Chińczycy odrzucili jako zagrażający przetrwaniu przemysłu. Bezrobocie było sześć razy wyższe niż w Czechach. Na plus działań Balcerowicza należy zaliczyć redukcję polskiego długu zagranicznego, który powodował upadek polskiej waluty i niedobory na rynku krajowym, bo państwo despe-racko ogałacało go z towarów, by wysłać je na eksport w celu pozyskania twardych walut.

To była transformacja, okres specjalny. Jak poszło Balcerowiczowi już za kapitalizmu? Tragicznie. W 1997 r. powrócił na fotel ministra finansów na czele Unii Wolności, obiecawszy w kampanii „nowe dobre miejsca pracy". Schłodził gospodarkę, żeby zmniejszyć deficyt, zakładając, że wydatki państwa idą w kosmos, a nie do sektora prywatnego, więc ich zmniejszenie nie zaszkodzi gospodarce. Efekt? Każdy student ekonomii postkeynesowskiej mógłby to przewidzieć: załamanie koniunktury, nowe 1,4 mln bezrobotnych i... zwiększenie deficytu państwa na skutek spadku wpływów podatkowych. Unia Wolności nie przeżyła następnych wyborów.

Po kadencji w NBP, gdzie w kółko nawoływał do zmniejszenia wydatków państwa, Balcerowicz założył finansowany przez producenta szyb „think tank", czyli instytut propagandowy zwany FOR, skąd głosi wciąż te same zgrane recepty i prognozy.

Co mu się sprawdziło? Absolutnie nic. Polski miało być nie stać na 1 miliard becikowego, PiS znalazło 20, a potem 40 mld na 500 plus. Od 500 plus miało wzrosnąć bezrobocie, zatrudnienie bije rekordy, miała upaść koniunktura od wzrostów płacy minimalnej, za PiS Polska była czempionem Europy, przegoniła Portugalię i zaczęła doganiać Japonię. Zamiast bankructwa i drugiej Grecji, państwo, które w przeciwieństwie do Grecji jest emitentem waluty, której używa, w pandemii wyciągnęło z kapelusza 300 mld PLN na ratowanie gospodarki, płacąc 20 razy mniejsze odsetki, niż gdy Balcerowicz był ministrem finansów (bo wbrew jego mantrom to nie rynek, a bank centralny decyduje, gdzie są odsetki od obligacji państwa, a w pandemii obniżył stopy). Na końcu Balcerowicz przewidział załamanie systemu bankowego, a banki... zaliczyły najlepsze parę lat w historii swoich zysków.

Konkluzja? Warto słuchać Balcerowicza: wiadomo, że zawsze będzie na odwrót.

eprasa.pl 98c411f981

Pouczający „OSTATNI ADRES”

Piotr Skwieciński

„Ostatni adres” to trwająca od lat w Rosji społeczna akcja **upamiętniania ofiar** bolszewickich represji. Walerij Fadiejew to przewodniczący Rady Praw Człowieka przy prezydencie Federacji Rosyjskiej. Fadiejew i „Adres” zeszli się ostatnio w sposób nieprzewidziany, który mówi nam sporo o obecnym stanie Rosji.



Tabliczki „Ostatniego adresu” na ulicach Moskwy; 6 grudnia 2015 r.

Fot. David Krikheli / Wikipedia

Ale po kolei.

Tabliczki „Ostatniego adresu” zaczęto umieszczać na rosyjskich domach (przede wszystkim, choć nie tylko w Moskwie) w 2014 roku. Pomysłodawcy akcji, związani z zajmującym się upamiętnianiem ofiar komunizmu stowarzyszeniem „Memoriał” wzorowali się na niemieckim projekcie „Stolperstein” („Kamień pamięci”), w ramach którego w chodniki niemieckich miast zaczęto wmurowywać niewielkie, metalowe brukowce, na których wyryto inskrypcje o treści: „tu mieszkał taki a taki, urodzony wtedy a wtedy, zamordowany w Auschwitz” (lub innym miejscu kaźni). Większość „stolpersteinów” dotyczy oczywiście Żydów.

Rosyjska wersja to minimalistyczne tabliczki umieszczane jednak nie w trotuarze (po dyskusji pomysłodawcy akcji uznali, że w tamtejszej rzeczywistości kulturowej kojarzyłoby się to nie z oddaniem komuś hołdu, tylko poniżeniem go), lecz na ścianach kamienic, o treści: „Tu mieszkał..., urodzony..., z zawodu..., aresztowany w dniu..., roz-

eprasa.pl 98c411f981

strzelany w dniu...". Rzecz dotyczy oczywiście ofiar zbrodni władz radzieckich, przede wszystkim okresu stalinowskiego. Do 2023 r. zdołano umieścić ich około półtora tysiąca. Głównie w Moskwie, gdzie na niektórych budynkach, pamiętających lata 30., potrafiło ich być po kilkanaście. Na placu Tiszynskim w pobliżu polskiej ambasady – cztery.

Początkowo akcja ta nie spotykała się z przeciwdziałaniem ze strony władz. Niemniej organizatorzy, aby nie dawać pretekstu niechętnym, stosowali rygorystyczną procedurę, w myśl której znak pamięci umieszczany był dopiero po uzyskaniu deklaracji braku sprzeciwu wszystkich mieszkańców danego budynku. I najczęściej, po wielu rozmowach z lokatorami, uzyskiwali ją. Przy czym owe rozmowy organizatorzy uważali za ważne same w sobie, bo wpływające na świadomość historyczną społeczności. Koszty wykonania samej tabliczki pokrywał ten, kto wnioskował o jej umieszczenie.

Władze, jak napisałem wyżej, początkowo zachowywały się biernie. Ale im bezwzględniej łamały rosyjską demokratyczną opozycję, tym bardziej kosym okiem patrzyły na „Ostatni adres". Wciąż nie wypadało im wprost wystąpić przeciw – stalinizm wciąż nie stał się (zresztą nie jest i dziś) ich oficjalną doktryną. Formalnie odwoływały się raczej do tradycji Rosji carskiej, której pogodzenie z bolszewickimi było zadaniem trudnym. Ale procesy myślowe w środowiskach rządzących szły właśnie w stronę tworzenia takiego synkretyzmu.

Karton bywa uparty

W miarę postępów władzy na tej drodze intelektualnej burzliwie rozwijający się „Ostatni adres" zaczął mieć kłopoty. Najpierw okazało się, że nagle w czasie zbierania po kamienicach podpisów o braku sprzeciwu wobec umieszczenia tabliczki zaczęły się w większej niż dotąd liczbie pojawiać kłopoty z prowadzącymi w tych budynkach działalność najemcami i właścicielami lokali usługowych, bardziej niż lokatorzy prywatni uzależnionymi od władz i będącymi „na widelcu".



Fot. Mlarisa / Wikipedia

Jedna z tabliczek „Ostatniego adresu"

Potem, mimo braku formalnej decyzji władz o likwidacji znaków pamięci, za to zgodnie z duchem nowej epoki, tabliczki zaczęli hurtowo usuwać tzw. nieznani sprawcy. Powszechna jest wiedza, że są to aktywiści bardzo małych – w sensie liczebności, za to niesłychanie radykalnych – organizacji nacjonalistycznych (przede wszystkim tzw. „Zjednoczenia Narodowo-Wyzwoleńczego"), działających w dyskretnym porozumieniu z pewnymi strukturami władzy.

Przy czym zanim jeszcze akcja zrywania tabliczek rozkręciła się na dobre, niektórzy proputinowscy intelektualiści przygotowywali dla niej grunt, posługując się przy tym argumentacją... antykomunistyczną. Że – mianowicie – upamiętniane ofiary terroru na upamiętnienie nie zasługują, bo często same bywały komunistami. I że w związku z tym – sugerowali – cała akcja wieszania tabliczek jest dziełem wnuków antyrosyjskich bolszewików, dążących do rehabilitacji przodków i ustanowienia hegemonii ich ideowego dziedzictwa... A tak w ogóle to o tym, że kiedyś Rosjanie masowo eksterminowali innych Rosjan lepiej milczeć, a w każdym razie za dużo nie mówić, bo szkodzi to dzisiejszej Rosji.

Zrywane przez nieznanych sprawców tabliczki są często zastępowane – przez innych nieznanych sprawców – nowymi, odtwarzającymi treść zniszczonych. Ale już nie metalowymi, tylko plastikowymi lub kartonowymi. Do ściany już nie przykręconymi, tylko przylepionymi, czyli z definicji tymczasowymi. Skądinąd władze, oficjalnie długo trzymające się pozorów neutralności, zaczynają brać stronę wandali – pojawiają się przypadki oficjalnego zdejmowania tabliczek w związku z rzekomymi protestami mieszkańców...

I tak oto dochodzimy do Walerija Fadiejewa.

Ten projekt jest polityczny!

Szef Rady Praw Człowieka przy prezydencie jest z definicji najwyżej postawionym urzędnikiem, mającym dbać o sprawy, dotyczące szeroko pojętej wolności obywatelskiej. Teoretycznie

eprasa.pl 98c411f981

więc wydaje się oczywiste, że w opisanej wyżej sytuacji powinien stać po stronie wieszających znaki pamięci o ofiarach okresu największego w historii Rosji deptania tych praw, a nie tych, dla których przypominanie o tym deptaniu jest solą w oku. Ale Fadiejew – niegdyś ważny dziennikarz rządowych telekanałów, potem działacz putinowskiej partii „Jedna Rosja", który w ostatnich latach zasłynął m. in. propozycją zamknięcia Wikipedii i stwierdzeniem, że w obecnej Rosji nie istnieją polityczne represje – zdaje się traktować swoją misję inaczej.

Teraz określił wdeptywaną wspólnym wysiłkiem radykalnych nacjonalistów i władz w ziemię akcję „Ostatniego adresu" jako „projekt polityczny, a nie projekt pamięci". Co nie dziwi, bo jego zdaniem słynny, zapoczątkowujący demaskowanie zbrodni Stalina referat Nikity Chruszczowa z XX zjazdu KPZR „zawierał wiele półprawd, a nawet nieprawd". Ponadto nie jest prawdą, że w latach stalinowskich obywatele Związku Radzieckiego masowo donosili do NKWD jeden na drugiego, bo donosy pisali wtedy głównie „specjalnie wyszkoleni donosiciele". Trzeba natomiast koniecznie rehabilitować słynnego, budzącego grozę szefa policji politycznej Ławrientija Berię, bo Chruszczow kazał go osądzić i rozstrzelać jako zachodniego szpiega, którym Beria nie był.

Wygląda więc na to, że tabliczki „Ostatniego adresu" ostatecznie znikną z ulic Moskwy i innych rosyjskich miast.

Ale nie one jedne. Pełzające likwidowanie upamiętnień ofiar represji nie ogranicza się do „Ostatniego adresu". Choć wiele znaczy nastawienie władz lokalnych, które wciąż bywa różne (są miejsca, w których w dzień pamięci pomordowanych przez bolszewików przy pomnikach ich ofiar stawiane są honorowe warty umundurowanych nastolatków z paramilitarnej putinowskiej organizacji „Junarmia", co robi surrealistyczne wrażenie), to generalnie ich liczba się zmniejsza.

Przy czym ma to i polski wątek, bo upamiętnienia nierosyjskich ofiar najbardziej kłują w oczy. Na przykład w zeszłym roku z muru katolickiej kaplicy w Smoleńsku zdjęto – decyzją władz (bo podobno przy ich wmurowywaniu 12 lat przedtem pominięto jakieś formalności) – tablice zawierające imiona i nazwiska parafian rozstrzelanych w latach 30. Rozstrzelanych i zakopanych, dodajmy, w dużej mierze w Katyniu, który jeszcze przed wymordowaniem polskich jeńców w 1941 roku był miejscem kaźni i pochówku radzieckich, cywilnych ofiar NKWD. Przy czym smoleńscy katolicy to byli nie tylko Polacy, i nie tylko Polacy byli wymienieni na tablicach, co nie przeszkodziło organizującemu nagonkę portalowi „Readowka" (którego szef i właściciel jest dziś skądinąd oskarżony o ogromne defraudacje) podnosić właśnie ten argument – o rzekomej dokonywanej ex post polonizacji ofiar terroru.

W zeszłym roku z muru katolickiej kaplicy w Smoleńsku zdjęto **decyzją władz** tablice zawierające imiona i nazwiska parafian rozstrzelanych w latach 30.

Wyspowo to „czyszczenie" miejsc pamięci potrafi zresztą nie ograniczyć się do ofiar bolszewizmu. Oto z cmentarza w Biezwierchowie na Dalekim Wschodzie z mogiły Michała Jankowskiego, który zmarł w 1912 roku, a więc bolszewizmu nie dożył, zniknęła tablica, opowiadająca o jego życiu. Że był polskim zesłańcem politycznym, który po odbyciu kary osiedlił się w rosyjskim Kraju Chabarowskim, gdzie „znalazł dom i sławę" (Jankowski, którego życie było jedną wielką przygodą, skądinąd rzeczywiście zbił tam majątek, wiele zbudował, walczył z bandytami i stał się bardzo popularnym obywatelem). W nowej Rosji ta treść okazała się z jakichś powodów niecenzuralna.

Wszystko to nie dziwi. W kontekście między innymi wydanej w zeszłym roku, w ramach serii pt. „Czarna Księga" przez bardzo wpływowe Rosyjskie Towarzystwo Wojenno-Historyczne (szef: doradca Putina Władimir Miedinski) dzieła nazwanego „Krótka historia polskiej rusofobii XX–XXI w.". Dowiadujemy się z niego m.in., że „polska rusofobia" pojawiła się już w 16 wieku, od czasów Zygmunta Augusta i Batorego, kiedy to Polacy zaczęli w swojej propagandzie – skierowanej przeciw Iwanowi Groźnemu – wykorzystywać motyw „barbarzyńcy ze Wschodu". A potem im dalej, tym gorzej. Nieustanny polski ekspansjonizm, realizowany np. przez legionistów Józefa Piłsudskiego (będących według autorów prefiguracją kolaboracyjnych międzynarodowych legionów SS idących na Moskwę z Hitlerem) trwał, trwa i chyba nie sposób wyobrazić sobie, żeby ustąpił. I tak dalej, i temu podobne.

***

Smutny los „Ostatniego adresu" jest więc wskaźnikiem szerszych, toczących Rosję, toksycznych procesów. Ich wspólnym mianownikiem jest eskalująca odmowa – ze strony nie tylko rządzących, ale chyba w ogóle większości Rosjan – konfrontowania się z prawdziwą historią własnej państwowości i narodu. I nawet, gdyby nastąpił tam jakiś polityczny przełom, nie wydaje się, aby uległo to zmianie. Po prostu niestety nie widać, aby w Rosji istniał ku temu jakikolwiek potencjał.

eprasa.pl 98c411f981

Skoordynowana akcja związkowa przynosi dobre rezultaty

Postępująca integracja europejska sprawiła, że decyzje kształtujące warunki pracy i funkcjonowania całych branż zapadają coraz częściej nie w krajowych parlamentach, lecz w Brukseli. Dyrektywy, rozporządzenia czy decyzje unijne potrafią **z dnia na dzień** zmienić realia funkcjonowania setek tysięcy pracowników i przedsiębiorstw. W tej rzeczywistości związki zawodowe i biznes muszą szukać skutecznych narzędzi wpływu.

Mateusz Szymański

I choć mechanizm decyzyjny Unii Europejskiej jest złożony, to ma jedną ważną cechę – okazuje się być na tyle przewidywalny i rozłożony w czasie, że daje relatywnie dużo czasu na właściwą reakcję. Branża tytoniowa jest doskonałą ilustracją tego, jak można poprzez dobrą koordynację realnie wpłynąć na ostateczne decyzje.

Komisja Europejska od kilku lat prowadzi prace nad aktualizacją dyrektywy tytoniowej w zakresie akcyzy. Jej zwiększenie, co jest w zamierzeniu KE, bezpośrednio przełoży się na kondycję całego sektora. By wpłynąć na ostateczne decyzje, należy działać na różnych poziomach. Branża rozumie, że każdy z nich ma znaczenie i nie może zostać pominięty. Debata wokół opinii Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego, która dotyczyła tej sprawy, jest na to dowodem.

Sygnały o tym, że opinia Komitetu „idzie w dobrą stronę", nadchodziły z branży przez kilka tygodni. Jednak na kilka dni przed sesją plenarną, na której tekst miał zostać przyjęty, zostały zgłoszone liczne poprawki, które całkowicie zmieniały projekt uważany przez związkowców i biznes za wyważony, uwzględniający wymiar profilaktyki zdrowotnej i potrzeby branży. Poprawki de facto przyznawały Komisji rację, iż branże należy mocniej opodatkować.

Reakcja sektora była natychmiastowa. Członkowie EKES z grup reprezentujących pracowników i pracodawców otrzymali informacje, że oryginalnej wersji opinii należy bronić i odrzucić zgłoszone poprawki. Ostatecznie to się udało i to przy znacznej większości głosów.

W akcji obrony interesów pracowników aktywny udział wzięli związkowcy z NSZZ „Solidarność". Jacek Łabędzki, przewodniczący „S" w Philip Morris Polska, był w kontakcie z członkami EKES z Grupy Pracowników: – Jako NSZZ „Solidarność" w Philip Morris Polska włączyliśmy się w działania wokół opinii EKES ECO/605, bo w tej sprawie chodzi o realne miejsca pracy i przyszłość inwestycji w polskich zakładach. Zmiany w opodatkowaniu nie mogą być robione „na ślepo" ani z dnia na dzień – bez rzetelnej oceny skutków dla zatrudnienia i bez przewidywalnych zasad firmy wstrzymują inwestycje, a koszt ponoszą pracownicy – wyjaśnia.

– Dlatego uznaliśmy, że EKES jest właściwym miejscem, by na etapie tworzenia prawa UE dopilnować, żeby wprost uwzględniono wpływ reformy na zatrudnienie i żeby rozwiązania były proporcjonalne oraz stabilne – tak, aby chronić miejsca pracy i utrzymać zdolność zakładów do dalszego inwestowania – dodaje.

Koordynacja działań zapewnia przede wszystkim wiarygodność i skalę. Kiedy wiele podmiotów z różnych krajów mówi jednym głosem, ich stanowisko zyskuje status reprezentatywnego głosu branży. Po drugie, bardzo ważna jest synergia potencjałów różnych organizacji. W sytuacji, gdy zdolności do tego, by monitorować legislację pojedynczych podmiotów, są ograniczone, taka wymiana informacji i sprawna reakcja są bezcenne.

> Warto uczyć się od sektora tytoniu, jak **prowadzić sprawne** akcje wokół procesu legislacyjnego, by tak jak on rozumieć znaczenie pracy na różnych poziomach decyzji w UE.

I choć EKES nie jest ciałem decyzyjnym, to opinia, która oddaje realia branży będzie stanowiła ważny argument w dalszej dyskusji z właściwymi decydentami w Parlamencie Europejskim i Radzie UE. Warto uczyć się od sektora tytoniu, jak prowadzić sprawne akcje wokół procesu legislacyjnego, by tak jak on rozumieć znaczenie pracy na różnych poziomach decyzji w UE.

eprasa.pl 98c411f981

KULTURA

Czytaj też:
Pusty dom 54
Egzystencjalna pustka hałasu 56

Mam w sobie KILKA WILKÓW

– Moim celem jest to, żeby dotrzeć do ludzi z mojego pokolenia – mówi **Annka**, wokalistka, aktorka i autorka tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.



Fot. Julia Badurska

eprasa.pl 98c411f981

Najnowsza propozycja od Annki prezentuje artystkę w **zupełnie nowej odsłonie**. „28l.” to subtelna kompozycja, która w połączeniu z wyjątkowo intymnym tekstem pozwala się z nią utożsamić wszystkim stojącym na rozdrożu młodości i dorosłości.

– Twój pseudonim artystyczny koresponduje z Twoim działaniem, czyli krótko i na temat?

– Myślę, że tak. Kiedyś miałam trochę inny pseudonim – nazywałam się Anka Szamanka, ale słowo „szamanka” było kojarzone z odchyleniem w stronę ezoteryki, więc stwierdziłam, że to nie jest coś, co mnie określa, i tak spontanicznie, w trakcie rozmowy z przyjaciółką, szukałyśmy dla mnie dobrego pseudonimu. Chciałam, żeby było w nim zawarte moje imię. No i wyszła nam „Anka”, tylko przez dwa „n”. To mnie określa. Chcę wbić ze swoją muzą i nie potrzebuję do tego bardzo głębokiego opisu mojej muzyki – ten pseudonim to oddaje.

– Twoja muzyka ma dać oddech i przestrzeń słuchaczom?

– Moim zamiarem jest to, żeby muza była robiona i odbierana z dystansem do życia, żeby ludzie mogli się zatopić w tych dźwiękach i zapomnieć o przytłaczającej ich rzeczywistości. Żeby moja muzyka kojarzyła się z czymś ciepłym, przyjemnym i pozytywnym. Chociaż też nie zawsze – mój najnowszy numer jest bardziej gorzki, jeśli można tak powiedzieć o tekście. Natomiast muza daje trochę wytchnienia.

MUZYKĘ ROBIĘ Z PASJI, A NIE ŻEBY SIĘ WYBIĆ I NA NIEJ ZAROBIĆ.

– Taka wesoła dziewczyna, a taka smutna muzyka. Dlaczego?

– Mówisz o najnowszej piosence?

– Tak.

– Jakbym miała porównać najnowszy numer do moich dwóch poprzednich, to rzeczywiście jest on bardziej refleksyjny. To jest też część mojej osobowości, której może na co dzień tak bardzo nie pokazuję. Mam w sobie kilka wilków. Jeden z nich jest energiczny, jest „Hej! Siema!” i do przodu. Wyrobiłam to w sobie, bo z zawodu jestem aktorką. To mnie też uczy wystawiania się na różne sytuacje i konfrontacji z nimi.

– To kiedy będzie wesoła Annka w muzyce?

– Będzie do tego jeszcze okazja. Teraz szykuję nową EP-kę.

– Pracujesz z dziećmi, więc może nagrasz piosenki dla nich?

– Oj, nie. Wystarczy, że na co dzień z nimi pracuję, śpiewam im i prowadzę dla nich zajęcia. To mi daje bardzo dużo energii, bo dzieciaki mają jej olbrzymie pokłady.



„28l.”:

Annka do tej pory przyzwyczaiła nas do muzycznych eksperymentów w bardziej energetycznej odsłonie. Jej dotychczasowe single: „Przerwa” i „Trigger” to idealne przykłady na to, jak muzyka pozwala bawić się zarówno stylistyką, jak i tematami. Najnowszy numer „28l.” stanowi kontynuację rozpoczętej przez wspomniane utwory podróży w głąb siebie.

Piosenka jest niczym spojrzenie w lustro dziewczyny, która jest u kresu swoich lat dwudziestych – pozostaje w zawieszeniu pomiędzy młodością a dorosłym życiem i nie potrafi znaleźć dla siebie miejsca. „Ile Ty masz lat, żeby tak się śmiać?” – te i wiele innych pytań bohaterka zadaje zarówno sobie, jak i społeczeństwu, próbując zrozumieć, czy istnieje coś, co w określonym wieku nas ogranicza.

– „28l.” to najbardziej intymny utwór, jaki napisałam do tej pory. Aby nie naruszać tej sfery bardziej, chciałabym tylko dodać, że mimo mocnego osobistego kontekstu ta historia dotyczy każdego z nas – opowiada Annka.

eprasa.pl 98c411f981

– I są szczere, ich nie oszukasz!
– Jeśli oddasz im prawdziwą energię, to dostaniesz ją z powrotem.

– Z której aktywności czerpiesz największe korzyści materialne?
– Nie żyję ze swojej muzyki. Największe zyski czerpię z edukacji artystycznej. Nie jestem na etacie, prowadzę działalność gospodarczą. Robię bardzo dużo rzeczy. Czasami brakuje mi czasu na tworzenie muzyki. To, że nie utrzymuję się z mojej muzyki, daje mi duże pole do samodzielności i do tego, że sama mogę decydować o tym, kiedy wypuścić utwór, nie mam presji zrobienia przeboju. Muzykę robię z pasji, a nie po to, żeby się wybić i na tym zarobić.

ROBIĘ BARDZO DUŻO RZECZY. CZASAMI BRAKUJE CZASU NA TWORZENIE MUZYKI.

– Twój najnowszy singiel jest skierowany głównie do milenialsów?
– Moim celem jest to, żeby dotrzeć do ludzi z mojego pokolenia. Ludzi, którzy są zaraz przed trzydziestką lub zaraz po niej.

– Czy ludzie zwracają się już do Ciebie per „pani”?
– Czasami dzieci na zajęciach. Kiedy byłam dzieckiem, też tak miałam. Myślałam wtedy, że gdy będę miała 25 lat, to będę taką panią, która chodzi w butach na obcasach i z torebką.

– Chcesz być głosem swojego pokolenia?
– Nie wiem do końca, jaki to powinien być głos.

– Był taki moment, że poczułaś się staro?
– Tak.

– Kiedy?
– Teraz. Poczułam, że zbliżam się już do trzydziestki. Kiedy będę miała trzydzieści lat, to już będzie mi wszystko jedno, w sensie starości i młodości. Nie będę musiała się określać, czy jestem młoda, czy stara, mam trzydzieści i tyle.

– Czy masz coś, czego nie mają inni artyści?
– Normalność.

MOIM ZAMIAREM JEST TO, ŻEBY MUZA BYŁA ROBIONA I ODBIERANA Z DYSTANSEM DO ŻYCIA, ŻEBY LUDZIE MOGLI SIĘ ZATOPIĆ W TYCH DŹWIĘKACH I ZAPOMNIEĆ O PRZYTŁACZAJĄCEJ ICH RZECZYWISTOŚCI.

Annka

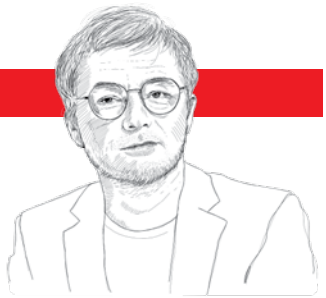
wokalistka, aktorka, autorka tekstów i kompozytorka. Pochodzi z Warszawy i obecnie tutaj rozwija swoją artystyczną działalność, ale studia na wydziale aktorskim ukończyła w Krakowie na Akademii Sztuk Teatralnych. Laureatka prestiżowego konkursu „Pamiętajmy o Osieckiej” oraz zwyciężczyni Warszawskiego Plebiscytu Muzycznego 2024 w kategorii Warszawski Debiut Roku za autorski utwór „Rejs”.

W swojej muzyce łączy elementy popu, elektroniki, alternatywy, trap house’u i R&B, nadając im charakterystyczne, lekko vintage’owe brzmienie. Jej twórczość wyróżnia się emocjonalną szczerością, ironią i spójną warstwą tekstową – inspiracją dla wielu utworów stał się pamiętnik z dzieciństwa, do którego artystka wraca, konfrontując dawne marzenia z doświadczeniami dorosłości.

Obecnie artystka pracuje nad debiutancką EP-ką o roboczym tytule „28l.” – osobistą opowieścią o wkraczaniu w dorosłe życie i zderzeniu ze społecznymi oczekiwaniami, które odczuwa jako „późna dwudziestolatka”, próbując jednocześnie zachować własną indywidualność.

eprasa.pl 98c411f981

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Walczy z woke Eskimos Pl

Jan Wróbel

Eskimosi czy Inuici? Serio, widać nie tylko w internecie, ale i w realu, z jakim zaangażowaniem walczący w Zbarażu piszą i mówią: „Eskimos", „Indianin", „Murzyn". Żeby sobie woke nie pomyślał, że go wpuścimy nad Wisłę. Dzisiaj powiemy „Inuita", jutro przeprosimy Ukraińców za grzechy kolonializmu, a pojutrze uszyjemy wszystkim uczniom sukienki i pozbawimy ich chemicznie zarostu.

Notabene przez długi czas faszerowani byliśmy w Internecie wiedzą, że „Eskimos" jest nazwą obraźliwą. Nie dlatego, że rdzennych mieszkańców bardzo północnej Północy nazwali tak biali, przebrzydli odkrywcy. Nazwę ukuli Indianie. To znaczy nie Indianie, co ja mówię, tylko inni rdzenni mieszkańcy mniej północnej Północy. Nie jest łatwo rozstrzygnąć, czy bojkotowanie określenia bądź co bądź wymyślonego przez jedne rodzime ludy wobec drugich, nie jest automatycznie urazą wobec tych pierwszych. Niemniej w owianym mgłami rankingu politycznej poprawności uczucia Eskimosów okazały się ważniejsze. Określenie „Eskimos" miało być obraźliwe, bo oznaczało „jedzący surowe mięso".

Niespodzianka: ostatnio internetowi popularyzatorzy nowinek naukowych (?) zmienili front. Eskimos to nie: „jedzący surowe", lecz „idący na nartach śnieżnych". Czemu z kolei to drugie określenie jest nacechowane wzgardą, nie bardzo wiadomo. Po prawdzie, w ogóle trzeba by nieźle wniknąć w subtelności językowe i etnologiczne Dalekiej Północy, by w pełni pojąć, czemu jedzenie surowego mięsa miało ujmować godności. Przecież tatar... to znaczy nie tatar, ale wół polski zmielony, nam godności nie ujmuje.

INUITOM NIKT NIE PRZEPUŚCI, BO WOKE, ŚWIATOWE LEWACTWO, OŚMIORNICA GENDER I TĘCZOWY LEWIATAN OBLEGAJĄ POLSKĘ...

Nie o subtelności filozoficzne jednak się rozchodzi, lecz o potrzebę obudzenia wrażliwości na mniejszości. To sztandarowe hasło „woke". Akurat w przypadku „Inuitów" łatwo wyjść na bałwana, mając dobre intencje. Zwłaszcza że na Alasce „Eskimos" nie razi, za to nie każdy rdzenny arktyczanin (?) określa się jako „Inuiti".

Powiem Państwu, że sama zasada, aby nie mówić do kogoś słowami, które odbiera on jako obraźliwe, lecz tymi, które są dla niego „w porządku", jest po prostu słuszna. Kiedy ktoś zagaduje do mnie: „Cześć, Jan, jak wasz Polnische Wirtschaft?", to przecież daje mi popalić. A ja jemu, dopóki ten nie pojmie, że prawidłowo ma zapytać: „A jak wasze kwitnące państwo, wzór dla Europy?". Jeżeli chciał mnie obrazić tym niedorobionym „Wirtschaft", to o tyle w porządku, że obraził. Kłopot rodzi się wtedy, kiedy chciał być miły, a wyszedł na wyższościowego gbura. Tak jest i z tymi „Eskimosami". Jeżeli niektórym „chodzenie w rakietach śnieżnych" brzmi jak dla nas „polaczki", to, jeżeli nie mamy złej intencji, nie uderzamy doń per „hej, Eskimosie". Nie potrzeba nam do tej refleksji krucjaty „woke". Wystarczy nauczanie Kościoła. A jak ktoś nie jest na nie zbyt otwarty, to po prostu rozum sam da bez trudu radę.

Jednakowoż krucjata woke, światowego lewactwa, ośmiornicy gender i tęczowego lewiatana oblega Polskę... No cóż, skoro tak, to Eskimosom nikt nie przepuści, kto Polak.

eprasa.pl 98c411f981

FILM

Pusty dom

Sebastian Pytel



Fot. materiały dystrybutora

Nie wiem, czy Joachim Trier czyta Zbigniewa Herberta, ale jego najnowszy film wygląda jak życzeniowa adaptacja „Rozmyślań o ojcu". Herbert, precyzyjnie jak rzeźbiarz, w ledwie kilkunastu wersach nakreślił wspólnotę przemijania syna i ojca: od wpatrywania się w marsowe oblicze i poszukiwań ukrytej pod lodem miłości przez rosnący podziw i rodzącą się bliskość, aż po „ponowne narodziny" – zamianę ról, świadkowanie starości, która silne ciało ojca przemienia w porcelanę, uczy syna obcowania z kruchością dziecka.

„Wartość sentymentalna" Triera też zaczyna się od dzieciństwa, konkretnie od poetyckich opisów rodzinnego domu. Lekkość lub ciężkość budynku, oddanego do użytku jeszcze przed wojną, zależy od ludzi i hałasu, jaki wytwarzają: wewnętrzne wibracje odżywiają beton, utrzymują strop, masują parkiet. Gdy nastaje cisza, wnętrze nabiera nieznośnej lekkości, przypomina balon, który ktoś wypuścił z rąk. Wstecz patrzy Nora (Renate Reinsve), aktorka teatralna, młodsza córka słynnego reżysera (Stellan Skarsgård). Widok z daleka jest piękny, choć we wspomnienia spisane dziecięcym piórem przedostają się pęknięcia na ścianach: powracające echem kłótnie, trzask drzwi, tłuczone szkło. Wreszcie rozstanie rodziców i pusty dom. Prywatne życie Nory przypomina ciągły stan zawieszenia. Kolejne role są dla niej czymś w rodzaju chwilowego schronienia: przestrzenią do starcia z własnymi neurozami i plastrem na niezagojone rany. Lekarstwo w postaci fikcji działa jednak na krótko, podobnie jak związek z żonatym kolegą z pracy. Substytut introspekcji i substytut miłości. Nora najlepiej radzi sobie, zapominając: gdy wykona pierwszy krok, natychmiast zaczyna kręcić piruety, po czym szybko wraca, skąd zaczęła. Terapią szokową będzie dla niej powrót ojca, w braku którego dostrzega swoje emocjonalne defekty. Wyklęty rodzic przywozi ze sobą prezent, tytułową wartość sentymentalną, czyli (podobno) wybitny scenariusz, który napisał z myślą o Norze.

Tajemniczy skrypt to zresztą całkiem przypadkowo celna metafora filmu Triera – dobrze brzmi na papierze, znacznie gorzej, gdy przyjrzymy mu się bez filtra. Trier bowiem jest znakomity w przywoływaniu sprawdzonych motywów, sięganiu po matryce wypracowane przez wielkich poprzedników czy pozorowaniu głębi. Dialoguje z Ingmarem Bergmanem, wchodzi w buty Federica Felliniego, z rozmachem wyważa otwarte drzwi. Niestety, jedyne, co ze sobą wnosi, to przepis na międzynarodowe nagrody. Rozmaite gremia są jego filmem zachwycone, głównie dlatego, że mogą się w nim przeglądać do woli: od estymy dla zawodu reżysera (i artystów w ogóle), przez przystępną formę (gdzieś pośrodku kina europejskiego i amerykańskiego), po modne obecnie

eprasa.pl 98c411f981



NAJLEPSZA SCENA „WARTOŚCI SENTYMENTALNEJ" WYCHODZI JAKBY MIMOCHODEM I POŚREDNIO DOTYCZY RELACJI RODZICIELSKIEJ.

tematy międzypokoleniowych różnic. Jak dla mnie, do „Wartości sentymentalnej" najlepiej pasuje kąśliwy opis fragmentów nowej „Diuny", autorstwa Alejandro Jodorowsky'ego: „To dobry zwiastun przemysłowego filmu. Dobry, ale podobny do wielu innych obrazów. Nic, co mogłoby otworzyć umysł". Czyli wszystko, co widzieliśmy gdzie indziej, w lepszym wydaniu. Na przykład w „Aquariusie" Klebera Mendonçi Filho, gdzie postawiona pod ścianą Clara, ostatnia lokatorka zabytkowego budynku, walczy o swoje z przedstawicielem dewelopera i całą rozpędzoną machiną urzędniczą. Filho subtelnie, poetycko, acz bez krygowania się, pokazuje, że walka idzie o coś więcej niż lokal: to bitwa o własną tożsamość i swoją historię, o chwile uniesień i potknięć, projekcje wspomnień i powidoki przeszłości – wszystko związane z konkretnym miejscem na ziemi i wypełniającymi je przedmiotami. Wielkie rzeczy, a opowiadane bez pawiego ogona.

Trier tymczasem z grubsza podobną historię układa w pasmo przydługich, literacko nadmuchanych opisów połączonych z kawałkami obrazów, które bardziej przypominają ilustracyjne wypełniacze niż ślady życia. Jako widzowie jesteśmy nieustannie zapewniani, że stary, rodzinny dom ma na bohaterów duże oddziaływanie, ale naprawdę trudno przywołać scenę, która nie byłaby częścią kunsztownej ramy konstrukcyjnej, odgórnie ustalonej koncepcji mającej na celu wywołanie konkretnego efektu. I jasne, chwalimy filmy za to, że są przemyślane, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że twórca „Reprise" poszedł o krok dalej, w stronę lekkiego cynizmu. Tam, gdzie Filho odważnie i produktywnie czerpał z innych gatunków (western), budował konflikt z zapatrzonej w przyszłość nowoczesności, próbującej wymazać przeszłość, tam Trier nieustannie szuka oparcia w bańce przemysłu filmowego i uświęconego scenariusza – w teorii międzypokoleniowej platformy porozumienia, w praktyce zwykłego liczmana, otoczonego zbiorem mieniących się na złoto, martwych detali.

Na tak mało żyznej glebie nie rosną emocje, najlepsza scena „Wartości sentymentalnej" wychodzi jakby mimochodem i pośrednio dotyczy relacji rodzicielskiej. Ot, nagle ktoś przekręcił wskazówki zegara i trzeba odmówić koledze po fachu ostatniej wspólnej roboty, bo ten ze względu na wiek zwyczajnie nie domaga. Odmawia Stellan Skarsgård, a w jego oczach siedzi arcydzieło, które tak bardzo chciał zrobić duński reżyser. Jest tam gorycz przemijania, zapowiedź nadchodzącej starości, różne odcienie dojrzałej melancholii. W głębi palą się zgliszcza życia rodzinnego złożonego na ołtarzu zawodowego sukcesu. Ogień nie strawił jednak wszystkiego, pozostała trzymana przez lata w ukryciu ojcowska miłość. Z pogorzelisk wydobyły ją czas i perspektywa. Twarz Skarsgårda przybiera wyraz długiej introspekcji – świeżo odbytej podróży przez dekady milczenia i późnej refleksji. Nie wiem, czy czytał wiersz Herberta, ale na pewno potrafił go zagrać.

„Wartość sentymentalna" (Affeksjonsverdi), reżyseria: Joachim Trier, scenariusz: Joachim Trier, Eskil Vogt, obsada: Renate Reinsve, Inga Ibsdotter Lilleaas, Elle Fanning, Stellan Skarsgård, gatunek: dramat, produkcja: Dania, Norwegia, Szwecja 2025, czas: 135 minut.

eprasa.pl 98c411f981

Egzystencjalna pustka hałasu

Marek Nowak



Kadr z filmu „Dzwonienie” Kiyoshiego Kurosawy

Fot. imdb.com

Zacznę od wyznania: uwielbiam horrory. Choć cenię każdy filmowy gatunek, a w tych momentach swojego życia, gdy kino sam współtworzyłem – było to futurystyczne science fiction – to jednak największą miłość żywiłem zawsze do kina grozy. Jeden z najsłynniejszych twórców horrorów, Stephen King, mówił o nich, iż bywają efektowną rozrywką, ale są też często sugestywnymi metaforami zagrożeń i lęków. Horror to doprawdy przedziwny gatunek filmowy. Z jednej strony łatwo potrafi kostnieć w schematach, jałowym upajaniu się naturalistycznym okrucieństwem i bezrefleksyjnym odtwarzaniu tego samego, stając się mniej lub bardziej użytkowym obrazkiem, który ma straszyć, lecz gdzieś między kolejnymi orgiami przemocy gubi to zadanie. Równocześnie ten sam gatunek potrafi zaskoczyć czymś świeżym i ciekawym, zarówno na poziomie rozwiązań formalnych, jak i społecznych obserwacji. W końcu kino grozy idealnie nadaje się na społeczne zwierciadło, w którym odbijać się będą mniej lub bardziej uświadomione obawy, lęki i wszelkie pęknięcia codzienności, które napawają niepokojem. W oscarowym „Uciekaj!” (2017) reżyser Jordan Peele w sugestywny sposób uchwycił nie tylko lęki afroamerykańskiej społeczności USA, lecz także rasizm ery poprawności politycznej. W horrorze „To my” (2019) – tego samego twórcy – wyraźnie pobrzmiewa lęk klasy średniej, że miejsce, które zajmuje na społecznej drabinie hierarchii, jest jej dane z przypadku i nietrwale. W arthouse’owej „Substancji” (2024), w reżyserii Coralie Fargeat, w szalony sposób manifestują się wszelkie lęki związane z kultem młodości. Jednak każdy prawdziwy fan horrorów potwierdzi, że obecnie najlepsze obrazy z tego gatunku powstają w Azji. „Dzwonienie” (2024) w reżyserii japońskiego mistrza horroru egzysten-

eprasa.pl 98c411f981

cjalnego Kiyoshi Kurosawy widziałem w kinie w zeszłym roku podczas jednego z przeglądów azjatyckiego kina grozy. Ta zaledwie 45-minutowa opowieść o rozpadzie jednostki na polu psychologicznym, społecznym i moralnym to kino grozy w najlepszym wydaniu.

Filmując rozpad

Kiyoshi Kurosawa to mistrz kina podskórnego, formalnie powściągliwego, jednocześnie przy tym do perfekcji dopracowanego. Twórca niezależnie od tego, czy kręci krwawy horror, czy społeczny dramat, bardzo często w swoich dziełach portretuje świat na granicy rozpadu i jednostkę pożeraną przez system. W „Tokijskiej sonacie" z 2008 roku wstyd przed przyznaniem się do utraty pracy w kulturze, gdzie praca jest atrybutem wartości człowieka, prowadzi do stopniowego rozpadu relacji rodzinnych i międzyludzkich. W mrocznej satyrze na neoliberalny kapitalizm pt. „Chmura" (2024) twórca pokazuje, jak zinternalizowanie relacji transakcyjnych – jako głównego budulca relacji społecznych – prowadzi wprost do dehumanizacji i przemocy. „Dzwonienie" to do pewnego stopnia jeden z bardziej osobistych filmów Kurosawy, gdyż tworząc go, reżyser postanowił odwołać się do własnej biografii i zdobytych doświadczeń. Jak sam przyznał w wywiadzie dla magazynu „Films in Frame" w marcu 2024 roku, filmowa postać wykładowcy szkoły kulinarnej – człowieka, który jednocześnie jest artystą i nauczycielem, a potem zaczyna się „sprzedawać" i tracić szacunek do własnej sztuki, to figura zaczerpnięta wprost z własnych przeżyć z czasów łączenia kariery reżyserskiej z obowiązkami akademickimi na Tokyo University of the Arts (pracował tam w latach 2005–2023). Ten pierwiastek biograficzny nadaje dziełu Kurosawy dodatkowy autorski sznyt. Można go również traktować jako pewną deklarację osobistą twórcy: wszystkie te zjawiska, jakie reżyser opisuje w swoich filmach, czasem w sposób metaforyczny, a czasem dosłowny oddziałują również na niego samego.

Usłyszeć dzwonienie

O czym opowiada „Dzwonienie"? Bohaterem filmu jest wykładowca szkoły kulinarnej Takuji Matsuoka (Mutsuo Yoshioka) – pozornie stateczny mężczyzna w średnim wieku, w rzeczywistości uwięziony w ponurej rutynie codziennego życia, pożerany przez codzienną frustrację człowiek. Matsuoka to połączenie żywego robota, który mocą pamięci mięśniowej wykonuje w sposób pozbawiony emocji codzienne zajęcia, i tykającej ludzkiej bomby. Wystarczy drobne pęknięcie w codziennej rutynie, minimalne zaburzenie obowiązującego schematu, żeby ta „bomba" wybuchła. Pewnego dnia jeden ze studentów – małomówny i wycofany Tashiro (Seiichi Kohinata) – podczas zajęć nagle zastyga w bezruchu. Chłopak twierdzi, że słyszy dziwny dźwięk, trochę jakby dzwonienie, choć nie do końca. Może to również być jakiś krzyk, ale na pewno nie ludzki. Nikt inny nie słyszy tego dźwięku. Wkrótce potem Tashiro ginie w drastycznych okolicznościach. Tajemnicze dzwonienie zaczyna słyszeć Matsuoka, a jego oparty na kruchych podstawach świat zaczyna się powoli rozpadać.

Wielość interpretacji

„Dzwonienie" nie straszy w klasyczny sposób. Nie ma tu duchów, potworów ani seryjnych morderców w wymyślnych maskach. Straszna jest tu wszechobecna pustka, której jednocześnie nie widać, a zarazem wypełnia ona każdy kadr. Szkoła kulinarna, w której pracuje Matsuoka, w swej zimnej, hermetycznej, niemal sterylnej estetyce przypomina swoistą fabrykę śmierci. „Martwy kurczak leżący bez głowy wygląda prawie jak martwy człowiek" – mówi w pewnym momencie jedna ze studentek. Ludzka śmierć, którą przyjdzie nam oglądać na ekranie, sfilmowana jest w sposób zimny, pozbawiony emocji, wręcz dokumentalistyczny. Czy w świecie egzystencjalnej pustki życie i śmierć są jedynie elementem przemysłu? Kurosawa celowo niewiele wyjaśnia i pozostawia widzów z pytaniami. Na początku filmu Tashiro pyta nauczyciela, czy też słyszy tytułowe dzwonienie. Nauczyciel zaprzecza. Kłamie, czy rzeczywiście za-

KIYOSHI KUROSAWA TO MISTRZ KINA PODSKÓRNEGO, FORMALNIE POWŚCIĄGLIWEGO, JEDNOCZEŚNIE PRZY TYM DO PERFEKCJI DOPRACOWANEGO. TWÓRCA BARDZO CZĘSTO W SWOICH DZIEŁACH PORTRETUJE ŚWIAT NA GRANICY ROZPADU I JEDNOSTKĘ POŻERANĄ PRZEZ SYSTEM.

eprasa.pl 98c411f981

czął sam je słyszeć dopiero później? Czym ostatecznie jest to dzwonienie? To jakaś metafora, znak czegoś? Czy podobnie jak tytułowa chmura w filmie z 2024 roku jest złowieszczą metaforą kapitalizmu jako siły niewidocznej, ale wszechobecnej? Czy może to dźwięk, który ma pełnić funkcje sygnału – dyscyplinującego i zmuszającego do czegoś – a może po prostu hałas, którego zadaniem jest wywoływanie dyskomfortu? W tym sensie ostatnia scena i jej celowa sensoryczna agresywność może być pewnym kluczem interpretacyjnym. Kakofonia dźwięków, hałas, przesyt. Kapitalizm jako coś, co przebodźcowuje i przytłacza. Czy o tym chciał opowiedzieć Kurosawa? Student, który w pierwszej scenie słyszał tytułowe dzwonienie, w kolejnej twierdził, że ma zmieniony mózg – przystosowany do życia w kontroli, a więc do reagowania na wszelkie „dzwonienia". Metafora kapitalizmu jakoś się więc tu układa. Jednocześnie tę „zmianę połowy mózgu", o której mówił Tashiro, można również odczytywać jako świadomość neuroróżnorodności. Chłopak wydaje się nieco opryskliwy, ale jest też wrażliwy. Nie krzywdzi nikogo poza sobą. Ewidentnie ma zachowania autystyczne, co widać przy soleniu mięsa czy krojeniu cebuli. „Ludzie nie rozumieją, jak bardzo mi przeszkadza ten cały jazgot. Czy oni tego nie słyszą?" – mówi w pewnym momencie. Dla osób nueroróżnorodnych (w tym autora tego tekstu) takie odczucia nie są niczym niezwykłym. Z pewnością też dla takich osób ten przesyt bodźców jest jeszcze bardziej nieznośny niż dla innych. Czy o tym też jest film Kurosawy? Tak jak wspominałem, twórca nigdzie nie wykłada nam jednoznacznej odpowiedzi, ani też jednej interpretacji, lecz zachęca nas do poszukiwań. Z pewnością znajdą się odbiorcy, dla których to będzie słaba strona filmu – dla mnie to jednak jego siła.

Kino bardzo japońskie

Choć Kurosawa ma bez wątpienia swój niepowtarzalny autorski styl, to zarówno „Dzwonienie" jak i inne jego filmy są w swym DNA bardzo japońskie. Współczesne kino z Kraju Kwitnącej Wiśni od dawna z pewnym krytycyzmem przygląda się zarówno procesom globalizacji, jak i niełatwej rzeczywistości późnego kapitalizmu. Ta krytyczna optyka łączy go z coraz popularniejszym (głównie za sprawą platform streamingowych) w naszym kraju kinem koreańskim (oczywiście mam tu na myśli produkcje z Korei Południowej, o tych z Północnej niewiele mogę powiedzieć). Jednak koreańskie kino jest bardziej dosłowne, a w swej warstwie społecznie zaangażowanej mocniejsze i bardziej zdecydowane w stawianiu systemowych diagnoz. To ostra publicystyka z cechami manifestu, pisana dużymi literami, o jasnym i zdecydowanym przekazie. Oscarowe „Parasite" (2019) w reżyserii Joon-ho Bonga czy będący światowym fenomenem netflixowy serial „Squid Game" – to najbardziej znane przykłady tego typu kina. Ideowa klarowność w kwestii przekazu z pewnością wpłynęła na łatwiejszą przystępność tego kina na świecie. Japońskie kino jest jednak inne. W miejscach, gdzie Korea stawia na dosłowność, tam Japonia woli ubierać swój przekaz w metafory. Kino z Kraju Kwitnącej Wiśni jest również bardziej subtelne, skupione mniej na systemowych procesach, a bardziej na relacjach międzyludzkich. Inna jest też krytyka kapitalizmu. Tu punktem wyjścia nie jest całościowa diagnoza systemu, lecz jednostka i jej życie wewnętrzne. W tym sensie można powiedzieć, że zamiast skupiać się na piętnowaniu systemu japońskie kino pokazuje codzienny koszt życia w nim: rozpad więzi rodzinnych i międzyludzkich, postępującą alienację jednostek, kruchość więzi zdominowanych przez transakcyjną logikę, dehumanizacyjną moc nowoczesnych technologii. Kiyoshi Kurosawa i jego egzystencjalne horrory idealnie się w takie kino wpisują. Jego „Dzwonienie" to idealny (bo krótki i esencjonalny) obraz dla kogoś, kto chce rozpocząć swoją przygodę ze współczesnym japońskim horrorem. Myślę, że warto to zrobić, bo są to produkcje niezwykle ciekawe. Osobiście nie wierzę w to, że kino może zmienić otaczającą nas rzeczywistość. Zresztą uważam również, iż nie taka jest jego rola. Jednak kino ma moc, by portretować rzeczywistość. Czasem potrafi także coś uchwycić – jakiś zarys, zalążek czegoś, co dopiero pojawia się na horyzoncie. Wtedy może stać się medium, które coś zapowiada. Być może „Dzwonienie" z filmu Kurosawy również jest czegoś zapowiedzią.

OSOBIŚCIE NIE WIERZĘ W TO, ŻE KINO MOŻE ZMIENIĆ OTACZAJĄCĄ NAS RZECZYWISTOŚĆ. ZRESZTĄ UWAŻAM RÓWNIEŻ, IŻ NIE TAKA JEST JEGO ROLA. JEDNAK KINO MA MOC, BY PORTRETOWAĆ RZECZYWISTOŚĆ.

eprasa.pl 98c411f981

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Tadeusz Płużański

Alejka katów Mokotowa

Gdy 1 marca, jak co roku, obchodziliśmy na „Łączce" Powązek Wojskowych Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych", znów musieliśmy mijać grób kata polskich bohaterów – Aleksandra Dreja.

Drej uśmiercał polskich niepodległościowców w katowni przy ul. Rakowieckiej w Warszawie katyńskim strzałem w tył głowy. Więźniów niemieckich i Polaków uznanych za niemieckich kolaborantów (w tym generała Augusta Emila Fieldorfa) wieszał na szubienicy. Zachował się wstrząsający film, jak jednego ze skazanych Drej i drugi kat Mokotowa – Piotr Śmietański – powiesić nie mogą, gdyż dwukrotnie zrywa im się lina.

Drej uśmiercał naszych bohaterów przebrany w polski mundur i... pijany. Po egzekucjach wykłócał się o nagrody. W końcu się doczekał – zarządzeniem nr 19 Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego za ofiarną pracę w zwalczaniu wrogiego podziemia otrzymał premię w wysokości 30 tys. zł (niemal dwuletnia średnia pensja).

W bezpiece (Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie) Drej pojawił się w lutym 1945 r., w roli młodszego wywiadowcy, czyli kapusia. Miał wówczas 40 lat. Funkcja kata kryje się pod terminami: „do dyspozycji szefa" i „oficer do zleceń". „Służbę" zakończył w 1954 r. jako młodszy referent. Lubił przechwalać się, jak to bohatersko walczył w czasie wojny w szeregach Armii Ludowej.

Drej zamordował wielu, którzy poświęcali życie dla wolnej Polski, m.in. mjr. Zygmunta Szendzielarza, dowódcę 5. Wileńskiej Brygady AK. Był 8 lutego 1951 r. Z celi major „Łupaszka" został wyprowadzony późnym wieczorem. Prokurator odczytał wyrok śmierci „w imieniu Rzeczpospolitej". Potem oprawcy zmusili Szendzielarza, aby pochylił się do przodu. Chcieli, aby zobaczył leżące na schodach martwe ciała trzech swoich kolegów, zabitych przed chwilą. Kula dosięgła „Łupaszkę" o godz. 20.15. Tak przynajmniej wynika z protokołu egzekucji. Drej jest podpisany jako „dowódca plutonu egzekucyjnego". W praktyce żadnego plutonu nie było. Zabijał tylko on. Mjr „Łupaszka" po wydobyciu z bezimiennego dołu „Łączki" i pomyślnej identyfikacji ma dziś swój grób na Powązkach. Niedaleko grobu Dreja.

Takiego „przywileju" nie doczekał ppłk Łukasz Ciepliński – kolejna ofiara Dreja. Prezes IV Zarządu Głównego WiN i sześciu jego podkomendnych ginęło na Rakowieckiej 1 marca 1951 r. Drej rozpoczął o godz. 20.00, skończył o godz. 21.00. Ich szczątki pozostały nierozpoznane. Zabijał żołnierzy AK, NSZ, WiN, działaczy niepodległościowych – wszystkich, którzy nie podobali się „ludowej" władzy.

Po odejściu z bezpieki Aleksander Drej przez rok pracował w milicji. Zwolniony wobec braku „przygotowania do służby w MO", gdyż „przez okres służby w BP st. sierż. Drej wykonywał zlecenia specjalne". Krwawy kat zmarł – nigdy nie osądzony – w 1974 r. Do końca pobierał resortową emeryturę dla szczególnie zasłużonych. A dziś spoczywa na cmentarzu dla zasłużonych – Powązkach Wojskowych w Warszawie. Jak długo jeszcze? Najlepiej byłoby go przenieść na cmentarz Bródnowski i pochować obok zmarłego w 1950 r. Śmietańskiego – powstałaby tam alejka katów Mokotowa.

eprasa.pl 98c411f981

Społeczeństwo

Paczka w bezpiecznym MIEJSCU

Szalony Kurier to twórca prowadzący kanał na YouTubie, na którym od lat publikuje nagrania z pracy i codziennego życia jako kurier w Niemczech. Nie jest to projekt zaplanowany jako serial ani publicystyczny format z tezą. To długotrwały zapis obecności w jednym zawodzie i w jednym kraju, rejestrowany dzień po dniu, bez selekcji na to, co ważne i nieważne. Na kanale znajduje się ponad dwa tysiące filmów, a liczba osób go obserwujących sięga **kilkudziesięciu tysięcy**. Ta skala nie wynika z jednego viralowego momentu, lecz z konsekwencji i powtarzalności. Zaufanie widzów buduje się tu nie przez spektakularne zdarzenia, ale przez rozpoznawalność rytmu.

Piotr Biegasiewicz

Kamera najczęściej zamocowana jest w samochodzie dostawczym albo trzymana w ręce, gdy kurier wysiada i rusza w stronę klatki schodowej. Kadry są proste i surowe. Nie ma narracji z offu ani prób montażowego porządkowania rzeczywistości. Jest głos człowieka zmęczonego, czasem rozdrażnionego, czasem ironicznego, mówiącego między jednym adresem a drugim. Kamera nie komentuje świata z dystansu, lecz idzie z nim krok w krok.

Scena powtarza się codziennie. Wczesny poranek. Samochód zaparkowany na osiedlu albo przy magazynie. Silnik jeszcze zimny, szyby lekko zaparowane. Telefon w dłoni pokazuje listę kilkudziesięciu dostaw. Każdy punkt to osobna historia, choć na początku dnia wszystkie wyglądają tak samo. Kurier rusza. Kamera włącza się niemal automatycznie, nie dlatego, że zapowiada się coś wyjątkowego, lecz dlatego, że powtarzalność stanowi tu treść nagrań.

Nie ma oczekiwania na sensację. Materiałem jest zwyczajność. Droga między adresami, krótkie postoje, rozmowy, które miały trwać chwilę, a czasem się przeciągają. Kamera rejestruje to, co zwykle umyka uwadze. Drobne napięcia, reakcje na opóźnienia, ton głosu przy domofonie. To codzienność pracy w ruchu pokazana bez filtra i bez ambicji, by była czymś więcej, niż jest.

Niemcy jako układ nerwowy, nie jako kraj

Niemcy w tych nagraniach nie są tłem ani neutralną przestrzenią, przez którą przejeżdża się w drodze do kolejnego adresu. Objawiają się w reakcjach, drobnych i natychmiastowych. W domofonie, który dzwoni, ale nikt nie odpowiada, choć światło w mieszkaniu jest zapalone. W drzwiach, które otwierają się powoli, jakby ktoś po drugiej stronie chciał najpierw ocenić sytuację. W spojrzeniu, które nie szuka kontaktu, lecz sprawdza szczegóły. Czy paczka została postawiona dokładnie tam, gdzie powinna. Czy jej położenie zgadza się z oczekiwanym porządkiem.

Scena trwa kilkanaście sekund. Kurier zostawia paczkę przy drzwiach, krok dalej od wycieraczki, bo tak było wygodniej i szybciej. Odwraca się, żeby odejść. Drzwi otwierają się ponownie. Głos mówi, że to nie tutaj. Nie podnosi tonu. Nie okazuje irytacji. Jest spokojny, rzeczowy. Kurier wraca i przesuwa paczkę o trzydzieści centymetrów, dokładnie w miejsce wskazane gestem. Drzwi zamykają się. Napięcie opada niemal natychmiast. Nic więcej się nie dzieje.

A jednak coś zostało zarejestrowane. Nie konflikt, lecz mechanizm. Szybka korekta, przywrócenie zgodności, powrót do równowagi. To w takich mikrozdarzeniach Niemcy ujawniają się nie jako kraj z mapy, lecz jako układ nerwowy reagujący na najmniejsze odchylenia. System nie toleruje niejednoznaczności, ale potrafi ją natychmiast wygasić, jeśli przyczyna zostanie usunięta. Wystarczy przesunąć paczkę. Wszystko wraca na swoje miejsce.

Wrażliwość proceduralna i jej źródła

W tych sytuacjach nie chodzi o emocje ani o relację między dwiema osobami. Chodzi o zgodność z regułą. Reakcja nie pojawia się dlatego, że ktoś poczuł się urażo-

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 98c411f981

ny, lecz dlatego, że porządek został naruszony. To różnica zasadnicza. Świat nie reaguje tu afektem, tylko mechaniką. Coś znalazło się poza wyznaczonym miejscem i musi zostać skorygowane.

Scena rozgrywa się na klatce schodowej nowego budynku. Przy windzie wiszą dwie kartki. Jedna informuje, gdzie dokładnie wolno zostawiać przesyłki. Druga przypomina, że pozostawienie paczki w innym miejscu nie jest dozwolone. Tekst jest precyzyjny, napisany językiem instrukcji. Kurier zatrzymuje się na moment, rzuca okiem, ale czas goni. Odkłada paczkę kilka kroków dalej, w miejscu równie suchym i bezpiecznym. Z jego perspektywy różnica jest technicznie nieistotna.

Po chwili z mieszkania wychodzi sąsiad. Nie pyta, kto zostawił paczkę. Nie komentuje sytuacji. Podchodzi do kartki, dotyka jej palcem, potem wskazuje wyznaczony punkt na podłodze. Gest nie jest korektą osoby, lecz korektą położenia rzeczy. Kurier przenosi paczkę dokładnie tam, gdzie trzeba. Sytuacja zostaje zamknięta bez słów, bez napięcia, bez potrzeby wyjaśnień.

W tej scenie ujawnia się źródło proceduralnej wrażliwości. Nie w reakcji, lecz w projekcie. Reguła istnieje wcześniej niż sytuacja. Człowiek wchodzi w gotowy układ, w którym przewidziano miejsce dla przedmiotów, zachowań i ról. Gdy coś się nie zgadza, nie interpretuje się intencji. Przywraca się zgodność. Wrażliwość nie polega tu na czujności wobec drugiego człowieka, lecz na lojalności wobec zaprojektowanego porządku.

Język jako mechanizm stabilizacji

Rozmowy w tych nagraniach są krótkie, często ograniczone do kilku zdań, ale ich forma ma kluczowe znaczenie. To nie treść komunikatu uruchamia reakcję, lecz sposób jego przekazania. Kolejność słów, tempo mówienia, moment rozpoczęcia rozmowy. Kurier mówi szybko, bo czas jest zasobem deficytowym. Odbiorca mówi wolniej, bo rozmowa jest częścią porządku dnia, a nie przerwą między kolejnymi zadaniami. Te dwa rytmy nie zawsze się spotykają. Gdy się rozmijają, pojawia się napięcie.

Język pełni tu funkcję stabilizującą rzeczywistość. Jest narzędziem, które ma potwierdzić, że sytuacja przebiega zgodnie z oczekiwanym schematem. Rozmowa nie służy wyłącznie przekazaniu informacji o paczce. Służy także sprawdzeniu, czy obie strony znajdują się w tym samym porządku komunikacyjnym. Czy wiedzą, jak należy rozpocząć kontakt. Czy respektują ustalony rytm wymiany zdań. Gdy któryś z tych elementów zostaje pominięty, sytuacja przestaje być oczywista.

Scena przy drzwiach jest prosta. Kurier podaje paczkę i informuje, że musi już jechać dalej, bo ma kolejne adresy. Nie zaczyna od powitania. Nie robi tego z braku uprzejmości, lecz z przyzwyczajenia do pracy w ruchu. Dla niego komunikat jest wystarczający. Informacja została przekazana. Paczka jest na miejscu. Sytuacja powinna się zakończyć.

Odbiorca patrzy przez chwilę bez słowa. Ta pauza nie jest przypadkowa. To moment, w którym coś nie pasuje. Nie treść wypowiedzi, lecz jej forma. Rozmowa zaczęła się zbyt szybko. Zabrakło wstępu, który w tym porządku pełni funkcję sygnału bezpieczeństwa. Po chwili odbiorca prosi o powtórzenie zdania. Nie dlatego, że nie usłyszał, lecz dlatego, że próbuje przywrócić właściwą strukturę rozmowy.

Rozmowa się wydłuża. Kurier powtarza komunikat, tym razem poprzedzając go pełnym powitaniem. Tempo zwalnia. Rytmy zaczynają się synchronizować. Napięcie znika niemal natychmiast. Nie dochodzi do wyjaśnień ani komentarzy. Paczka znika za drzwiami. Drzwi się zamykają. Sytuacja zostaje domknięta.

NIEMCY W TYCH NAGRANIACH NIE SĄ TŁEM ANI NEUTRALNĄ PRZESTRZENIĄ, PRZEZ KTÓRĄ PRZEJEŻDŻA SIĘ W DRODZE DO KOLEJNEGO ADRESU. OBJAWIAJĄ SIĘ W REAKCJACH, DROBNYCH I NATYCHMIASTOWYCH.

W tej scenie widać, że język nie jest tu jedynie nośnikiem informacji. Jest mechanizmem porządkującym relację. Gdy działa poprawnie, pozostaje niewidoczny. Gdy zostaje skrócony lub pominięty, staje się problemem. Stabilizacja nie polega na tym, co zostało powiedziane, lecz na tym, że rozmowa przebiegła zgodnie z oczekiwanym wzorem. Dzięki temu świat może wrócić do równowagi i przejść do kolejnego zadania.

Uprzejmość jako narzędzie regulacji

Uprzejmość w tych nagraniach nie znika i nie zanika wraz z pojawieniem się napięcia. Zmienia natomiast swoją funkcję. Gdy wszystko przebiega zgodnie z planem, jest płynna, niemal niezauważalna. Działa jak smar w mechanizmie codziennych kontaktów. Pozwala szybko przejść przez krótką rozmowę i zamknąć ją bez śladu. Gdy jednak pojawia się problem, opóźnienie albo

eprasa.pl 98c411f981

drobne odstępstwo od ustalonej procedury, uprzejmość nie znika. Staje się twardsza, bardziej precyzyjna, wyraźnie ukierunkowana na przywrócenie porządku.

W takich momentach uprzejmość przestaje pełnić funkcję relacyjną, a zaczyna pełnić regulacyjną. Nie służy już budowaniu sympatii ani podtrzymywaniu kontaktu. Służy wyznaczeniu granicy. Nadal jest poprawna, nadal zgodna z normą, ale jej ton się zmienia. Każde słowo jest wyraźniejsze, każde zdanie bardziej oszczędne. To sposób, w jaki system komunikuje, że doszło do odchylenia i że należy je skorygować.

Scena w recepcji budynku biurowego pokazuje to szczególnie wyraźnie. Kurier przychodzi kilka minut później niż zwykle. To opóźnienie nie jest duże, ale wystarczające, by zmienić charakter kontaktu. Recepcjonistka podnosi wzrok znad biurka i uśmiecha się, tak jak robi to każdego dnia. Uśmiech jest poprawny, profesjonalny, nie znika ani na moment. Zmienia się jednak głos. Jest chłodniejszy, bardziej zdystansowany. Tempo mówienia zwalnia. Pojawiają się zdania przypominające zasady dotyczące godzin dostaw.

Kurier zostawia paczkę. Nikt nie kwestionuje jej przyjęcia. Jednocześnie pada krótkie przypomnienie procedury. Nie ma w nim pretensji ani oskarżenia. Jest fakt. Takie są godziny. Takie są zasady. Następnym razem proszę się do nich zastosować. Uśmiech zostaje na twarzy recepcjonistki, ale jego funkcja się zmienia. Nie jest już zaproszeniem do rozmowy. Jest sygnałem, że granica została wyznaczona.

Po chwili sytuacja się kończy. Kurier wychodzi. Recepcja wraca do swojego rytmu. Uprzejmość spełniła swoje zadanie. Nie złagodziła napięcia, lecz je uporządkowała. Przywróciła ramy, w których kolejna interakcja będzie mogła przebiec bez zakłóceń. W tym sensie nie jest tu cechą charakteru ani wyrazem osobistej kultury. Jest narzędziem systemu, które pozwala kontrolować przebieg codziennych zdarzeń bez otwartego konfliktu.

Kultura skargi jako element systemu

Skarga w tych sytuacjach nie jest emocjonalnym wybuchem ani próbą odreagowania frustracji. Nie jest też osobistym atakiem na kuriera. Jest działaniem wpisanym w logikę systemu. Ma przywrócić zgodność między usługą a jej opisem, między tym, co zostało obiecane, a tym, co faktycznie się wydarzyło. Skarga nie pełni tu funkcji moralnej. Nie służy ocenianiu intencji. Służy korekcie procesu.

W tej logice zgłoszenie jest jednym z etapów obsługi. Tak samo jak dostawa, potwierdzenie odbioru czy zapis w systemie. Jeśli coś nie zgadza się z procedurą, należy to zaznaczyć. Nie po to, by kogoś ukarać, lecz po to, by system mógł zareagować. Skarga zakłada istnienie mechanizmu naprawczego. Jest wyrazem zaufania do struktury, a nie dowodem nieufności wobec ludzi.

Scena rozgrywa się wieczorem, po zakończonej trasie. Kurier siedzi w samochodzie, silnik jest już wyłączony. Na parkingu robi się cicho. Telefon w dłoni wibruje. Nowe powiadomienie. Zgłoszenie dotyczące jednej z dostaw. Informacja, że paczka została pozostawiona w niewłaściwym miejscu. Treść jest krótka, sformalizowana, pozbawiona emocji. Nie ma w niej komentarza ani oceny. Jest fakt.

Kurier wzdycha, bo pamięta tę sytuację. Wie, że zrobił wszystko, co było możliwe. Drzwi były zamknięte. Domofon nie odpowiadał. Wybrał miejsce suche i bezpieczne. Z jego perspektywy była to decyzja racjonalna. Jednocześnie wie, że system zareagował dokładnie tak, jak powinien. Paczka znalazła się poza wyznaczonym obszarem. Zgłoszenie musiało się pojawić.

To napięcie nie rodzi konfliktu. Nie prowadzi do konfrontacji. Kurier nie dzwoni z pretensjami. Klient nie pisze dalszych wyjaśnień. Sprawa zostaje odnotowana i zamknięta. Skarga spełnia swoją funkcję. Zostaje wpisana w ciąg danych, które system wykorzysta przy kolejnych dostawach. Następnym razem procedura może zostać doprecyzowana. Miejsce oznaczone wyraźniej. Instrukcja napisana dokładniej.

W tym sensie kultura skargi nie jest tu przejawem drobiazgowości ani potrzeby kontroli dla samej kontroli. Jest elementem mechanizmu, który ma eliminować niejednoznaczność. Skarga nie wyraża gniewu. Wyraża oczekiwanie zgodności. I właśnie dlatego pojawia się tak często, tak spokojnie i tak konsekwentnie.

Zmęczenie utrzymywaniem normy

To zmęczenie nie jest głośne ani demonstracyjne. Nie objawia się w podniesionym głosie ani w otwartym konflik-

KULTURA SKARGI NIE JEST TU PRZEJAWEM DROBIAZGOWOŚCI ANI POTRZEBY KONTROLI DLA SAMEJ KONTROLI. JEST ELEMENTEM MECHANIZMU, KTÓRY MA ELIMINOWAĆ NIEJEDNOZNACZNOŚĆ. SKARGA NIE WYRAŻA GNIEWU.

eprasa.pl 98c411f981

cie. Jest ciche i narastające. Widać je w drobnych gestach, w skróconych zdaniach, w spojrzeniach, które nie szukają już wyjaśnienia. To zmęczenie codziennym pilnowaniem, by wszystko przebiegało zgodnie z ustalonym porządkiem, bez odchyleń i poprawek.

Objawia się w sytuacjach, które same w sobie są niewielkie, ale powtarzane dzień po dniu zaczynają ważyć coraz więcej. Każde opóźnienie wymaga reakcji. Każde odstępstwo od normy trzeba nazwać. Każdą niezgodność należy skorygować albo przynajmniej odnotować. To ciągłe czuwanie nad poprawnością świata nie mija bez śladu.

Scena pod koniec dnia jest prosta. Drzwi otwierają się i klient od razu mówi o opóźnieniu. Nie pyta, co się stało. Zauważa fakt. Kurier tłumaczy trasę, korki, liczbę adresów. Mówi spokojnie, rzeczowo, jak robił to wiele razy wcześniej. Klient kiwa głową, ale napięcie nie znika. Twarz pozostaje zamknięta. Obaj wiedzą, że ta rozmowa niczego nie zmieni.

Drzwi się zamykają. Kurier schodzi po schodach wolniej niż rano. Nie dlatego, że brakuje mu sił, lecz dlatego, że tempo przestaje mieć znaczenie. Norma została podtrzymana. Wyjaśnienie padło. System działa dalej. Zmęczenie zostaje, ale nie ma dla niego miejsca w procedurze.

Polska jako punkt odniesienia

Porównania nie są wypowiadane wprost i nie przybierają formy deklaracji. Pojawiają się mimochodem, jakby przy okazji, bez potrzeby dopowiadania sensu. W krótkim zdaniu rzuconym do kamery. W geście, który w innym miejscu nie zostałby nawet zauważony. Polska nie jest tu tematem rozmowy, lecz cichym tłem, na którym wyraźniej widać różnice w reakcjach i oczekiwaniach.

Te porównania nie mają charakteru oceny ani nostalgii. Nie służą też idealizowaniu jednego porządku kosztem drugiego. Są raczej sposobem orientacji. Kurier zestawia doświadczenia, bo jego praca polega na ciągłym sprawdzaniu, gdzie kończy się norma, a zaczyna improwizacja. Polska pojawia się w tych momentach jako przestrzeń większej tolerancji na niejednoznaczność, na drobne odstępstwa, na sytuacje, które nie wymagają natychmiastowej korekty.

Scena z nagrania wspomnieniowego jest krótka. Kurier mówi do kamery, że w Polsce nikt nie zwróciłby uwagi na takie drobiazgi. Nie rozwija myśli. Nie podaje przykładów. Wystarcza jedno zdanie. Kamera pokazuje pusty parking. Samochód rusza. Obraz przesuwa się do przodu. Porównanie nie zostaje domknięte. Nie prowadzi do wniosku ani puenty.

To zawieszenie jest znaczące. Polska nie funkcjonuje tu jako alternatywny model ani jako rozwiązanie problemu. Jest punktem odniesienia, który pozwala zobaczyć, że te same sytuacje mogą być interpretowane inaczej. Tam, gdzie jeden system wymaga zgodności, inny dopuszcza przejściowość. Tam, gdzie pojawia się potrzeba korekty, gdzie indziej wystarcza milczące przyzwolenie. Kurier nie rozstrzyga, który porządek jest lepszy. Rejestruje różnicę i jedzie dalej.

Dlaczego to spojrzenie działa

Siła tych nagrań nie polega na pojedynczych scenach ani na ich dramatyzmie. Jedna sytuacja niewiele znaczy. Jedno nieporozumienie można zignorować, jedno napięcie uznać za przypadek. Sens pojawia się dopiero w powtarzalności. Setki podobnych zdarzeń, rejestrowanych dzień po dniu, zaczynają układać się w rozpoznawalny wzór. Kurier nie szuka w nich znaczeń. Nie zatrzymuje się, by je interpretować. Po prostu je zapisuje.

To spojrzenie działa właśnie dlatego, że pozbawione jest ambicji wyjaśniania świata. Kamera nie staje się narzędziem analizy, lecz rejestratorem rytmu. Każdy dzień wygląda podobnie. Te same klatki schodowe, podobne rozmowy, te same drobne korekty. Różnice są niewielkie, ale stałe. Z czasem to one zaczynają mówić więcej niż pojedyncze komentarze.

Scena końcowa powtarza się niemal w każdym nagraniu. Kamera wyłączana jednym ruchem ręki. Chwila ciszy w samochodzie. Silnik jeszcze pracuje, jakby nie chciał od razu zamilknąć. Kurier siedzi przez moment bez słowa. Potem nagranie się urywa. Nie ma podsumowania ani puenty.

SIŁA NAGRAŃ SZALONEGO KURIERA NIE POLEGA NA POJEDYNCZYCH SCENACH ANI NA ICH DRAMATYZMIE. SENS POJAWIA SIĘ DOPIERO W POWTARZALNOŚCI.

Następnego dnia wszystko zacznie się od nowa. Ta sama trasa, podobne reakcje, te same procedury. I właśnie dlatego ten zapis działa. Bo nie pokazuje wyjątkowości ani sensacji. Pokazuje normę. Codzienność w jej powtarzalnej, nieefektownej postaci. Świat taki, jaki jest, gdy nikt nie próbuje go interpretować na bieżąco, tylko pozwala mu trwać i mówić samemu za siebie.

eprasa.pl 98c411f981

I stało się JUTRO...

To, co większość z Was, Drodzy Czytelnicy, kojarzy z książek i filmów science fiction, staje się naszą **codziennością**. Chiński producent samochodów elektrycznych XPENG wprowadza do produkcji masowej Irona, humanoidalnego robota drugiej generacji. Jest metalowy i na swój sposób uroczy.

Paweł Pietkun



Fot. Adobe Stock

Sympatię publiczności podczas ostatnich Dni Sztucznej Inteligencji w Kantonie zdobył wyjątkowym podobieństwem do człowieka. Jego głowa, tułów, ręce i nogi, ale przede wszystkim kręgosłup podobne są do ludzkiego i sprawiają, że ma on również ludzkie wady. Może się potknąć, ale za jego zmysł równowagi odpowiadają trzy autorskie układy AI i zestaw silników, więc nie upadnie.

Iron nie upadnie nawet wówczas, kiedy potknie się, niosąc w ramionach kilkusetkilogramowy pakunek – to rzecz nie do pomyślenia w przypadku nawet najsilniejszego człowieka.

Nie pierwszy humanoidalny model

Jak zapewnia producent, odpowiednio wyszkolony zadba o wasze dzieci, wyprowadzi psa na spacer, a nawet pozmywa naczynia – pozmywa, jeżeli będzie ich zbyt mało, żeby włożyć je do zmywarki i włączyć odpowiedni program. Zrobi nie tylko to – będzie w stanie porozmawiać z wami tak, jak robi to dzisiaj sztuczna inteligencja w smartfonie. Oczywiście będzie reagował na imię nadane mu przez właściciela i jeśli tylko przyzwyczaicie się do tego, że zamiast twarzy ma owalny monitor, może stać się waszym wiernym przyjacielem i towarzyszem podróży. Kto wie, może kiedyś nawet uratuje wam życie, błyskawicznie oceniając, co stało się właścicielowi, który stracił przytomność, i poda szybką diagnozę, wzywając pogotowie.

Iron nie jest pierwszym modelem, który zdobył ludzkie serca i umysły oraz niekłamany podziw inżynierów robotyki i programistów zajmujących się uczeniem maszynowym i budowaniem sztucznej inteligencji. Kilka

eprasa.pl 98c411f981



Humanoidalny robot

OPTIMUSY ZAMIESZKAJĄ W NASZYCH DOMACH I ZAJMĄ NASZE MIEJSCA PRACY JUŻ W 2027 ROKU

miesięcy wcześniej jego poprzednik, robot G1 – niemal bliźniaczo podobne, dwunogie cudo inżynierii i mikroelektroniki bił rekord świata, idąc w puchowej kurtce po śnieżnej pustyni przy temperaturze grubo przekraczającej minus 20 stopni Celsjusza.

G1 jest dziełem innej chińskiej firmy – Unitree. Wyróżniająca się czerwona zimowa kurtka nie była wyłącznie gadżetem przyciągającym uwagę i dodającym uroku mierzącemu niespełna metr i trzydzieści centymetrów robotowi. Podobnie jak w przypadku człowieka służyła do ocieplania newralgicznych części i baterii robota. G1 nie szedł po śniegu bez celu – dzięki zestawowi kamer, żyroskopów, procesorów, silników i nawigacji satelitarnej wydeptał na placu o powierzchni 100 na 200 metrów emblemat zimowych igrzysk olimpijskich. Za stabilny ruch po nierównym, oblodzonym podłożu odpowiadały z kolei algorytmy adaptacyjnego planowania trasy.

Odporny na mróz i wodę

Choć jest o niemal pół metra niższy od swojego młodszego brata Irona, nie ustępuje mu siłą. Podobnie jak on może z powodzeniem podnosić i przenosić ciężkie i niewygodne pakunki, udowadniając swoją przydatność dla właścicieli również w warunkach, w których człowiek nie jest w stanie pracować. Już od pół roku bogaci Azjaci kupują kolejne egzemplarze robota w imponującej cenie ok. 14,5 tysięcy dolarów za sztukę. W ciągu kilku pierwszych miesięcy do chińskich, indyjskich, japońskich i amerykańskich domów trafiło ponad 5,5 tys. egzemplarzy. Jak na razie żaden nie został odesłany w ramach napraw gwarancyjnych. Wprost przeciwnie – fabryka chętnie chwali się opiniami klientów, których zachwyca nie

eprasa.pl 98c411f981

tylko podobieństwo do człowieka, ale również szybkie ładowanie wymiennego akumulatora o pojemności 9000 mAh, który pozwala na dwie godziny ciągłej pracy.

Konkurencyjny i młodszy Iron, jak zapewniają producenci, ma działać przez cały dzień, a ładować się w nocy, kiedy właściciele pójdą na zasłużony odpoczynek.

Oba modele są – przynajmniej na razie – przerażającymi niektórych zabawkami. Forpocztą przyszłości, którą obiecuje klientom Tesla, należący do Elona Muska producent elektrycznych samochodów.

Robot zamiast człowieka

Roboty Tesli, również humanoidalne i na swój metalowy sposób urocze, mogą się stać dla ludzkości nie lada zagrożeniem. Najnowsze prototypy, roboty Tesla Optimus Gen 2 i Gen 3 potrafią nawet tańczyć – dopasowując rodzaj tańca do słyszanej muzyki – a nawet zagrać w piłkę.

Są jednak przygotowywane przede wszystkim do zastąpienia ludzi w wykonywaniu powtarzalnych, niebezpiecznych i nudnych zadań w fabrykach i gospodarstwach domowych.

Elon Musk zapowiada, że Tesla Optimus zrewolucjonizuje rynek pracy – i trzeba się z tym zgodzić. To właśnie takie roboty już w niedalekiej przyszłości mają się zajmować odśnieżaniem i sprzątaniem ulic, pracą w manufakturach, gdzie nieopłacalne jest instalowanie linii produkcyjnej, a z czasem patrolowaniem ulic i sprawdzaniem biletów.

Tesla Bot będzie – w przeciwieństwie do swoich chińskich konkurentów, a przede wszystkim amerykańskiego kuzyna Boston Dynamics Atlas – o całe niebo delikatniejszy. Wyposażone w super czułe sensory palce mają mu pozwolić na zajmowanie się nawet bardzo delikatnymi przedmiotami. Raczej rzadko będzie się łączyć z GPS-em. Jego głównym zadaniem ma być uczenie się dzięki systemom kamer i sieciom neuronowym, pozwalającym na super dokładne mapowanie otoczenia.

Podglądając ludzi

Choć będzie miał nieograniczony dostęp do internetu i wiedzy zgromadzonej w sieci, jego nauka ma polegać również na obserwacji ludzi i uczenia się na podstawie ich zachowań. Z czasem ma również nauczyć się reagowania na nieprzewidywalne poczynania ludzi w ciasnych pomieszczeniach – póki co nawet najnowsze prototypy w sytuacjach kryzysowych i nieprzewidywalnych przede wszystkim dbają o swoje bezpieczeństwo.

To, co da mu zdecydowaną wyższość nad innymi dostępnymi już dziś modelami, to ma być doskonała komunikacja z innymi egzemplarzami, możliwość porozumiewania radiowego, bez udziału człowieka, i przekazywania sobie nawzajem nowej wiedzy i nowych umiejętności. Pierwsze Optimusy produkowane seryjnie mają dostać pracę we wszystkich fabrykach Tesli. To właśnie one będą dla tych robotów poligonem, z którego trafią do rynkowej sprzedaży. Elon Musk już dzisiaj mówi, dlaczego będą więcej warte niż zatrudniani u niego ludzie. Przede wszystkim skróci się czas szkolenia pracowników – roboty będą obserwować i dzielić się oprogramowaniem z zapisanymi umiejętnościami. Nie będą chorować, więc absencja pracownicza przestanie być problemem. Podobnie jak wynagrodzenia i strajki, w których ludzie domagają się poprawy warunków pracy.

W życiu domowym z czasem – według planów inżynierów fabryk – mają zastąpić przyjaciół. Czy zastąpią partnerów? Być może to kwestia czasu...

Robot ma być również tani – choć 20 tys. dolarów za egzemplarz, o których mówi dzisiaj przyszłym klientom Elon Musk, wydaje się wysoką kwotą. Biorąc jednak pod uwagę technologię, która będzie stosowana w robotach, cena rzeczywiście będzie niewygórowana.

W ŻYCIU DOMOWYM Z CZASEM – WEDŁUG PLANÓW INŻYNIERÓW FABRYK – MAJĄ ZASTĄPIĆ PRZYJACIÓŁ. CZY ZASTĄPIĄ PARTNERÓW?

Niepokojące pytania

Wciąż nie wiadomo, w jaki sposób roboty, kiedy staną się już elementem masowej produkcji, będą podchodziły do realizowania poleceń wymierzonych w innych ludzi. Żaden z producentów nie wspomina o zabezpieczeniach gwarantujących, że nie zrealizują właścicielskiego polecenia np. dotyczącej fizycznej eliminacji wrogów. Na razie producenci przestrzegają niepisanej zasady nie wyświetlania na ekranach robotów ludzkich twarzy, co jeszcze bardziej mogłoby je upodobnić do ludzi. Choć wszyscy wyposażyli je w umiejętność samonaprawy bądź wykorzystania wiedzy i dostępnych środków do naprawiania podobnych robotów.

Optimusy zamieszkają w naszych domach i zajmą nasze miejsca pracy już w 2027 roku.

eprasa.pl 98c411f981

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Za nami kolejna rocznica buntu studentów w marcu 1968 roku. Pan również brał udział w tamtych wydarzeniach.

Tomek: – To prawda. Zostałem wtedy nawet zatrzymany przed Wydziałem Elektroniki Politechniki Warszawskiej. Skazano mnie na sześć tygodni aresztu, ale zostałem zwolniony po 24 dniach. Zawiesili mnie jednak na studiach i chcieli wziąć do wojska. Wtedy mój dziekan Stanisław Sławiński wystawił zaświadczenie, że jestem studentem, nie wspominając o zawieszeniu.

– Dziś zdjęcie nie z 1968 roku, ale z 1981, wykonane na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, kiedy to odsłaniano tablicę pamiątkową związaną z wydarzeniami marcowymi.

– Na uroczystości był prof. Henryk Samsonowicz, wówczas rektor UW, oraz Janusz Onyszkiewicz. Wśród licznych przedstawicieli mediów obecni byli również moi koledzy, m.in. fotografowie Jurek Kozak z Regionu Mazowsze i Romek Mioduszewski z Solidarności Urzędu dzielnicy Śródmieście.

– Pamięć o tamtych wydarzeniach była wówczas jeszcze na pewno żywa.

– Szczególnie u przedstawicieli Solidarności i osób, które w strajku studentów brały udział.

Rozmawiała Barbara Michałowska



eprasa.pl 98c411f981

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Solidarność upamiętniła Żołnierzy Wyklętych. „ODMÓWIONO IM NAWET PRAWA DO GROBU”



Jerzy Jaworski, Piotr Duda, Grzegorz Adamowicz

Fot. Tysol.pl

W niedzielę, 1 marca, po raz kolejny obchodzony był w Polsce Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. W tym dniu przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda wraz ze swoimi zastępcami Grzegorzem Adamowiczem i Jerzym Jaworskim złożyli kwiaty na grobach Danuty Siedzikówny „Inki” i Feliksa Selmanowicza „Zagończyka” na cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku.

Wcześniej uczestniczyli także we Mszy Świętej w intencji Ojczyzny oraz żołnierzy powojennego podziemia niepodległościowego, która odbyła się w bazylice św. Brygidy w Gdańsku. W Eucharystii uczestniczyli również przedstawiciele Regionu Gdańskiego NSZZ „S” z przewodniczącym Krzysztofem Dośla.

1 marca związkowcy z Solidarności uczestniczyli w wielu wydarzeniach na terenie całego kraju. W Warszawie zorganizowano grę terenową pt. „Wilczym Tropem”, zwieńczoną galą wręczenia nagród, w której uczestniczył przewodniczący Dariusz Paczuski. Wcześniej złożył on ze swoimi zastępcami wieniec pod murem dawnego aresztu śledczego przy ul. Rakowieckiej.

W Gorzowie Wielkopolskim członkowie „S” uczestniczyli w VII Marszu Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Patriotyczny pochód z udziałem członków Zarządu Regionu Małopolskiego NSZZ „S” przeszedł też ulicami Krakowa. Wcześniej w katedrze na Wawelu abp Marek Jędraszewski odprawił Mszę Świętą, na której przypomniał próby wymazania pamięci o Żołnierzy Niezłomnych: – Przy ich grobach nie było straży, nie było pieczęci, bo odmówiono im nawet prawa do grobu. Nie mieli już istnieć. Nie miał po nich pozostać żaden materialny ślad. A pamięć o nich miała być raz na zawsze wyparta z pamięci narodu.

eprasa.pl 98c411f981


Fot. M. Żegliński

„Chciano zabić o nich pamięć. To się nie udało komunistom przywiezionym na moskiewskich czołgach”.

Waldemar Krenc, szef łódzkiej „S”, o Żołnierzach Wyklętych pod Pomnikiem Ofiar Komunizmu w Łodzi, 2 marca br.

PROTEST POD ELEKTROWNIĄ RYBNIK

Około stu pracowników Elektrowni Rybnik protestowało 4 marca przeciwko planowi wygaszenia elektrowni. Ostatnie cztery bloki węglowe mają działać do końca 2027 roku. Elektrownia daje dziś pracę 440 osobom, a jej miejsce w systemie zajmą wkrótce jednostki gazowe. Do ich obsługi nie będzie potrzebna jednak tak duża liczba pracowników. Zdaniem przewodniczącego „S” w Elektrowni Rybnik Ireneusza Oleksika do obsługi jednostek gazowych wystarczy 60–65 osób.

– Zamknięcie elektrowni to nie tylko utrata miejsc pracy, ale także poważne zagrożenie dla całej gospodarki regionu. To tysiące rodzin, których dotknie bezrobocie. To spadek dochodów samorządów. To zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego kraju. Apelujemy do rządu, do samorządów, do wszystkich odpowiedzialnych za tę decyzję: zatrzymajcie to – mówił związkowiec w trakcie demonstracji.

Wygaszenie rybnickiej elektrowni to zdaniem Solidarności także złamanie porozumienia, które we wrześniu 2020 roku przedstawiciele ówczesnego rządu zawarli z Międzyzwiązkowym Komitetem Protestacyjno-Strajkowym Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. W jednym z punktów zapisano: – Strony ustaliły, że funkcjonowanie Elektrowni Rybnik w oparciu o węgiel kamienny będzie zapewnione do 2030 roku. W roku 2029 dokonana zostanie analiza możliwości dalszego funkcjonowania elektrowni – zapisano w dokumencie.

W MARCU BEZ WYPŁAT?

Wszystkie organizacje związkowe, w tym NSZZ „Solidarność”, działające w Zakładach H. Cegielski-Poznań wystosowały pismo do mediów, w którym poinformowały o trudnej sytuacji firmy. Wynika ona z faktu, że przedsiębiorstwo funkcjonuje na nieruchomości należącej do innego państwowego podmiotu – Agencji Rozwoju Przemysłu. Teren został sprzedany ARP pięć lat temu.

– Z dokumentów publicznych wynika, że po sprzedaży terenu, na którym znajduje się zakład, spółka musiała wynająć tę samą nieruchomość, aby kontynuować działalność. Według danych NIK koszty najmu przekraczają ponad 15 mln zł rocznie i stanowią prawie 20 procent kosztów funkcjonowania spółki. W praktyce są to pieniądze, które zamiast zasilać modernizację i produkcję, wypływają w stałym strumieniu z budżetu zakładu – wyjaśniali.

Ich zdaniem obecny model funkcjonowania działa jak „hamulec ręczny dla rozwoju”, dlatego zaapelowali o przywrócenie zakładowi H. Cegielski-Poznań lub Grupie PGZ prawa do dysponowania kluczową nieruchomością oraz ułożenia relacji z Agencją Rozwoju Przemysłu w sposób, który „nie będzie drenował spółki”.

Związkowcy obawiają się również o wypłaty marcowych pensji, ponieważ – jak poinformowali – na wniosek ARP miało dojść do zablokowania kont poznańskiego zakładu.

– Nie przyjmujemy do wiadomości tego, że nie będzie wypłaty 10 marca. Agencja Rozwoju Przemysłu po prostu musi odpuścić to zablokowanie kont, ponieważ pieniądze, które wpływają do Cegielskiego, są z automatu blokowane i nie ma na wypłaty – alarmował Eryk Szajbe, szef zakładowej „S”, cytowany przez „Głos Wielkopolski”.

CZŁONEK „S” BEZPRAWNIE ZWOLNIONY?

Wiceprzewodniczący Solidarności w Starostwie Powiatowym w Hrubieszowie Marek Szczecina został zwolniony z pracy pomimo tego, że jego stosunek pracy podlegał szczególnej ochronie.

Związkowcy z Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” poinformowali, że działania w tej sprawie podjął właśnie Okręgowy Inspektorat Pracy w Lublinie.

– Otrzymaliśmy informację, że inspektor pracy skierował do sądu wniosek o ukaranie Józefa Kuropatwy, starosty hrubieszowskiego – przekazali członkowie „S”.

– To nie pierwszy przypadek, kiedy starosta hrubieszowski narusza ustawę o związkach zawodowych. Podobnie sytuacja wyglądała w przypadku dyrektora Urzędu Pracy z Hrubieszowa, członka NSZZ „Solidarność”, który postanowieniem sądu w trybie zabezpieczenia został przywrócony do pracy na poprzednich warunkach do czasu zakończenia postępowania procesowego – wskazali związkowcy.

M.K.

Kalendarium Solidarności

12.03.1931 – urodził się ks. Józef Tischner, teolog i filozof, autor m.in. „Etyki Solidarności”;

17.03.1981 – zostaje powołana Sieć Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” Wiodących Zakładów Pracy.

eprasa.pl 98c411f981

Układy zbiorowe w przemyśle rolno-spożywczym to priorytet

W dniach 4–5 marca pod patronatem Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność” odbyła się w Warszawie międzynarodowa konferencja „Wzmocnienie dialogu społecznego w sektorze rolno-spożywczym”. Przewodniczący sekretariatu spożywców – **Zbigniew Sikorski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem** podsumował dwudniowe spotkanie.

– Ta konferencja ma dużą rangę dla branży spożywczej i rolnej?

– To prawda, Krajowy Sekretariat Przemysłu Spożywczego, który funkcjonował do lutego 2024 roku, rzadko uczestniczył w spotkaniach związanych z sektorem typowo rolniczym. W lutym 2024 roku dołączyły do naszego sekretariatu Krajowa Sekcja Rolnictwa i Krajowa Sekcja Pracowników Ośrodków Doradztwa Rolniczego. W spotkaniu uczestniczyła dosyć duża grupa, która reprezentowała Krajową Sekcję Rolnictwa złożoną z członków Solidarności zatrudnionych w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz pracowników Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. Dlatego to spotkanie było tak duże i ważne. Jako Sekretariat Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność” jesteśmy częścią Europejskiej Federacji Związków Zawodowych ds. Żywności, Rolnictwa i Turystyki (EFFAT), która reprezentuje 121 krajowych związków zawodowych z 40 krajów europejskich i broni interesów ponad 2,6 miliona członków i 25 milionów pracowników wobec instytucji europejskich, europejskich stowarzyszeń pracodawców i przedsiębiorstw transnarodowych. Właśnie spotkaliśmy się Warszawie.

> POLSKA NICZEGO NA RAZIE NIE UGRAŁA I WEJŚCIE W ŻYCIE UMOWY MERCOSUR TO POTĘŻNE ZAGROŻENIE DLA NASZEGO RYNKU PRACY.

– Jednym z wiodących tematów była dyrektywa w sprawie płac minimalnych w Unii Europejskiej i jej wpływ na sektor rolno-spożywczy.

– Tak, mówiłem, jak to wygląda z punktu widzenia Polski. Jako członek Unii Europejskiej Polska spełnia kryteria dotyczące płacy minimalnej. Gorszy problem jest z drugą częścią tej dyrektywy, czyli w rokowaniach zbiorowych, układach zbiorowych pracy. Na tle tzw. starej Unii wypadamy bardzo słabo. Patrząc na kraje Europy Zachodniej, czeka nas długa i ciężka praca i musimy się jej podjąć, nie mamy wyjścia.

– Jeżeli chodzi o różnicę między naszą częścią Europy a starą Unią, czy da się implementować część rozwiązań, które tam się sprawdziły, na polskim gruncie?

– Nasi partnerzy z tzw. starej UE pokazali, że tam są zaawansowane tak zwane rokowania branżowe. U nas niestety ponadzakładowych układów zbiorowych, branżowych jest bardzo mało, prawie ich nie ma. W większości branż brak jest strony pracodawców do tego, żeby takie układy zawierać. Kolejna sprawa to brak promocji, negocjacji nad układami zbiorowymi w ogóle. Niejednokrotnie rozmawiając czy to z członkami Solidarności, czy to z pracownikami, widziałem, że oni nawet nie wiedzą, co to jest układ zbiorowy, jak to można ugryźć. A zdarzało się, że na spotkaniach z pracodawcami potrzebne było przekazanie im większej ilości informacji na tematy związane z układami zbiorowymi pracy.

Ale jest światełko w tunelu – Komisja Krajowa organizuje projekt dotyczący promocji układów zbiorowych pracy, w którym nasz Sekretariat uczestniczy.

– Być może problemem we wprowadzaniu układów zbiorowych

eprasa.pl 98c411f981



Fot. M. Zegliński

w branży spożywczo-rolnej jest kwestia właścicielska?

– Przemysł spożywczy został w latach 90. sprywatyzowany w granicach 85–90%. W większości są to właśnie firmy transnarodowe, zakłady takich międzynarodowych podmiotów, gdzie w jednej firmie obowiązuje układ zbiorowy pracy, a w pozostałych jest problem, żeby go wynegocjować.

Myślę, że kwestia właścicielska tak naprawdę nie ma znaczenia. W naszym kraju z polskim kapitałem w latach 90. zostały tylko spółdzielnie mleczarskie, a dopiero w następnych latach nastąpił wzrost prywatnego polskiego kapitału inwestującego w przemysł rolno-spożywczy (Maspex, Polmlek). Powtarzano w wystąpieniach na konferencji, że trzeba pracodawców czymś do układów zbiorowych zachęcić. Poza tym wszystkie rządy liberalne sprawujące władzę w Polsce po 1989 r. nie były otwarte na popularyzację UZP.

– Czym można zachęcić pracodawców do układów zbiorowych?

– Mówiliśmy np. o pieniądzach na szkolenia, specjalnych funduszach. Były propozycje, by firmy, które mają podpisane układy zbiorowe w przemyśle spożywczym, mogły graficznie to na swoich produktach pokazywać. Osobiście uważam, że powinny być branżowe układy zbiorowe pracy w przemyśle rolno-spożywczym, który powinien być jedną z głównych branż naszego kraju, tym bardziej w kontekście działań zbrojnych toczących się teraz w świecie i za naszą granicą. Stabilność zatrudnienia w sektorze, który zapewnia bezpieczeństwo żywnościowe, to priorytet.

– Jak wygląda dialog społeczny z rządem w branży rolno-spożywczej?

– Z tym rządem niestety dialog wygląda podobnie jak w innych branżach. Pan premier jeszcze nas nie odwiedził w Radzie Dialogu Społecznego, choć trzeba przyznać, że na naszą konferencję przyjął zaproszenie minister rolnictwa Stefan Krajewski i odpowiadał na nasze pytania. Z drugiej strony u nas uzwiązkowienie jest na niskim poziomie. Dla przykładu we Włoszech w przetwórstwie rolno-spożywczym w dużej mierze zatrudnieni są migranci, którzy przyjeżdżają, pracują na plantacjach, ale jednocześnie wstępują

eprasa.pl 98c411f981

do związku zawodowego, angażują się w jego działalność, ba, nawet awansują w strukturach związku. To daje też siłę związkom, z którymi trzeba się bardziej liczyć. U nas sytuacja jest trochę inna. Zapisywanie się do związków to problem. Nie wiem, z czego to dokładnie wynika. W przemyśle rolno-spożywczym, czy to w zakładach mięsnych, czy to w zakładach, dajmy na to, przetwórstwa rybnego, są zatrudniani pracownicy z Ukrainy, Białorusi i oni dopiero nabierają świadomości o możliwości wstąpienia do związku. Nieraz zapisują się do Solidarności, ale to dopiero początek. Nasz Związek wydał specjalne deklaracje związkowe w języku ukraińskim i angielskim, jednak trzeba trochę czasu, by zostać związkowcem. Jeszcze jest jedna sprawa – obecni na konferencji pracownicy KOWR-u, Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa zwrócili mi uwagę, że dzisiaj rolnicy to są właściciele wielu hektarów ziemi i to oni nierzadko zatrudniają pracowników migrujących, nawet od 50 do 100 osób w danym gospodarstwie, i myślę, że warto byłoby te osoby spróbować zaprosić do Solidarności, do naszej struktury.

– Mercosur wchodzi w życie. Czy Unia Europejska w tej umowie w jakikolwiek sposób przewidziała amortyzację dla tych pracowników branży rolno-spożywczej, którzy w związku z tym stracą pracę?

– Obawiam się, że poszczególne kraje członkowskie w Unii Europejskiej, którym udało się wynegocjować trochę więcej w ramach umowy Mercosur, będą dbały o własne podwórko. One po prostu nie interesują się innymi państwami i martwią się wyłącznie o swoich pracowników, swoje branże. My jako Polska niczego na razie nie ugraliśmy i wejście w życie tej umowy to potężne zagrożenie dla naszego rynku pracy. Ale chcę mocno zaznaczyć, że walka się jeszcze nie skończyła, walczmy, by teraz maksymalnie minimalizować koszty wejścia tej umowy w życie.

U NAS NIESTETY PONADZAKŁADOWYCH UKŁADÓW ZBIOROWYCH, BRANŻOWYCH JEST BARDZO MAŁO, PRAWIE ICH NIE MA.

– Dlatego m.in. podejmujecie inicjatywę współpracy z prezydentem Karolem Nawrockim?

– Tak, rozmawialiśmy wstępnie z kolegą Alfredem Bujarą, przewodniczącym Krajowego Sekretariatu Banków, Handlu i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność”, na temat powołania Rady Gabinetowej przy Kancelarii Prezydenta RP Karola Nawrockiego dotyczącej przemysłu rolno-spożywczego i handlu. Taka rada miałaby się zajmować różnego rodzaju kontrolą czy przedstawianiem własnych pomysłów, aby promować polski przemysł rolno-spożywczy, wspierać rolników, w tym także walczyć z zagrożeniami stwarzanymi przez napływ produktów z krajów Mercosur nie do końca sprawdzonych.

– W tym roku sekretariat spożywców kończy 35 lat.

– Tak, organizujemy w związku z tym uroczysty kongres 35-lecia Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego i Rolnictwa NSZZ „Solidarność”, który odbędzie się w dniach 28–30 maja w Jastrzębiej Górze. Zaprosiliśmy przedstawicieli organizacji związkowych z zagranicy, z którymi współpracujemy, byłych i obecnych delegatów. Będziemy chcieli im wszystkim podziękować za lata działalności, bo gdyby nie ci, którzy byli przed nami, na pewno nie bylibyśmy w tym miejscu, w którym dzisiaj jesteśmy. Sekretariat się rozwija. Mam nadzieję, że na koniec kadencji będzie nas jeszcze więcej i staniemy się jeszcze silniejsi.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**



eprasa.pl 98c411f981

PRAWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA DŁUGI MAŁŻONKA,

czyli czy komornik może zająć wspólne konto?

Mój mąż prowadzi działalność gospodarczą i od czasu do czasu ma mniejsze bądź większe problemy finansowe. Dowiedziałam się, że wierzyciel skierował jedną z takich spraw do komornika. Obawiam się, że zostanie zajęte nasze wspólne konto bankowe i moje wynagrodzenie, chociaż **nie mam nic wspólnego** z jego zobowiązaniami. Czy rzeczywiście odpowiadam za długi męża i czy komornik może sięgnąć do naszego wspólnego majątku?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zasadą w małżeństwie jest powstanie wspólności ustawowej obejmującej majątek nabyty w trakcie trwania związku. Kwestie te reguluje Kodeks rodzinny i opiekuńczy. Nie oznacza to jednak automatycznie, że każdy z małżonków odpowiada bez ograniczeń za zobowiązania drugiego. Jeżeli dług powstał bez zgody drugiego małżonka i nie dotyczy spraw związanych z zaspokajaniem zwykłych potrzeb rodziny, wierzyciel co do zasady może prowadzić egzekucję z majątku osobistego dłużnika oraz z jego wynagrodzenia za pracę. Aby sięgnąć do majątku wspólnego, w tym do wspólnego rachunku bankowego, konieczne jest wykazanie, że drugi małżonek wyraził zgodę na zaciągnięcie zobowiązania. W praktyce oznacza to, że przy kredytach czy większych umowach często wymaga się podpisu obojga małżonków właśnie po to, by rozszerzyć zakres odpowiedzialności.

Inaczej sytuacja wygląda w przypadku zobowiązań związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej. Jeżeli przedsiębiorcą jest tylko jeden z małżonków, to co do zasady odpowiada on swoim majątkiem osobistym oraz udziałem w majątku wspólnym. Istnienie majątków osobistych jest immanentną cechą ustroju małżeńskiej wspólności majątkowej. Do majątku osobistego każdego z małżonków należą min. wierzytelności z tytułu wynagrodzenia za pracę lub z tytułu innej działalności zarobkowej jednego z małżonków, przedmioty majątkowe nabyte przed powstaniem wspólności ustawowej, przedmioty majątkowe nabyte przez dziedziczenie, zapis lub darowiznę, prawa majątkowe wynikające ze wspólności łącznej podlegającej odrębnym przepisom, przedmioty majątkowe służące wyłącznie do zaspokajania osobistych potrzeb jednego z małżonków czy uzyskane z tytułu odszkodowania. Komornik może zająć wspólne konto, jednak drugi małżonek ma prawo wykazywać, jaka część środków pochodzi z jego wynagrodzenia lub majątku osobistego i domagać się ograniczenia egzekucji. Warto również pamiętać, że odpowiedzialność egzekucyjna prowadzona jest na podstawie przepisów Kodeks postępowania cywilnego, które przewidują określone środki ochrony, takie jak powództwo przeciwegzekucyjne czy skarga na czynności komornika. Małżonek nie jest pozbawiony narzędzi prawnych i może kwestionować zakres zajęcia, jeżeli narusza ono jego prawa. Istotne znaczenie ma także ustrój majątkowy. Małżonkowie mogą też zawrzeć umowę majątkową (tzw. intercyzę), która ustanawia rozdzielność majątkową. Wówczas każdy z nich odpowiada wyłącznie swoim majątkiem, co znacząco ogranicza ryzyko związane z działalnością gospodarczą drugiego małżonka. Trzeba jednak pamiętać, że taka umowa działa na przyszłość i nie zawsze chroni przed zobowiązaniami już istniejącymi.

Podsumowując, nie każdy dług jednego małżonka automatycznie obciąża drugiego. Zakres odpowiedzialności zależy od rodzaju zobowiązania, zgody współmałżonka oraz ustroju majątkowego. S

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 98c411f981

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**



Nasi autorzy

Piotr Biegasiewicz (Paczka..., s. 60),
autor tekstów eseistycznych i literackich z pogranicza filozofii, prawa i ekonomii. Laureat wielu konkursów literackich.

Krzysztof Karnkowski (Stalowa Wola..., s. 20),
doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84, twórca internetowy.

Marcin Krzeszowiec (Samorząd..., s. 36),
pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku".

Magdalena Okraska (Kogo boli..., s. 27),
publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha!art) w roku 2022.

Paweł Pietkun (I stało się... , s. 64),
dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights).

Tadeusz Płużański (Alejka..., s. 59),
historyk, popularyzator wiedzy o polskim podziemiu niepodległościowym. Ostatnio wydał „Obławę na Wyklętych. Polowanie bezpieki na Żołnierzy Niezłomnych" (Replika, 2017). Dla nas pisze od roku 2020.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 98c411f981

HISTORIA TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Wydania Specjalne

„Tygodnika Solidarność. Historia”

w prenumeracie



Cena: 49,99 zł za cały rok

Zamów prenumeratę na 2026 r.

obejmującą wszystkie 4 przyszłe Wydania Specjalne

Zamówienia można składać na:
marketing@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 98c411f981



#idziemyPOwasOszuści

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności